

T o m V

S t e n o g r a m

rozprawy p-ko Albertowi Forsterowi

z dnia 14 i 15 kwietnia

1948 r.

Dziewiąty dzień rozprawy

dnia 14. IV-1948 r.

przeciwko Albertowi FORSTEROWI

do końca rozprawy o godz. 9-00

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przew. : Wznowiam rozprawę. Porządek rozprawy w dniu dzisiejszym przewiduje przesłuchiwanie dalszych świadków na okoliczności terroru w Tucholi, Kościerzynie i Kartuzach.

Za świadków wezwanych w dniu dzisiejszym kto się stawił?

Wszyscy Stawili się, Wysoki Trybunał, wszyscy.

Przew. : Proszę poprosić świadka Bernarda Kontka.

Staje świadek Bernard Kontak, lat 34, rolnik, zamieszkały w Mądromierzu.

Przew. : Czy stroną zgłasza się wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. i Obr. : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. : Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam tylko o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek W listopadzie 1939 roku i w 1940 roku mieszkałem w Brzeźnicy, jako sezonowy robotnik.

Przew. : Przesz kogo był prowadzony ten zajatek?

Świadek Przes komisarza SS Dittmanna.

Przew. : Czy to był miejscowy Niemiec?

Świadek Prawdopodobnie miejscowy.

Przew. : Proszę opowiedzieć o tym zajściu, które wtedy miało miejsce.

Świadek Już w październiku 1940 roku zaczęło się prześladowanie, bicie.

Z początku bili przeważnie formalni, później zaszli do swojego. Któregoś dnia wieczorą komisarz Dittmann zebrał swojego kolegę i obieśli wieczorem

wejść do mieszkania tego szwajcera Pyszka. Ten nie chciał ich wpuścić więc zaczęli wywać drzwi za pomocą siekier, a Pyszka stanął za drzwiami. Ledwo weszli, Pyszka złapał sztachetę i uderzył przez głowę Bredę, kolegę Dittmanna. Wtedy Dittmann oddał dwa strzały: jeden trafił Pyszka w brzuch, a drugi chybił. Pyszka jakoś doznał zbitki, a komisarz zwołał ludzi i wynieśli ogłuszonego Bredę. Tego samego dnia pojechał do Tucholi i zrobił poszukiwania za Pyszka, ale go nie złapał. Dopiero następnego dnia zjechali się SS-manni i jacyś cywile i znaleźli Pyszka. Zabrali go na samochód, zawieźli do szpitala, gdzie po trzech dniach zmarł.

Po 14-tu dniach znowu zjechali się w sobotę przed Wszystkimi Świętymi i chodzili poogrodzie, wszędzie czegoś szukając. W niedzielę zjechało się ich znowu około 50-ciu i obstawili dom, ^z którym zamieszkiwał szwajcер Pyszka i wyprowadzili jego syna lat 18. i jednego z naszego baraku z sezonowych robotników.

Przew. I Ile razem było osób?

Świadek: Razem dwie, z zabitym Pyszka trzy; jeszcze do tego przywieźli 8 osób z sąsiedniej wioski. W pałacu Dittmanna odbyła się narada i około godz. 8-ej wyprowadzili pięciu i zaraz koło zabudowań majątku w parowie ich zabili. Zaraz potem wyprowadzili następnych pięciu. Wszyscy byli w wojskowych mundurach, prawdopodobnie z Bydgoszczy. Do tego były dwa ciężarowe samochody. Po zabiciu tych dziesięciu wszyscy ci, którzy rozstrzeliwali, weszli do wioski i wszyscy ludzie musieli rozstrzelanych zobaczyć.

Przew. I Urządzili taką defiladę?

Świadek: Tak. Każdy to musiał zobaczyć, a potem odejść do domu. O godzinie 1,20 była znowu zbiórka wszystkich mężczyzn, zajechał samochód specjalnie do tego przygotowany, bo na spodzie były trociny, a po bokach skłonów tych zabitych kładli na samochód i samochód z nimi odjechał. To by było wszystko.

Przew. I A ten Breda żyje?

Świadek: Tak.

Przem.1 Czy świadek znał tych osób?

Świadek Tak, niektórych nawet osobiście.

Przem.1 Czy tam nie chodził ktoś prosząc, tłumacząc, że to są ludzie niewinni, że z postępkiem Pysaki nie mieli nic wspólnego?

Świadek Nikt nie był.

Przem.1 Czy Prokuratura i Obrona mają jakieś pytania?

Prz.2 Obr.1: Nie.

Przem.1 Świadek jest wolny. Proszę sprowadzić następnego świadka, Wiersią Franciszka.

Staje świadek Franciszek Wiersią, lat 39, kontroler pocztowy z Tucholi.

Przew: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania?

Strony: Zwalniemy.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka Franciszka Wierzbę bez przysięgi.

Przypominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznanie.

Co świadkowi iadomo w tej sprawie?

Świadek Franciszek Wierzbę: Na terenie tucholskim zamieszkiwałem od roku 1933. Podczas moego pobytu w Tucholi dokładnie poznalem warunki wychowania miejscowych Niemców. Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, że Niemcy na terenie powiatu tucholskiego żyli w dobrobycie, czego nie można było powiedzieć o ludności polskiej, tak, że gdy zbliżył się okres, który poprzedzał wojnę, słyszałem się często, że miejscowi Niemcy organizują się, wyjeżdżają na teren Wolnego Miasta Gdańska, gdzie są szkoleni w duchu partii narodowo-socjalistycznej. Znam kilku takich Niemców. Mogę nawet operować nazwiskami. Byli to Niemcy Rösler - szegarmistrz, Adalbert Schneider - bez zajęcia właściwego, Kurt Wollenberg, kilku braci Zierke, poza tym mój późniejszy szef podczas okupacji - budowniczy Paweł Zierke, który, jak się później dowiedziałem i znalazłem dowód w postaci jakiegoś kwestionariusza /już dokładnie nie wiem, czy to był kwestionariusz partyjny, czy do jakiejś władzy rzemieślniczej/, w każdym razie była tam rubryka, gdzie była określona przynależność do Selbstschutzu i to od kiedy. Więc ten Zierke zaznaczył, że do Selbstschutzu należy od roku 1938.

Przew: Więc świadek na własne oczy kwestionariusz przeszedł wypełniony czytał?

Świadek: Tak, czytałem w jego papierach osobistych.

Jeśli chodzi o działalność samych Niemców na terenie Tucholi, która później była następstwem tych szykan i mordów,

to można podzielić ich na trzy oddziały. Jeden z tych to będzie grupa Niemców, szczególnie młodszych, którzy wyjeżdżali do Gdańskiego. Następna grupa Niemców starszych, którym na miejscu nie nie groziło i którzy byli obserwatorami w tych ostatnich dniach, na co mają dowody, które później przytoczę. Trzecia grupa to byli ludzie, którzy w dniu 1 września, z chwilą, gdy ludność polska została ewakuowana z tych terenów, udali się do Bydgoszczy, zasilając swoją obecność grupę Niemców, którzy później zobili tzw. ruchewkę w Bydgoszczy.

Ja sam zostałem w dniu 1 września ewakuowany służbowo do Tomaszowa Lubelskiego. Po moim powrocie w dniu, którego dokładnie nie pamiętam, w każdym razie był to jeden z dni na początku miesiąca października, gdy wróciłem do Tucholi - oczywiście z żoną i z dzieckiem - ledwie wejdłem do mojego mieszkania, przedstawił mi się straszny obraz zniszczenia i spustoszenia. W tej chwili już przybyły najprędzej dwóch żandarmów niemieckich oraz jeden cywil, którzy popatrzyli na mnie i pytali co za jeden jestem i skąd wróciłem. Tłumaczyłem, że będąc ewakuowany, wróciłem obecnie do moego dawnego miejsca pobytu. Na to oświadczyli, "No, a co tu za niepotrzebki w mieszkaniu?". Ja mówię "nie wiem, kto to zrobił". Wtedy odpowiedzieli, "to możesz zawdzięczać tylko swoim własnym rodakom". Tymczasem nie była to prawda, bo były ślady, że przebywali tam Niemcy i to kulturalni, przede wszystkim dla tego, że zna moja miłość stosunek, z których najlepsze kawałki były powybiegane i były ślady, że grali na fortepianie.

Po pewnej chwili, nie upłyнуło może 15 minut, przybyły Gestapo i mnie natychmiast aresztowało. Równocześnie chcieli zaarrestować moją żonę, jednak mieliśmy synka Bogdana, który miał wtedy około roku, więc dziecka nie było konieczne zostawić i na razie jedna Gestapo wiec zgodziła się, by panna pozostała.

Następnie zaprowadzono mnie do więzienia w Tucholi. W więzieniu zrobiłem to ciekawe spostrzeżenie, gdy mnie przeszukiwano. Minowicie pytano się mnie o prezesa Związku na M. Tuchole, p.o Kątmińskiego. Więc pytano się mnie, gdzie podzielił się Kamiński. Ja odpowiedziałem, że Kamińskiego nie widziałem nigdzie. Pytanie Niemców było coraz natrętniejsze. Mówiono "napewno widziałeś Kamińskiego i jeśli nie powiesz gdzie, to zostaniesz na miejscu rosnstrzelany". Uderzono mnie przy tym kilka razy w podbródek kolbą lub lufą rewolwera. Ostatecznie jeden z Niemców powiedział, że jeśli ja nie wiem, gdzie widziałem Kamińskiego, to oni mi przypomną, gdzie go widziałem.

I rzeczywiście gdy padły pierwsze słowa tego Niemca przypomniałem sobie wszystko. Był to dzień 1. września, kiedy żegnałem się z Kamińskim udając się na dworzec. Pożegnałem się wówczas z Kamińskim i jak później sobie dopiero uprzedziłem na skutek przypomnienia tego gestapowca, przechodził wtedy ulicą jeden z Niemców, który w tym czasie był jednym z najgorliwszymi ich służalców, z pochodzenia Polak, i on tę scenę widział i doniósł o tym później Gestapo. Po moim może dwudniowym pobycie w więzieniu zaprowadzono mnie do sąduiego Grafa, w którego willi było mieszkanie Gestapo. Tam kazano mi najpierw trzepać dywan. Wyniosłem ten dywan na podwórze. Naprzeciwko tej willi w sąsiednim domu była moja żona i widziałam przez okno, jak ja tę pracę wykonuję. W pewnej chwili jeden z Niemców pilnujących spoliczkował mnie przy trzepaniu tego dywanu na oczach żony. Następnie zaprowadzili mnie do piwnicy. Tych Niemców było 2, albo 3. Mieli jakiś zły zamiar w stosunku do mnie, może chcieli mnie zgładzić, jednakże po pewnej chwili zaprowadzili mnie na drugie piętro do mieszkania i tam bez powodu tych 3 Niemców zaczęto się nademna pastwić. Jeden uderzał mnie pałką gumową, drugi pięścią w podbródek tak, że wytrącił mi szczekę i od tego czasu do dziś dnia nie mogę ust normalnie otwierać, a trzeci uderzał mnie lufą rewolwerową. Straciłem przytomność. Gdy odzyskałem przytomność musiałem dalej sprzątać mieszkanie. Po ukończeniu tej pracy zaprowadzono mnie spowrotem do więzienia. W więzieniu słyszałem często, szczególnie wieczorem i w nocy, jęki i krzyki nieludzkie, oraz uderzenia oprawców, tak, że człowiek rzeczywiście był w tych dniach psychicznie poprostu rozstrojony i może tym malezy tłumaczyć, że się już dziś tak mało szczegółów pamięta. Między innymi z tych których zostali w tak nieludzki sposób katowani był murarz Deja z Tucholi, który został w okrutny sposób skatowany. Następnie tego Deja przewieziono do więzienia w Bydgoszczy i tam wyrokiem Sonder-

gericht ,Sądu Specjalnego, został skazany na karę śmierci za udział w konwojowaniu Niemców internowanych w 1939 r.

Byłem świadkiem podczas mojego pobytu w więzieniu, częstokrotnego wywozu Polaków na miejsce stracenia. Pierwszy raz, daty dokładnie nie przypominam sobie, wywieziono na miejsce stracenia około 60 Polaków. Było to w związku z podpaleniem stodoły w Piastoszynie, Niemca Fritza. Bliskich szczegółów tej sprawy nie znam, ale, jak powszechnie opowiadano, pożar ten został spowodowany rozmyślnie aby mieć pretekst do wydawania wyroków na Polaków.

W tym czasie gdy odbywały się te egzekucje byłem zabierany do pracy w Urzędzie Pocztowym razem z 3-ma współtarzącymi nie-doli i inspektorem Jagielskim, p.^{Gwiżdżą} i leśniczym Gnacińskim. Później ten nasz skład zmienił się, bo doszuk budowniczy Szatkowski. Musielismy wykonywać najbrudniejsze prace jak czyszczenie ustępów, zamiatanie podłóg, palenie w piecach, mywanie wodą i t.p. Przebywaliśmy najczęściej w piwnicach, tam było nasze locum i z tego miejsca można było obserwować gmach więzienia i ulicę Świecką, po której jeździły samochody idące w kierunku miejsca stracenia przy Rudzkiem Młocie. W dniu pierwszej egzekucji wywieziono około 60 Polaków. Wywieziono wtedy między innymi kierownika Szkoły Ossowskiego, właściciela drukarni Lewandowskiego, teścia mojego Brühla, który był prezesem Powiatowego Związku Zachodniego, księdza Nogalskiego, oraz przeważnie mieszkańców wsi Raciąż i Gostroszyna, którym przypisywano podpalenie tej stodoły. Tego samego dnia jeden z Niemców urzędników pocztowych Repenig, który często do mnie z racji wspólnego zawodu zwracał się i wypytywał się o szczegóły mojego życia i służby poczty, i z którym przy tej okazji nieraz rozmawiałem na tematy egzekucji oświadczył mi, że w tym dniu zostanie rozstrzelany 57 Polaków. Ten sam Repenig powiedział mi, że listy Polaków zostają sporządzane przez Selbstschutz, przez miejscowych Niemców i przez

członków
/Hilfspolizei z udziałem Gestapo, a zatwierdzenia tych list
dokonywał landrat Hess każdorazowo. Pewnego razu oświadczył mi
ten sam Niemiec, że nawet egzekucja, która miała się pewnego dnia
odbyć - zdaje się, że to była druga egzekucja - musiała być
odłożona, ponieważ lista nie została podpisana i usgodniona
przez starostę.

Muszę tutaj zaznaczyć, że ten Repeling ocalił mi życie. Ocalił nie tylko mnie, lecz także leśniczemu Gnacińskiemu inspektorowi szkolnemu Jagielskiemu. Również miał pewien wpływ na ocalenie budowniczego Szulkowskiego i jego brata. On na własną rękę robił nawet wywiady, bo nie wierzył wszystkim bieżniom opowiadanym przez miejscowych Niemców. Pytał się często co ci ludzie mówili. Przed każdą egzekucją zapisywał nazwiska i sprawdzał na liście, która była w starostwie, czy ta nazwiska się tam nie znajdują. Pewnego dnia nie wiem która to była egzekucja, przedostatnia, czy ostatnia ten Repeling powiedział do ~~BBIN~~ nas te słowa: "Dziś nie pójdziesz do więzienia na obiad" Ja was tutaj zatrzymał. Razem z ob. ziemskim Szewcem zamknął nas w swoim pokoju na klucz i powiedział, że jak ktoś przyjdzie i będzie się tkał, to żebyśmy nie odpowiadali. Równocześnie swojemu kolezance Klamerowi, bardzo pociwiemu człowiekowi polecił inspektora Jagielskiego i leśniczego Gnacińskiego, których tenże ukrył w swoim mieszkaniu w mieście. Ja z tym Szewcem przez cały czas przerwy obiadowej znajdowałem się w pokoju Repelinga. Mieliśmy ~~stuk~~ dokładny obraz całego więzienia i przyległej ulicy. Mogliśmy dokładnie widzieć co się tam działo. Około godz. 1-szej zatrzymał się samochód kpt. więzienia i równocześnie zjawiła się cała horda Niemców, Selbstschutz i gestapo, którzy zaczeli wyprowadzać ludzi z więzienia. "Adowano ich do samochodów w ten sposób, że układając się musieli warstwami, twarzą do podkogi. Gdy samochód załadowano to przywódey tych mordów Fedeler & Gert i strażnik więzienia Wąs, niegdyś policjant polski, zaczeli żywo rozmawiać, jak gdyby ~~zg~~ im się o coś rozmawiali, jak gdyby jeszcze kogoś brakowało. W tej chwili Gert ruchem ręki dał znak Wąsowi, który się udał w kierunku poczty.

Przyszedł o n do Urzędu Pocztowego, wszedł na schody i zaczął pukać w drzwi, myśmy się w ogóle nie odzywali. Po pewnym czasie zeszedł nadok i gdy przyszedł Wąs do samochodu, to wtedy zas Gert dał znak do odjazdu. Samochody ruszyły. Po pewnym czasie przyszedł Niemiec Reponing i kazął nam zejść do piwnicy. Tego dnia później niż zwykle odprowadzono nas do więzienia. Później powiedział nam, że mieliśmy szczęście. Podczas jednej z tych egzekucji, musiał być obecny - bo o tym wszyscy mówili - esk. A. Forster. Sam go widziałem, była to zdań się ostatnia egzekucja. Stalem w piwnicy urzędu pocztowego i przez okno obserwowałem ruch na ulicy. Wyjechały samochody z przed więzienia ze skazanymi na śmierć Polakami, a później po pewnym czasie, byłem świadkiem kiedy wyjechało z miasta kilka samochodów otoczonych rojem motocykli, które udąły się w kierunku mostu Rudeńskiego. Jak powszechnie mówiono to A. Forster jechał na miejsce straceń. Powszechnie mówiło się o tym, a nawet sami Niemcy, którzy żyli w przyjaźni z Polakami, mówili, że tą ostatnią egzekucję zrobiono by uchronić bytność Forstera w Tucholi. Choćże tutaj jeszcze dodać jeden szczegół, z pierwszej egzekucji. Mianowicie z pierwszej egzekucji wróciły dwie kobiety i jeden mężczyzna. Te dwie kobiety w dniu ostatniej egzekucji zostały wyprowadzone wraz z synem swoim z więzienia i później po kliku miastach skryzatem strzały w polu za ~~REKREACJONALNYM~~ torem kolejowym.

Jak później opowiadała mi nauczycielka Barcicka, która zajmowała celę z tymi kobietami, zostały one rozstrzelane. Były to kobiety zatrudnione w majątku Fritza w Pisztoszynie i które miały posiadać wiadomości, że podpalenia tego nie dokonali Polacy, tylko Niemcy.

Z więzienia został zwolniony w pierwszej połowie grudnia, a następnie zatrudniony jako robotnik budowlany. Potem został wezwany do biura powiatowego urzędu budowlanego i tam pracował jako kreślarka. Tam również pracował jako budowniczy powiatowy mój późniejszy szef, który w 1940 roku w nocy sierpnia przy tej sposobności, że otwierał własne przedsiębiorstwo budowlane zatrudnił mnie do Budzkiego Mostu jako swojego pracownika.

Razem ze mną w Budzkiem Moście w firmie budowlanej pracował wychowanek Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, art. malarz s.p. Zbigniew Urbanowski. Firma ta, w której pracowałem, prowadziła obok działu budowlanego również warsztat ceramiki artystycznej. Urbanowski z zawodu ceramikiem nie był, jednak zaznaczył trzeba, że był w pełni utalentowany. On nie tylko wykonywał prace z zakresu malarstwa, lecz również i z zakresu sztuki zdobniczej a nawet rzeźby i malarstwa dekoracyjnego.

Był to człowiek o kryształowym charakterze, szkewiek, którego wszyscy, którzy się z nim zetknęli, polubili, człowiek o sercu nadzwyczajnie wrażliwym na niedolę, człowiek po prostu, którego do dzisiaj zapomnieć nie można.

Otoż s.p. Zbigniew Urbanowski - jak już poprzednio zaznaczalem - był wybitnie utalentowany. To też pracami swoimi zwrócił on od razu uwagę różnych dygnitarzy niemieckich. Niemcy wykorzystywali go na każdym kroku, powierzając mu wykonywanie prac artystycznych. Oczywiście zapłata za tego tytułu była bardzo skąpa. Stanowiła ona raczej napiwek, aniżeli ekwiwalent za wykonywaną pracę.

Urbanowski, który mimo niechaci i nienawiści, jaką żywił do Niemców, tworzył dzieła, które stały/naprawdę na wysokim poziomie artystycznym. To też Niemcy przy każdej okazji chlubili się jego pracami, gdy przyjeżdżał jakiś dygnitarz niemiecki. Pamiętam, że gdy swego czasu był minister Funk w Tucholi to chlubili się nawet, że prace te wykonywał "ein heimatlicher Künstler" - rodzimy artysta. Jednakowoż nigdy nie dodawali tego, że tworzył te rzeczy Polak, a nawet - kiedy w prasie często ukazywały się zdjęcia wykonywanych przez niego prac - to Niemcy pozwolili sobie na to, że sfalszowali jego nazwisko; nie podawali nigdy: Urbanowski, tylko: Urban.

Urbanowski w późniejszym okresie pracami swoimi zwrócił na siebie uwagę już nietylko dygnitarzy niemieckich, ale także przedewszystkim przedstawicieli sztuki niemieckiej. Przypominam sobie dokładnie - zdaje mi się, że było to w roku 1943 - kiedy oskarżony Albert Forster zaprosił na Pomorze ~~na~~ grupę malarzy monachijskich. Malarze ci operowali w terenie prawie że wszystkich powiatów Pomorza.

Przybyli oni również do Tucholi i oczywiście Niemcy miejscowi w osobach landrata dr. Sachse i burmistrza Tucholi Langego pochwalili się pracami Urbańskiego. Ci malarze niemieccy zobaczywszy prace Urbanowskiego byli oniemieli. Nie omieszkali oni też odwiedzić Urbanowskiego w Rudzkim Mieście. Byłem w dniu tym wkrótce w Rudzkim Mieście, kiedy ci malarze niemieccy przybyli na plac naszego przedsiębiorstwa, pytając się mnie, gdzie jest artysta malarz Urbanowski. Wskazałem im wówczas zbliżającego się do nas Urbanowskiego. Urbanowski, z resztą jak każdy Polak w tym czasie, powierzchownie zaniedbany, oczywiście w podartym ubraniu, podszedł do nas. Ja wskazałem ręką, że o to Urbanowski. Niemcy jakby z ironią popatrzyli na niego i pytali, czy to naprawdę jest Urbanowski. Wówczas on odpowiedział łamą niemiecką, bo dokładnie języka niemieckiego nie zdążył się nauczyć, że to on jest Urbanowski. Poprosili, aby pokazał swoje prace. Urbanowski mając w tym czasie cykl obrazów z pejzażu odcinka Brdy, zaprowadził ich do swojej pracowni i pokazał te rzeczy. Wrażenie, jakie wywarły jego prace na Niemcach, było wprost niesłychane. Wybałuszyli oczy, a jeden powiedział "ein zweiter van Gogh - drugi van Gogh". Pytali później, czy studiował we Francji, czy we Włoszech. Urbanowski oświadczył, że jest wyhawankiem Akademii Krakowskiej. Niemcy ci wtedy nie mogli wyjść z podziwu. Jednak te zainteresowanie się Urbańskim przez przedstawicieli sztuki niemieckiej w skutkach nie dało dłużego na siebie czekać. Nacisk na Urbańskiego, zmuszanie go do przyjęcia listy narodowej niemieckiej, który dotąd wywierał miejscowy landrat dr. Sachse i burmistrz m. Tucholi Lange, został obejmowany podjęty również przez dygmitarzy na wyższych stanowiskach, czy

to z Bydgoszczy, czy z Gdańsk. Często odwiedzano Urabnowskiego i stawiano przed nim propozycję, by zapisał się na listę narodową niemiecką, przyczem obiecywano mu z tego tytułu różne rzeczy, oczywiście na jego korzyść, Urabnowski odmawiał, twierdząc, że jest Polakiem i nigdy Niemcem zostać nie może. Niemcom jednak chodziło, by ten cały dorobek kulturalny, który na terenie Tucholi Gniewu a nawet Starogardu tworzył Urabnowski, nazwać niemieckim i dlatego chcieli Urabnowskiego pozyskać.

Gdy wszystko zawiódło, zjawił się wiosną 1944r. oskarżony Albert Forster w Rudzkim Moście. Sam na własne oczy widziałem, gdy zajechał samochodami, a było ich kilka. Wysiadł z nich Albert Forster, ubrany w mundur partyjny, z emisą Gauleitera i udał się wprost do pracowni Urabnowskiego. W pracowni wówczas nie byłem, bo sam jako Polak przewidywałem najgorsze, bo przewidywałem, że i na mnie wywierać będą nacisk, bym się zapisał na listę narodową niemiecką. Jak mi później opowiadali sam Urabnowski oraz bracia Marian i Leon Turzyńscy, garncarze, oraz garncarz Balcerzak Konstanty, sprawa wyglądała następująco.

Gauleiter Forster wechodząc do pracowni zwrócił się wprost do Urabnowskiego "Sie sind Urbanowski ?" - pan jest Urabnowski ?. Warum sind Sie nicht ~~eingesesscht~~ ? - dlaczego nie jest pan - mówiąc popularnym wyrażeniem pomorskim - eindeutschowany? Wówczas Urabnowski stanowczo, jak na Polaka przystało, rzucił te słowa " ich will kein deutscher Soldat sein" - nie chcę zostać żadnym niemieckim żołnierzem. Gdy Forster usłyszał te słowa, jakby rażony piorunek odwrócił się i do landrata Lange'a powiedział " sofort ins K.Z.-Lager !". Następnie podszedł szybkim krokiem, można powiedzieć prawie biegiem, do drzwi, opuszczając pracownię. Na prośbę starosty,

by raczył się zainteresować wyrobami ceramicznymi, powiedział, "to są wszystko prace polskie i te mnie nie interesują" i krokiem jaknajszyszybszym, prawie zbliżającym się do biegu, udał się do samochodu, jak już wcześniej widziałem, leżącą chwytając za drzwiaki samochodu otworzył je i gwałtownym ruchem wsiadł do samochodu. Wszyscy jego dymnitarze, którzy nie mogli nadążyć podeszli później i wsiedli do samochodu, odjeżdżając w kierunku Tucholi.

Wyzedlem później, by porozmawiać z Urbanowskim. Urbanowski cały blady trząsł się pod wrażeniem tego całego przejęcia opowieści mi całe zdarenie. Zaoszczędziłem pocieszenia Urbanowskiego, lecz widziałem, że jest psychologicznie załamany, bo już naprawdę trzeba był osłowiciekiem o stalowych nerwach by przetrzymać te wątpliwe dnia. Wszelkie które na niego robiono, bo pojawiały się od 1939 r. stale, nie było tygodnia, żeby nie robiono mi proponacji. Po jakiejś godzinie wrócił się jeden z samochodów pełnych Forstera do Rudzkiego Mostu. Był to samochód Regierungsprezydenta Kahna. Szofer, który prowadził ten samochód był volkdeutschemale nieskodliwy. Często z nim rozmawiał, a w tym dniu odniósł mi wrażenie, że był wypadkiem Urbanowskiego poprostu przysygnowany. Szofer ten przestrzegał Urbanowskiego w mojej obecności o skutkach jakis wyznania z dawnej jego odmowy w stosunku do Forstera, że nie zgodał się na podpisanie listy. Szofer zanaczył przystem, że Forster jedno do Tucholi pienił się z wielką mocą i rzucał się w swoich obyczajach i zwyczajach, że podobnego zdarczenia jeszcze nie miał. A najchętniej byłby Urbanowskiego na miejscu mazstrzeliz. Urbanowski wypadkiem tym przejął się do tego stopnia, że uległ stanowi serca. Inspektor wesołać lekarza, który również wyraził swoje niezadowolenie z takich metod postępowania w stosunku do ludzi. Urbanowski opuścił Rudzki Most w tym samym dniu i udał się do Tucholi, ale do ucieczki nie był zdolny, gdyż był tak zdenerwowany że kiedy swoim ruchem byłby skreślił swoje pochodzenie i przesiedlenie. Sochowali się on u sołtysa Niemca Zinkiego, który był sołtysem starosty. W następny dzień rozmawiali się poszukiwania Urbanowskiego, bo jak wynikało z późniejszej opowieści, landrat tuholaski i burmistrz starali się jeszcze urobić Urbanowskiego. Forster posóstawił mu trzy dni do namysłu. Urbanowski jakimś dziwnym trudem szac mi nikt o tym nie chciał opowiedzieć, bo może sobie nawet nie uprzytuliał tej chwili kiedy podpisał ten kon-

trakt, to znaczy kiedy w następnym dniu złożył swój podpis na liście niemieckiej, oczywiście w stanie silnej psychicznej depresji. Przyzeczono mu oczywiście przytym, że do wojska niemieckiego nie zostanie zaciągnięty, jednakże nie upłyły 2 miesiące a już Urbanowski znalazł się w szeregach wojska niemieckiego, poaledwie 2-tygodniowym wykoleniu. Gdy został wysłany na front najpierw do Słowacji, a potem do Węgier, gdzie poległ. Chciałbym tu jeszcze zaznaczyć, że strata Urbanowskiego jako artysty malarza jest szczególnie bolesna dla regionu pomorskiego, bo powszechnie wiadomo, że region pomorski bardzo mało wydał przedstawicieli sztuki, natomiast Urbanowski mógł przysporzyć sztuce polskiej bardzo wiele cennych prac.

Przew. Czy są pytania dla świadka?

Sędz. Cieśluk : Może świadek powie skąd pochodził Urbanowski, czy był dzieckiem ludu pomorskiego?

Swd. Wierzba : Urbanowski był synem kupca w Tucholi, sam jednak wcześniej stracił matkę. Ujmu się również szczególnie powodzenie majątku nie mieli. Urbanowski, który był moim przyjacielem opowiadał mi nieraz o swojej ciężkiej doli w czasie studiów, jak często skrawki chleba, które wyksucały jego koledzy wybierały z kosza i mocząc spożywają je. Był to naprawdę człowiek wybitnie utalentowany i równocześnie bardzo pracowity.

Prok. Siewierski : Proszę świadka, może świadek możliwie scisłe określi dwie daty, które interesują Najwyższy Trybunał. Pierwsza data - to kiedy oskarżony Forster był w Tucholi obecny przy egzekucjach, druga, kiedy był obecny oskarżony Forster w pracowni Urbanowskiego i kiedy oświadczył, w jakim dniu "sofort in Kz-lager".

Swd. Wierzba : Co do daty bytności oskarżonego Forstera podczas egzekucji w Tucholi, był to dzień 10. listopada 1939 r. Jeżeli chodzi o drugą datę bytności jego w Rudzkiem Moście kiedy to

rzucił słowa "sofort in Ks-lager", to mogę tylko powiedzieć, że było to późną wiosną 1944 r., wglądnie w pierwszych dniach lata.

Prok. Siewierski : Czy wtedy kiedy były te egzekucje listopadowe - świadek powiedział, że to była albo ostatnia, albo przedostatnia egzekucja, wtedy kiedy był Forster ?

Świadek : Mam na to dane, które pochodzą z ust osób drugich, którzy twierdzili, że to było w dniu 10 listopada.

Prok. Siewierski : Czy Selbstschutz wtedy funkcjonował na miejscu ?

Świadek : Tak, działał tam Selbstschutz oraz tzw. organizacja Hilfspolizei, która rekrutowała się z Niemców zbiegły z terenów polskich na teren Gdańsk. Znaleźli tam dwóch osobników, jeden z nich nazywał się Gert a drogi Rappe, którzy pracowali w Tucholi.

Prok. : Jeżeli świadek mówi, że był Selbstschutz i Hilfspolizei, to może świadek wyjaśni jaką była między nimi różnicą a zewnętrzna, to jest w ubiorze jak i w tym komu byli poporządkowani.

Świadek : Selbstschutz na terenie Tucholi był według moich wia domości, zorganizowany w 1938 r. Natomiast jeżeli chodzi o Hilfspolizei to spotkałem się z tym gdy przybyłem do Tucholi i widziałem tych dwóch osobników ubranych w mundury SS. zbliżone do mundurów żandarmerii a równocześnie ludzie ci mieli na ramieniu opaskę Hilfspolizei. Jak chodziły wersje to członkowie ci byli już szkoleni przed wojną na terenie Gdańsk.

Przew. : Czy Selbstschutz miał opaski na ramieniu ?

Świadek : Tak jest, mieli opaski z napisem Selbstschutz. Mundury mieli niektórzy wojskowe, a niektórzy cywilne ubrania.

Prok. Siewierski : W tych rozprawach z placami brał udział Selbstschutz czy też Hilfspolizei, czy obydwa razem.

Świadek : Brał udział tak Selbstschutz jak SS i Hilfspolizei

Prok. : Czy SS która przybyła do Tucholi była z jakieś określonej miejscowości

Świadek : Ci SS-owcy i Gestapoowcy przybyli z Gdańsk.

Przew.

Przew. Czy są pytania dla świadka?

Obr. Kuligowski: Za pierwszym razem kiedy miał być osk.

Forster w Tucholi, czy świadek osobistie widział go i rompounak
Świadek : Nie widziałem go osobistie lecz widziałem samochód
który różnił się od innych, a równocześnie przekonany mnie o tym
opowiadania urzędników pocztowych Niemców.

Obr. Więcek : Kiedy świadek po raz pierwszy zetknął się sam
w życiu z Selbstschutzem.

Świadek : Z Selbstschutzem zetknąłem się w pierwszym dniu
aresztowania te znaczy w pierwszych dniach października 1939 r.

Prok. Siewierski : W związku z zeznaniem świadka Wiersby
dotyczących pobytu osk. Forstera w Tucholi proszę o przesłuchanie
świadka Sadowskiego Edmunda i Gulgowskiego Pawła obu spro-
wadzonych i chwilowo usuniętych ze sali.

Przew. Czy strony zgadzają się

Obrona : Tak jest.

Przew. : H.T.N. postanawia zawnioskowanych świadków którzy
przyczynią się do wyjaśnienia tych spraw przesłuchać jeszcze
w dniu dzisiejszym.

Świadek Wierzba jest zwolniony. Proszę następnego świadka:
Knittera Józefa.

Staje świadek Knitter Józef, lat 50, urzędnik Prokuratury
Sądu Okręgowego, zamieszkały w Chojnicach.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka.

Prok. i Obrona : Zwalniamy.

Przewod. : H.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi.
Pouczam świadka o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności
za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Knitter J. : Fritz mój sąsiad posiadał gospodarstwo
przeszko 400- morgowe. Po wkroczeniu Niemców został wybrany
wójtrem *

BS/JK.

- 8/3 4

Jako wójt postępował bardzo sumiennie. Rekwirował Polaków bydło, konie, zboże i t.d. W dniu pożaru nie byłem obecny na miejscu gdyż już wówczas byłem aresztowany.

W dniu pogrzebu wróciłem do domu ojca i dowiedziałem się już w Chojnicach o rozstrzelaniu miejscowych Polaków. Tak samo w domu ojca widziało się, że rozstrzelano więcej Polaków, m.in. ks. Nogalskiego z Raciąża. Na tym się nie skończyło.

Przew. Z jakiego powodu nastąpiła ta pierwsza egzekucja?

Świadek: Z powodu pożaru stodoły w majątku Augusta Fritza.

Przew. Ci ludzie nie pochodziły z Piasteszyn?

Świadek: Były z sąsiednich wiosek: z Raciąża i Żalna. To były jednak dopiero pierwsze aresztowania, a później nastąpiły dalsze: z Żalna przeszło 30. osób, z Raciąża przeszło 10., nawet z wiosek oddalonych przeszło 20 km od miejsca czynu wiele ludzi na rozstrzelanie.

Przew. Ilu więc życznie rozstrzelano?

Świadek: Tego nie mogę określić, mnie jest wiadomo, że były 4-ry większe egzekucje po kilkudziesiąt osób w różnych miejscowościach.

W gospodarstwie tego Fritza zostały również aresztowane 2 niewiasty i jeden chłopak nazwiskiem Deutschmann.

Kiedy zostałem zwolniony i wróciłem do Chojnic, mój brat został także aresztowany. Przybył Selbstschutz i zabrał go. Następnego dnia odstawił go do Tucholi do więzienia wraz z innymi Polakami. W Tucholi był zatrudniony przy rozbiorce kościoła polskiego na rynku. Później został wraz z innymi rozstrzelany w Rądzkim Moście.

Przew. Kiedy to było?

Świadek: Dnia dokładnie nie mogę określić, wiem jednak, że w ostatnich dniach października. Powiedział mi o tym znajomy z Jedlicza, który był obecny przy egzekucji, jednak ocalił, gdy odbywało się to tak, że para osób zawsze zostawała, gdy musiała innych zagrzebać. Wśród nich znalazła się i on i później opowiadał mi o tym.

Przew. Ale na wsi wiadomo było, że pożar stodoły Fritza nastąpił wskutek jego własnej nieostrożności?

Świadek: Będę o tym mówić. Pewnego dnia Fritz wrócił z niejakim Brzezińskim (później się nazywał Birkner) w stanie podchmielonym. (Opowiadał mi o tym już nie żyjący Franciszek Stralke) i zastał swoje córki bawiące się w tarasie. Również i on z nimi tańczył. Po pewnej chwili wyszedł przed dom na werandę i pytał się: "Gdzie moje cygare?" i wrócił do domu. Po pewnym czasie powiedziano mu, że stodoła się pali. Wtedy wyszedł przed dom i padł trupem.

Przew.: Więc w wyniku spalenia się tej stodoły w różnych wioskach tej gminy i sąsiednich wybrano kilkadziesiąt osób spośród samych Polaków i w 4-ech egzekucjach ich rozstrzelano?

Świadek: Może było ich więcej; mnie wiadomo o 4-ch większych.

Przew.: A z tej wsi, gdzie ojciec świadka miał swoje gospodarstwo, byli zabroni i rozstrzelani?

Świadek: Wzięto mojego brata i z majątku Fritza 3 osoby, a poza tym z Żalna i innych wiosek.

Później w czasie okupacji - mogło to być w roku 1942 po żniwach - przybył do mnie brat Hugona Fritza, Edgar Fritz, który się zajmował gospodarstwem po zmarłym bracie. Gdy doszło do nieporozumienia z jego bratową oraz z jej córką Eleonorą, Fritz przekazał u nas w domu ojca, wobec mnie narzekając na bratową i na jej córkę z powodu nieporządków w gospodarstwie. Powiedział również, że wyjeżdża do Berlina i więcej nie będzie tam gospodarzył, a przy tym opowiadał o sprawie tego pożaru, że tyle osób niewinnie zostało straconych.

Przew.: A pożar kto spowodował?

Świadek: Powiedział taki: "Sprawa pożaru już się wyjaśniła i powiem o tym Amtskommissarowi, t.zn. wójtowi, gdy wrócę - o tej sprawie pożaru". Ale już nie wyjaśnił, gdy wyjechał do Berlina i więcej się z nim nie spotkałem.

Przew.: Świadek wspominał o rozbieraniu kościoła. Ktokazał rozbierać i z jakiego powodu?

Świadek: W Tucholi rozbierano kościół katolicki i synagogę żydowską, lecz z czyego polecenia - nie wiem. W Chojnicach rozbierano także kościół ewangelicki, a synagogę spalono.

Przew.: Więc świadek nie wie, kto to rozbierał? Czy to były władze hitlerowskie, czy administracyjne?

Świadek: Tego nie potrafię wyjaśnić. Niszczono także krzyże w tej okolicy.

Przew.: Czy na cmentarzach kasano zalewając cementem polskie napisy?

Świadek: Tak, sam to widziałem w Raciągu.

Przew.: Na czyje polecenie odbywały się te rzeczy?

Świadek: Tego nie umiem powiedzieć.

Przew.: Czy Prok. i Obr. mają jakieś pytanie do świadka?

Prok. i Obr.: Nie.

Przew.: Świadek jest wolny. Proszę wówczas następnego świadka, Sadowskiego.

Staje świadek Sadowski Edmund, lat 40, nauczyciel, zamieszkały w Tucholi.

Przew.: Czy strony zgłoszają jakieś wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. i Obr.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Za zgodę stron Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił przesłuchać świadka poza przysięgi. Uponiam tylko świadka, że na obowiązek mówienia prawdy i uprzedzan o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania. Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: Wysoki Trybunał! Jeżeli analizuję te lata ubiegłe, to mogę stwierdzić z całego stanowiskością, że Niemcy przygotowywali się już przed wojną na terenie naszego powiatu. Powodem tego jest proces

gdzie wykryto tajną organizację niemiecką. Uczestniczy częściej do Gdańska. W roku 1939 na terenie Sliwic, gdzie był nauczycielom, w powiecie Tucholskim, młodzież niemiecka uciekała do Prus Wschodnich i częściej do Gdańska.

Z chwilą wybuchu wojny i po wkroczeniu na teren naszego powiatu wojsk niemieckich, znaleźli się ci ludzie na miejscu. Z Gostycyna niejaki Schmidt stał się odrębnym Amtskommissar w Śliwicach. Be- gacki z Trzepolina i Born ze Śliwic objęli rzadym terenie gminy Śliwice.

Były to pod koniec wiosny. Przychodni miejscowy sołtys Niemiec Born, zdun, który chwycił mnie za marynarkę i mówi " ty świnie jesteś tyżesz ? na was przyjdzie teraz wielki bat niemiecki. Nauczycie się pracować ".

12 października zostałem wraz z innymi kolegami nauczycie- lami aresztowany przez cywilów Niemców i odstawiony do więzienia w Tucholi. Tam na dziedzińcu więziennym nastąpiło przedstawienie przez gestapołów w cywilu, którzy pochodzieli z Gdańskia. Wiedzieliśmy nas do celi. W tej celi było nas 12 nauczycieli. Następnego dnia wprowadzono nas do pracy, by dokonać rozbiorki kościoła na rynku, Robiorkę prowadził Baumeister Zierke z polecenia starosty niemieckiego Hessa. Specjalnie nas nauczycieli popędził do pracy i tak dzisiaj w dziedzinie do pracy przy rozbiorce kościoła. W nocy od czasu do czasu wpadali Niemcy do celi i wyciągali niektórych. Tak np. kolegę Rótkę, który już nie żyje. W piwnicy zbito go w okrutny sposób, bo opowiadał, że kazano mu rozebrać się do kalesonów, oblało zimną wodą i następnie otrzymał taką porcję bicia, że mu ucho zwisło.

wieczorem 22 a może 23 października wyjeździła smochad. Słyszyszmy krzyki i płacze, bicie. Przyjechała i do celi naszej wiadomość, że przywieziono ludzi, którzy zostali aresztowani niby w związku ze spaleniem stodoły w Piaskoszynie u Niemca Fritza. Następnego dnia dyśmy się ustawili na dziedzińcu, odosob- niono pewną grupę, dane im kopaty do ręki i poszli w nieznane.

My poszliśmy do kościoła do rozbiorki, wróciliśmy przedwcześnie. To było 24 października. Skryszeliśmy zbiorkę, krzyki Niemców, którzy wołali po polsku "dalej, dalej". Przez okna mieliśmy pewną możliwość obserwowania. Ustawione ludzi na dziedzińcu. Musieli oni zdjąć wierzchnie okrycie, burki i płaszcze, potem zakładane tych ludzi na samochody i odwiezione. Po pewnym czasie wszedł kłucznik Węs, zabrał kilkunastu z nas na dziedziniec ikazał nam te rzeczy po tych ludziach zabrać na góre, gdzie mieściła się magiel.

I tak dalej chodziliśmy do rozbiorki kościoła.

Drugiego listopada rano nie poprowadzono nas do pracy. Wchodził kłucznik Węs w asyście Fritza i Feodelera i badają nasze personalia. Potem wyprowadzili kilku z nas na korytarz, kolegę Gulgowskiego, Borowskiego, Nehringa, mnie, Szmaltera i kilku innych i zaprowadzili nas do starostwa. Z magazynu starostwa wydano nam żopaty i pomaszczowaliśmy do lasu odległego o jeden kilometr domiennie. Tam kazano nam kopać rów 8 mtr. na 6 mtr., a wysokość 1 mtr. 60 cm. Wróciliśmy z powrotem o godzinie 13.30. Wykawano nas do innej celi. Uszkzeliśmy znów krzyki, bicia i odjazd samochodu. Znów powtórzyło się zbieranie okryć i znoszenie ich na góre. Następnego dnia zostałem odkomenderowany z grupą nauzcycieli, bo tego dnia z naszej celi zginęło sześciu. Reszta i koleżanki zostaliśmy przekazani do pracy w Gestapo. Moją pracą było czyszczenie ustępu i samochodu. Czekaliśmy stale na naszą egzekucję. Gestapo w inaczej się nie odzywali do nas, lub jeśli czegoś potrzebowali, jak gwizdkiem, każdy miał specjalną melodię, więc jak ją usłyszał, musiał się meldować. Gestapo wychodziły z Gdańskiego, byli to wszyscy rodowici gdańszczanie.

Pewnego dnia przyszło sześciu Niemców do ogrodu, postawili dynie na płocie. Przyjechał wtedy SS-Standartenfuhrer Richard

AK/IP

-10/3 -

z Karlsruhe. Irytował się, że dla strzelają i kazał im się
ćwiczyć w strzelaniu.

Po drugim listopada rozszerza się w więzieniu pogrzebski,
że egzekucje już wiecej nie nastąpią.

Dn. 9. listopada zajedzie na podwórkę gestapowice Hanecke, znany mi Niemiec i powiada "jutro będzie specjalne widowisko, bo przyjeżdża wysoka osoba".... następnego dnia gestapowcy przybyli już o godz. 7-ej rano powinno, że zwykle przybywali dopiero o 8-ej i kasali nam sprzątać i czyste mączkoło. Czuliśmy, że coś się działo. Co chwilę przyjeżdżali cywilni Niemcy z jakimiś poleceniami do tej siedziby Gestapo. Przyjechał także Standarten-führer gestapowice Richards pięknym samochodem obitym wewnętrz czerwoną skórą. Szofera w żółtym mundurze zwrócił się do mnie i powiedział "pamiątaj, że to jest samochód twojego boga, żebyś go doskonale wyczyścił". Potem poszedłem po ziemniaki niedaleko poeszły. Widziałem wtedy ostatniego Forstera w towarzystwie oddziału ubezpieczającego zaopatrzonego w ręczne granaty, staroścni niemieckiego Hessa i jeszcze kilku innych dygnitarzy, których nie znam. Nie widziałem kim był ten człowiek, ale domyślałem się, że to był wszechwładny Gauleiter Forster. Wracając spowrotem czyszcząc trawnik przed domem z kolegą Borowskim. Jest punktualnie godzina 12-ta. Odną się jeszcze. W tym dniu zbierali się Niemcy w wielkiej ilości przy placu sportowym naprzeciwko siedziby Gestapo. Jedni nosili opaski zielone Selbstschutzu, drudzy białe opaski Hilfspolizei. W pewnej chwili nadjechał samochód ciężarowy z ludźmi. Ludzie ci byli pilnowani przez członków niemieckiej organizacji. Między tymi ludźmi poznalem swoich byłych wychowanków, uczniów Pliszki i Rytlewskiego - 15-letnich chłopców, a także wielu innych znajomych. Potem nadjechały dwa inne samochody i wszystkie ustawiliły się koło tego placu sportowego naprzeciwko siedziby Gestapo. Ja wstydziłem się po prostu patrzyć na tych ludzi, bo myślałem sobie, dlaczego oni tam siedzą, a ja tu jeszcze jestem. W jednym ze samochodów zobaczyłem mojego znajomego leśniczego Szymańskiego. Po chwili samochody ruszyły w kierunku lasu. Poprzednio już wymaszerowały tam oddziały niemieckie z opaskami.

a reszta jechała naokoło samochodów na motocyklach i rowerach. Po godzinie 1-ej nadjechała swita Standartenfuehrera Richardsa. W jednym ze samochodów siedziało tzw. "Mordkommando". Ohi sami się tak nazywali, ponieważ dobijali z bezpośredniej odległości tych ludzi, którzy jeszcze żyli. Następnie widzę ten samochód który mi kazano rano czyścić jako "dla mojego boga", w którym siedzą dygnitarze w złotych mandurach. Nie twierdzę, że poznalem oskarżonego Forstera, ale przeczuwałem, że on tam siedzi. Samochody te miały nas w liczbie 5-ciu. Pełni oczekiwania z nadzieją miejsca cekaliśmy na te strzały, bo od nas do egzekucji było około 500 mtr. Wreszcie usłyszeliśmy salwy. Trwało to 20 minut. Niedługo swita wróciła. Cztery samochody pojechały dalej, a jeden "Mordkommando" wrócił na podwórze. Niemcy zwróciли się do mnie, żebym natychmiast wyczyścił samochód. Jeden z nich powiedział "schluss - skończony". Potem pożali się przebrać i napić wódki, gdyż urządzano dla nich ucztę, która odbyła się, jak to słyszałem z opowiadani, w starostwie. Gdy wieczorem przeprowadzono mnie do więzienia później niż zwykle, bo o godzinie 10-ej (w towarzystwie koleżanek i kolegów) zobaczyłem przechodząc samochód stojący przed mleczarnią. Pozałem szoferai samochod i dowiaduję się, że to oskarżony Forster jest w gościnie u mleczarza. Z opowiadani kolegi Borowskiego, jako wiarogodnego świdka wiem, w jaki sposób odbyła się ta egzekucja. Ludzie musieli się kłaść po 5-ciu na ziemi. Leżeli skrzyżowani. Oddział cywilnych Niemców z odległości 3 mtr. strzelał w ten sposób, że dwóch strzelało do jednego. Salwami komenderował szofer SS. Standartenfuehrer Richards.

Uważam, że moje dalsze dzieje nie są ciekawe, ponieważ ukrywałem się przez 5 lat w lasach tucholskich.

Jeszcze przypomina mi się jedno, że w tym dniu Gauleiter Forster był w szkole i na dziedzińcu szkolnym powiedział do uczniów

"Fuehrer nakazał mi zniemożnić go w ciągu 10 lat, ale ja tego dokonam w dwu latach." Potem Forster pytał uczniów "jakim językiem mówicie?". Jeden z uczniów odparł, że ledwie, że językiem polskim. Forster oburzył się i powiedział na to "wobec tego od tej chwili będzicie mówić tylko po niemiecku."

Przew. Czy są pytania dla Forstera?

Prok. Siewierski : Proszę o dokładne określenie daty kiedy oskarżony Forster był w Tucholi i kiedy ta egzekucja miała miejsce?

Swd. Dn. 10. listopada 1939 r.

Prok. Siewierski : Czy to była ostatnia egzekucja?

Swd. To była ostatnia oficjalna egzekucja, bo Niemcy się z nią nie kryli, przeprowadzali ją samo południe.

Prok. Siewierski : Jaki czas przedmiotu miały późniejsze egzekucje?

Swd. Powiedziałbym, że później, ale egzekucje były ścisłe prywatne i okolicznościowe.

Prok. Siewierski : Już nie były zbiorowych egzekucji?

Swd. Nie, zbiorowa egzekucja była jeszcze tylko w Brzezince. O tym mówił mi kolega Wysocki.

BS/JK.

- 12/1 -

Prok. Siewierski : Ta bytność osk. Forstera w szkole była w tym samym dniu ?

Świadek : Tak jest w tym samym dniu. Był on także jeszcze w hotelu "Die Nord" obecnie nazywa się tam lokal Marjanowski. Tam odbyło się zebranie przed egzekucją przeprowadzoną przez Landrata i Gauleitera .

Przew. : Czy są jeszcze pytania do świadka ?

Obr. Wiacek : Może świadek wyjaśni czy przy tym trzecim zetkni-

ciu z samochodem oskarżonego widział świadka samego oskarżonego

Świadek : Nie widziałem oskarżonego. Dom mleczarza jest na przeciwnie więzienia. Ja przechodzę wtedy w odległości 5 kroków i widziałem te samochody.

Obr. Wiacek : Czy świadek przeoczywał że tam jest osk.

Forster.

Świadek : Mówiono, że on tam naprawdę siedział i pije .

Obr. Wiacek : A więc w tych trzech wypadkach, świadek nie wi-

dział go ani raz.

Świadek : Widziałem go raz jak szedł ulicą. Widziałem wtedy wojskowych, którzy w różnych mundurach chodzili po ulicach.

Obr. Wiacek : Czy świadek nie skrywał, że w Tucholi był wtedy także Himmler.

Świadek : Nie skrywał .

Przew. : Czy są jeszcze pytania do świadka. ?

Obr. Kuligowski : Czy świadek poprzednio kiedykolwiek widział Forstera.

Świadek : Nie widziałem.

Obr. Kuligowski : Czy świadek kiedy go miał widzieć na ulicy sam go rozpoznał?

Świadek : Szedłem wtedy z Gestapowcem i on mi powiedział

że był to Gauleiter.

- 12/2 -

Innym mówili także, że był Forster w mieście.

Obr. Kuligowski : Czy w szkole i browarze świadek nie widział osk. Forstera.

Świadek : Nie widziałem.

Przew. : Świadek jest zwolniony.

Zarządzam przerwę na 15-cie minut.

(Po przerwie)

Przew. : Wznowiam roszcza. Proszę świadka Gulgowskiego Prok.

Staje świadek Gulgowski P. Ł., lat 38, nauczyciel, zam. w Sliwicach, pow. Tucholski.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka

Prok. i Obrona : Zwłniamy.

Przew. : W.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi.

Pouczam o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek : P. Gulgowski : Urodziłem się w Tucholi i tamże kończyłem swe studia. Od roku 1929 objąłem posadę nauczyciela w Sliwicach. Jest to nawiąksza miejscowością pow. Tucholskiego licząca 2.000 mieszkańców. W tej liczbie było 5 rodzin niemieckich, a mianowicie : Fischer, Born, Jakiol, Bartussek i Dieginger. Dwóch było rzemieślnikami /kolej i zdun/ dwóch dalszych było zatrudnionych przy kościele ewangelickim, a jeden żył z emerytury. Tym ludziom dobrze się, powiedział, a nawet bardziej dobrze szczególnie rzemieślnikom. Jaki był stosunek ludności miejscowej do nich? Poprawny, a nawet za poprawny bo Polacy nie chcieli dać powodu do tego, aby oni mówili, że jesteśmy w stosunku do nich zły nastawieni.

- 12/3 -

Oni byli obywatelami polskimi narodowości niemieckiej. Ich stosunki z ludnością polską układały się jak najlepiej, było tak do pewnego czasu. Zwrot nastąpił w roku 1935 lub 1936. Wtedy zaczął się, że młodzież starsza tych rodzin niemieckich jakoś dziennie często wyjeżdża do Gdańska. Początkowo nie wiedzieliśmy po co. Młody Rauch w sąsiednich miejscowościach zorganizował młodzież i kiedy ich wyjazdy były za częste, wtedy zaczęliśmy podejrzewać, że oni coś kują. Najbliższa przyszłość okazała się, że to jest prawda. Proces bowiem Wehra w Kąsowie podkreślił, że młodzież niemiecka organizowała się w związku i to nawet w związku zbrojne. Nastąpił wybuch wojny. Muszę tu podać nazwisko Schliesslinga, który napewno gie jest obecny oskarżonym, który siedzi na tej ławie. W Gdańskim młodzież odebrała dokładne instrukcje i kiedy wojsko niemieckie zajęło naszą miejscowościę, co sami natychmiast znaleźli się w tej miejscowości i organizowali Selbstschutz, rozpoczęwając tą robotę, którą im nakazano na tych zebraniach, które odbywały się w Gdańsku. Stwierdzam jednocześnie, że obywatel Polski Rauch uciekł do Gdańska i następnie zjawił się z ~~BRONIENIEM~~ odznaką NSDAP przy swojej marynarce.

Kiedy w początkach października, dokładnie 3-go października, wróciłem z Warszawy, widziałem co się dzieje i wówczas już wspomniany przeze mnie Bern, mianowany w tym czasie sztysem tej gromady, a przekusem odzywa się do mnie: "Co, ty jeszcze chodzisz tutaj? My ciębie mamy pracować!".

Wypadki potoczyły się szybko. 32-go października zostałem przez Selbstschutz aresztowany, odstawiony do Tucholi i osadzony w więzieniu. Przywitanie trochę nie-miłe na dziedzińcu więziennym. Uczynił to jeden gestapowiec, w cywilu. Ja, podobnie jak moi koledzy, którzy razem ze mną byli odtransportowani, nie wiedziałem za co jestem tu osadzony i przez cały okres czasu, kiedy byłem więźniem, dowiedziałem tylko tyle, że nazywam się tak i tak, urodziłem się tam i tam, imię ojca i matki takie i takie, mieszkałem w miejscowości Tuchola. To wszystko, czego od tych władz się dowiedziałem.

Cały ten okres, kiedy byłem w więzieniu, byłem zatrudniony przy rozbiorce kościoła katolickiego, wtedy kiedy ta grupa więźniów była zatrudniona przy rozbiorce bożnicy. Wiem dokładnie, że rozbiorkę kościoła katolickiego zarządził ówczesny Landrat Hess, który jako motyw podawał, że ten kościół grozi zawaleniem. Powiedział to ówczesny Kreisbaumeister Zilke.

W czasie tej pracy można rzeczy człowiek przechodził. Rano wychodziłmy, w obiad wracaliśmy, po obiedzie z powrotem do pracy, a wieczorem do więzienia. Co się działo w tych celach w godzinach późno-wieczornych, czy nawet nocnych, to, najwyżej Trybunał Narodowy, najprawdopodobniej ta sala już dosyć o tym akyszała, nie będę więc wspominał.

Chciałbym tylko podkreślić, że będąc tam więźniem, przeżyłem cztery naprawdę streszne rzeczy.

Pierwszy pamiętny dzień - to dwudziesty szwarty października 1939 r., wtedy kiedy to większość grupa nas więźniów została wysłana na stracenie dwoma samochodami do lasu pod Rudakim Mostem.

Druga taka masowa egzekucja odbyła się 27. października.

Trzecia taka masowa egzekucja odbyła się 2. listopada i w tej egzekucji zginęły najwięcej moich kolegów.

Po tej egzekucji na terenie rozbieranego kościoła katolickiego znakomitość spotkała się z ks. Bannalem i ten ksiądz Bannel - jako ksiądz katolicki, ale Nieniec, powiedział i uspokoił nas, że już tych egzekucji nie będzie.

Był jednakowy płyta. I nadszedł ten pamiętny dzień 10. listopada. Jak zwykle o godz. 8-ej opuściłem więzienie i ustawiały się do pracy. W tym czasie byłem zatrudniony przy rozbiorce wieży w stropie oltarsowej kościoła. Cały rynak obstawiony był przez Selbstschutz. Zauważałem jakiś dziwny ruch i to mi dało powód do myślenia, że coś nieprzyjemnego się stanie. Trudno. Byłem jednak, byłem więźniem zdominowanym na rzecz tych panów, którzy nas trzymali. Jest godzina 9-tej z minutami. Nagle patrzę, jakiś dziwny ruch i od strony starostwa jedzie jakiś dziwny orszak, na przedzie uzbrojona policja, a potem dygnitarze. Poznaję starostę Hessa, poznaję burmistrza Langego i poznaję w otoczeniu tych panów obecnie tu na lewie oskamionych zastępcę Forstera. Przechodząc obok tego kościoła, ujawnia się trochę dalej; wieża szkoleniaka mi widok, wiem tylko tyle, że udali się na odprawę tzw. politische Leiterów pow. tucholskiego, która odbyła się w sali hotelu "Die Nord". Potem wyciąli i poszli gdzieś dalej. Gdzie - tego nie wiem. Po tej odprawie szedłem z wieżą i zająłem się czyszczeniem cegiel, gdy do krawędzi ogrodzenia tego kościoła zbliżył się ssofer ze Sliwic. Chciałem się zapytać, co w tej miejscowości nowego, czy żyją jeszcze najbliżsi, lecz kiedy chciałem z nim nowiązad rozmówę, zobaczyłem, że Antekomisar, jednocześnie politischer Leiter Sliwic, Evelt, wychodzi z hotelu i też się zbliża do tego ssofera. Obserwuję jak 146 dniene uroczystanie. Stanąłem za stosem cegiel i zacząłem czuć te cegły. Wówczas ten Evelt odzywa się

dokonanie języka niemieckim do tego osofera z wyraźnym zadowoleniem: "Heute gibt's wieder ein Blutsonntag; das hat uns der Gauleiter gesagt", t.m.: "Dzisiaj będzie znów krewna niedziela; to nam powiedział Gauleiter".

Of course to powiedzenie zbiło mnie absolutnie z nogi.

• jakiekolwiek ochronie nie było nowy. Po niedługim czasie odznał się gwizdek, niemalki o tej porze, bo to było krótko po jedenastej. Zebrały nas wszystkich i przeprowadzono nas do więzienia. Odrązu wydali nam jakieś pośpieszanie supę i na korytarzu padają nasziski. Nas, nasza nazwiska i każdy z nas czecha, aby później tam jego nazwisko. Wówczas z mojej miejscowości zostało wywozonych jedenaście. Martwe potem wywozaniu wszyscy zgromadzili się na dolnym korytarzu, częściowo skierowano ich do celi nr.3, a częściowo na podwórze.

W tym czasie, kiedy byłem w celi, sniechały wielkie autony, które przyniosły więźniów z majątku Redukt. Następnie drugie auto wjechało do bramy, załadowano pełne dwa auto więźniów. Na tych samochodach było wtedy przeszło 70-ciu więźniów. Po pownym czasie, kiedy wszyscy byli gotowi, auto te wyjechały do Rudackiego Mostu. zanurk z nich wszystkich powrócił tylko jeden leśniczy Szymański, którego znakem i z którym potem rozmawiałem. Gdy go zapytałem, co się z nim dało, powiedział, że niedaleko boiska sportowego zatrzymano samochód, wywozono jego nazwisko i odtransportowano go z powrotem do więzienia. Reszta nie wróciła. Wszyscy oni specjalnie w tych esterach mogiłach stworowych w Rudakim Upęcie.

Jedeli chodzi o egzekucje, to ja sam razem z kolegą Sadowskim, Prochowakiem, Bagińskim i innymi, byłem zajęty 2-go listopada przy kopaniu tej mogiły.

Starano się zachęcić nas, by jak najszybciej to wykonać, bo to musi być gotowe do 1-szej godziny. Wówczas jeden z gestapo-wców z przekąsem powiedział " słuchajcie wy tu kiedyś dalek tylko na śmiecie". To było jego określenie. Kiedy ten transport już nie wrócił, zeszódź wieczów, nie poszliśmy do pracy. Następnego dnia i następnych dni mówiąc tak jak poprzednio.

Pod koniec listopada nastąpił pewien zwrot, nie wiem dlaczego, ale musiała być jakąś przyczyna, że przychodzą Gört i Poedeler i wybierają nauczycieli na korytarz, a następnie na dziedziniec i mówi, że zostaniemy odtransportowani do więzienia w Kamieniu. Mieliśmy przygotować wszystko, co tam mieliśmy ze sobą, zabracić płaszcz czy koc. Zamiast do Sepolna jednak, a znam te okolice jako rodowity Pomeranin, jedzie samochód w kierunku do Rudzkiego Mostu. Nie wiem czy ci ludzie, którzy nas konwojowali specjalnie to zrobiły by nas estetycznie złamać. Po 100 mtr. samochód zawrócił z powrotem do sądu i stąd już wiadomo mi drogą jechaliśmy do Kamienia.

Pod koniec grudnia tegoż roku zostałem zwolniony.

Od tej chwili znękany i chorowity, pewien czas byłem w domu. Wiedziałem, że jest le, że jedynym moim ratunkiem było utkwienie w jakimś przedsiębiorstwie, byłem wtedy betonizrem w firmie Klumet w Królewcu jako robotnik i tak jako robotnik pozostałem do wyzwolenia.

Przew. Czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski: Proszę świadka, czy świadek może wyjaśnić na podstawie rozmów z towarzyszami w więzieniu, na podstawie tych informacji, które wówczas posiadał, do kogo należała decyzja o rozstrzelaniach.

Świadek: Mogę to wyjaśnić, bo może nawet nie podałem. ~~szczegóły~~

Pierwsza rzecz. Podstawą wszystkich represji było spalenie stodoły w Piaskoszynie. Zaraz przed pierwszą egzekucją padły pytania z ust Standartenführera Richardsa, kto to zrobił. W tym czasie zgłosił się ks. Nogalski, który chował winę na siebie, wyratować innych, ale to nie nie pomogło, bo wszystkich rozstrzelano. Ta sama histotia powtórzyła się 2-go listopada. Znowu padły to samo pytanie, ale nikt się nie zgłosił. Listę skazanych układał Selbstschutz, Hilfspolizei i ten sławetny Hess, jako landrat. Za każdym razem Hess jako przedstawiciel partii NSDAP, dawał swój podpis na listę straconów. Ta lista była przy egzekucji, a kiedy egzekucja się skończyła, lista została podarta i spoczywała razem z tymi niessosą śliwami w mogile.

W listopadzie 1946r. Byłem obecny przy ekshumacji tych mogił. Byłem obecny, ponieważ jedna z tych mogił sam osobisto kopalem. Wówczas rozpoznałem wielu z kolegów i znajomych. Ogólna liczba rozpoznanego wtedy ofiar wynosiła się mniej więcej 250-ciu może 240-tu, a całe masy szczątków już było nie do rozpoznania, były to już osobne czaszki i kołczyny. Wtedy wszystkie szczątki zebrane i w uroczystym pogrzebie pochowano na cmentarzu bohaterów.

Obr. Kuligowski: Kim był szofer, do którego świadek chował się zblity i zapytać o losy najbliższych w dniu 10 listopada.

Świadek: Był to Jan Ryślewski, który zginął z rąk skrytobójczych.

Obr. Kuligowski: Czy to był Polak?

Świadek: Tak Polak. W tym czasie nie było nikogo kto mógłby prowadzić samochód, a przeczą tego on był właścicielem samochodu i swym samochodem przyjechał do Tucheli z Ewatem.

Obr. Kulikowski: Czy był on na służbie tych władz z którymi jechał?

Świadek: Nie był na służbie. Dostał wtedy roskas jak kandydat inny, masz jechać, i na tym koniec.

Obr. Kulikowski: Jak świadek wytłumaczy, że właśnie do niego zwrócił się ów Politischer Leiter Evert ze słowami "Gdy będziemy znów krewną niedzielę".

Świadek: Ponieważ i Evert i Rytłowski snali się już poprzednio dobrze bo Evert urodził się pod Słivicami, a Rytłowski w Słiwicach i dlatego Evert chciał prawdopodobnie wyrazić przed nim to swoje zadowolenie, że znów ocał się stanie i i wybrał sobie do tego rodaka.

Obr. Kulikowski: Jak świadek ustalił, czym podpisy były na listach tych przesłanych na rozstrzelanie?

Świadek: Wiem o tym od Niemów. Mogę przytoczyć takie szczegół z dnia 3 listopada. Poszczególnym był wówczas sołtys, a był to pastor ewangelicki. Ten wówczas w kościele powiedział do nas "my wojsko, nie możemy nic zrobić, wszystko dzieje się na rozkaz Gdańskiego, a tym ludzią, którzy na Polaków wydają wyroki śmierci, są Niemcy miejscowi z Selbstschutzu i miejscowej Hilfspolizei".

Obrona. Kulikowski: Ale świadek podał ich personalnie, podał nazwiska. Czy świadek widział kiedykolwiek te listy?

Świadek: Nie widziałem, natomiast s.p. Borowski, kiedy wrócił z tej egzekucji w dniu 2 listopada, mówił mi jeszcze tej samej nocy, zbroczony krwią, bo po tej egzekucji musiał jeszcze sam układać jako takie te trupy w mogile "lista osób która została wytypowana została następnie podarta i wrzucona do mogiły".

Obr. Kalicowski: Gdyli te i tej listy nikt nie widział, a raczej podpisał na niej?

Świadek: Nikt nie widział. Natomiast Niemcy, którzy mieli możliwość spotkania się z tymi osobowymi przedstawicielami ówczesnej rzeczywistości twierdzili, że musieli nastąpić zatwierdzenie przez landrata Hessa, Gürta, Müllera i Fodolera.

Obr.Wiecek : Czy przed wizytą oskarżonego w Tucholi kiedykolwiek przedtem świadek widział oskarżonego ?

Swd.Gulgowski : Osobiście oskarżonego nie widziałem, lecz znałem go z fotografii, które były w gazetach.

Obr.Wiecek : W czym otoczeniu był oskarżony Forster w Tucholi ?

Swd.Gulgowski : Wtedy 10.listopada był w otoczeniu burmistrza Langego, landrata Hessa i kilku osób w brązowych mundurach, których nie znam. Byli eskortowani przez żandarmerię, a ochronę wzdłuż chodników stanowili Selbstschutze.

Obr.Wiecek : Czy widział świadek oskarżonego Forstera ?

Swd.Gulgowski : Nie mogłem go widzieć i nie widziałem go, bo tylko przechodziłem do pracy do kościoła z więzienia.

Obr.Wiecek : Ani raz ?

Swd.Gulgowski : Ani raz.

Obr.Kuligowski : W tej chwili kiedy przejeżdzał Forster razem ze swoją świtą, gdzie świadek był ?

Swd.Gulgowski : Na małej wieży kościoła katolickiego.

Obr.Kuligowski : To znaczy świadek obserwował tę rzecz tylko z wieży ?

Swd.Gulgowski : Tak jest.

Obr.Kuligowski : Jak daleko od wieży przejeżdzał ten orszak ?

Swd.Gulgowski : Ponieważ odległość od krawędzi kościoła do muru mogła wynosić 3 mtr., a mur 30 cm. grubości, razem 3,30 mtr. a ja patrzyłem z wieży, która stała pionowo nad tą krawędzią, więc mogłem wszystko dokładnie widzieć.

Obr.Kuligowski : Jak wysoka była wieża ?

Swd.Gulgowski : To była mała wieża, to nie była wieża główna.

Obr.Kuligowski : Mniej więcej ile mała pięter ?

Swd.Gulgowski : Najwyżej 3 piętra, to była wieża w rodzaju sygnaturki.

Obr.Kuligowski : Toznaczy, że świadek obserwował z wysokości

trzech pięter ?

Swd.Gulgowski : Tak jest.

Obr.Kuligowski : Dziękuję.

Przew. Świadek jest wolny.

Proszę wprowadzić świadka Cierniaka Edmunda.

Swd.Cierniak Edmund, lat 50, pracownik sądowy, zam.w Tucholi.

Przew. Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Cierniaka Edmunda bez przysięgi. Przypomimy świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie.

Swd.Cierniak : Jako pracownik Sądu zostałem ewakuowany 1.9.1939 r. do Lwowa, dokąd zabrano rodzinę żonę i dzieci. Do Lwowa nie dojechaliśmy jednak, ponieważ pod Warszawą odcięły nas wojska niemieckie. Pod koniec września 1939 r. wróciłem do Tucholi. Wówczas były rozlepione plakaty z ogłoszeniem dowódcy wojskowego, że wszyscy Polacy mają się zgłosić na swoje miejsca pracy pod groźbą aresztowania. Jako pracownik Sądu zgłosiłem się do Sądu razem z 2 innymi kolegami. Dn. 13. października w nocy przyszło po mnie Selbstschutz, a mianowicie Kurt Fedler i Steinbach. O 12-tej umieścili nas w gimnazjum, a 14. zostałem wywieziony do Radzina. Tam nas przyjęto biżniem pałkami i katuszami. Postawiono nas w dwaszeregu. Jeden z gestapoowców kazał księdzu Romanowskiemu czyścić buty, przyczym go okładał pałkami. Na drugi dzień zabrali nas do pracy na roli. Tak było do 27.10.1939 r. Dn. 27.10.1939 r. wywołano nasze nazwiska i komendant oboru Roswert powiedział nam, że pojedziemy do Tucholi do pracy. Załadowano nas na auta ciężarowe i pod eskortą Arbeitsdienstu w 26-tych mundurach wywieziono nas. Szefem był Niemiec Gert w man-

durze SS-manna. W Tucholi zamiast do pracy powiesili nas do lasu na rozstrzelanie. Tam była już cała masa Niemców w cywilu, N.S.D.A.P., Selbstschutz, SS., Hilfspolizei, którzy obakoczyli nas, kazały się nam ustawić w dwuszereg i występować. Przedtem jeszcze Standartenfuehrer Richards powiedział do nas " jesteście skazani na śmierć, a wiecie za co; że spowodowaliście pożar w Piastoszynie". Wówczas kilku nauczycieli wystąpiło i powiedzieli, że oni przecież byli w obozie w Raciążu inni a pożar miał miejsce właśnie w tym czasie, ale to im nie pomogło. Richards dał rozkaz do rozpoczęcia egzekucji. Było nas razem 50-ciu w tym dniu 27. października 1939 r., pom dała się to pomiędzy godziną 2 a 3-cią. Na lewym skrzydle było kilku Polaków którzy mieli być straconi 24.10. między innymi Pawlak, mlynarz z Raciąża. Tych kazał Richards jako pierwszych rozstrzelać. Gdy rozstrzelano 6-ciu (było razem z nami 2 młodych chłopców-braci) jeden młodych chłopca wybiegł z szeregu i chciał uciekać. Natychmiast kazało nam się położyć twarz do ziemi i zbroniło podnieść głowy. Chłopca złapali i w dalszym ciągu przeprowadzali egzekucję. Ja uratowałem się w ten sposób, że im powiedziałem, że zostałem zatrudniony przez starostwo przez jakiegoś Wera Niemca, że jestem pracownikiem sądowym i że podczas wojny światowej byłem odznaczony żelaznym krzyżem, to mnie uratowało.

Następnie kazano nam tych zamordowanych nam chować, przy czem Rollkommando dobijało ich. Wszystkich musieliśmy kłaść twarzą na dół, a tylko księdza Sołtowskiego udało się nam pokazać twarzą do góry. Rozstrzelano wtedy 40 osób, a ~~zatrzymano~~ 10 osób pozostało przy życiu. Ten Richards powiedział do nas, że zawiadaczamy to księdzu Sołtowskiemu, który nie chciał powiedzieć co skrywał na opowiedzi. Rzeczy po tych zamordowanych zawieśliśmy do więzienia. Nam powiedziano, że jeżeli do poniedziałku 13 października nie wskazemy sprawców pożaru, to będziemy także rozstrzelani. Później wypuszczono nas z więzienia. Ja chciałem iść do Piastostygna i poszukać dy Gestapo aby mi dali jakiś papier, ponieważ ja choć wynikad sprawnego pożaru. Dostatek ten świadek i mogłem się nim legitymować. Byłem na miejscu dopytywany się lecz nic się nie dowiedziałem. Postanowiliśmy się z kolegami stawić w poniedziałek rano w Gestapo. Umieszczono nas w drewni, gdzie przyszedł jeden gestapowiec i zapytał, czy jesteśmy żołnierzami. Myśmy odpowiedzieli, że tak. Na to ^{opowiedział}, że jesteśmy głupcy jeśli nie wiemy co mamy robić. Podawał on nam myśl ucieczki. Odpowiedzieliśmy, że nie możemy ryzykować tego, bo zginąłyby nasze dzieci i żony. W tej chwili nadjechała ciężarówka z SS-manami i ja skorzystałem z tej okazji i uciekłem. Wieczorem było Gestapo u mnie w domu, lecz żona odpowiedziała że mnie nienama. Później pracowalem przez cały czas w muzeum sądzie.

Przew. : Czy świadek nie przypomina sobie jakiejś wizyty, któregoś z wyższych dymitarzy?

Świadek : Gdy pracowalem w sądzie od 31 października, to świadek dokładnie jak wyrowadzano z więzienia więźniów. Wyrowadzano ich w ten sposób, że musieli skrągnąć buty i w skarpetaach osili do samochodu. 10 listopada widziałem jak woziły samochodem

- 16/2 -

chodami ludzi, było około 100 osób, a wieleli ich w kierunku mostu Rudzkiego. Wtedy właśnie widziałem jak zajechał samochód i wysiadł z niego Gauleiter Forster w mundurze brunatnym. Znakom go z kawałek i gazet, które Niemcy mieli w szdzie.

Przew. : W czym był on samochodzie ?

Świadek : Były kilka samochodów, wszystkie były otarte.

Przew. : Czy są pytania do świadka ?

Obr. Kuligowski : Czy świadek poprzednio widział kiedykolwiek osobiście Forstera ?

Świadek : Nie widziałem go nigdy, natomiast go tylko z gazet.

Przew. : Świadek jest zwolniony.

Proszę następnego świadka Januszewskiego Teofila.

Staje świadek Januszewski Teofil, lat 60, kupiec, zm. w Bydgoszczy.

Przew. : W.T.N. postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Pouczam o obowiązku mówienia prawdy i obowiązku odpowiedzialności za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Świadek : Januszewski T. : W 1939 r. w październiku przybyli żandarmeri do wioski Bobusza i zatrzymali kilku zakładników, między nimi kildza. Później trochę się uspokoisko. 15 października przyjechały dwa samochody skadowniaki dwa karabiny maszynowe i pozostały gonić, aby wszyscy Polacy udali się do kościoła. Gdy ludzie zobaczyli te karabiny, to uciekli i pochowali się. Tylko 3 Polaków przeszło do kościoła. Kazano kildzai dawonić dzwoanami, lecz ludzie i tak nie przyślali. Rozpoczęli kapankę na ulicach i tych ludzi pytali się kto rozstrzelał śrubę na kolei. Nikt jednak o tym nie wiedział. Niemcy gromili, że ich zastrzelą. Ludzie zaczęli prosić i wszystkich ich wypuszczono. Bano wózając, aby obudzić okuże i wychodzić na drzwi, gdzie widać 4 żandarmów, którzy mówią, że jestem aresztowany.

Pytam się za co, a oni nie odpowiedzieli. Na ulicy zobaczyłem, że prowadzą trzech moich sąsiadów. Wprowadził nas wszystkich do spichrza, gdzie zebrano się około 50 osób. Około 11 godz. musieliśmy się wszyscy zejść na dziedziniec, gdzie przyszedł Arbeitsdienst, który wprowadził 20 cyrków o prowadzili ich do lasu. Na ulicy jechalo na nimi auto.

Gdyśmy przyszli do lasu, to żandarm nakreślił nogą gdzie może być kopalny dół. Kopaliliśmy przez 4-y godz., gdyż robota szła bardzo pomarań. Następnie przyszły 3 samochody, którymi przyjechali jacyś oficerowie i cywilni ludzie. Znaleźliśmy tylko jednego Modrowa. Ustawiли nas w 2 szeregi, przynieśli jakąś listę i wyciągli 17 osób. Wszystkich starszych cofali do tyłu. Gdy już wybrali 20-tu ustawili ich nad dołem, a nas wprowadzili 200 m. w tył. Gdyśmy doeszli na skraj lasu powiedzieli nam że nie będziemy rozstrzelani. Po 10-ciu minutach zaczęło się rozstrzelanie tych ludzi, które trwało może godzinę. Później przyszedł żandarm i powiedział, że musimy tam iść z powrotem aby ich zakopac. Leżako tam 17-tu naszych braci twarzą do ziemi. Później jakiś oficer niemiecki powiedział, że to są Polacy niewinni, ale zginęli dla tego, ponieważ my Niemcy nie jesteśmy Niemcami z 1914 r. lecz Niemcami nowoczesnymi. Dlatego zabiliśmy ich, aby zrobić porządek. Gdyśmy ich zakopali to zwolnili nas do domu. W dwa dni potem zabrano ponownie 30 osób i na wykupem 200-tu lub 500-set zł. zezwął oni zwolnieni. Później aresztowano po kilka osób dziennie. Musieli sobie sami grób kopac i później ich strzelano. Ostatnio rozstrzelano około 30 osób, której nie mam nie do potłoczenia.

BS/JK.

- 16/4 -

Przew. : Kto robił listy tych aresztowanych.

Świadek : "estapowej byli u Niemca Pyrcha, a rano lista była już zrobiona. To podejrzenie, na niego, że on tą listę zrobił. Nie widziałem tych list, ani też podpisów na nich. Oficerowie niemieccy, którzy w tej miejscowości stali, starały się aby nas zwolniono. Twierdzili oni, że myśmy są niewinni.

Przew. : Do jakiej organizacji należeli ci ludzie, którzy te egzekucje przeprowadzali?

Świadek : Żandarmi, Selbstschutz i Arbeitdienst.

Przew. : Czy są zapytania do świadka?

Prok. i Obr. : Dziękujemy.

Przew. : Wobec tego świadek jest zwolniony.

Proszę następnego świadka Biernaczyka Stanisława.

Staje świadek Biernaczyk Stanisław, lat 61, zam. w Kartusach, spółdzielca.

Przew. : N.T.N. postanowiącza zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Pouczęm świadka o obowiązku mówienia prawdy¹ o odpowiedzialności za faktyczne seznania.

Co świadkowi wiadono w tej sprawie.

Świadek : S. Biernaczyk : W roku 1939 po rozpoczęciu wojny został ewakuowany do środka kraju. Z końcem września wróciłem do Kartus i dowiedziałem się, że zostało 6-ciu obywateli rozebranych : Klima zawiadowca parowozowni, Mikołaj Naczel, Majewski, Scichorż, dwóch nazwisk nie pamiętam. Wkrótce potem gdy ja powróciłem to starosta Busch miał przemówienie na rynku gdzie byli zgromadzeni wszyscy obywatele miasta, którzy musieli przysłuchiwać się jego przemówieniu. Wyraził się że z rozkazu władz wyższej kazał rozebrać 6-ciu Polaków

- 16/5 -

którzy angażowali się przeciwko Niemcom. Będzie to ostrzeżeniem dla Polaków.

Przew. : Starosta powiedział, że on polecił rozstrzelać na zarządzenie władz wyższej.

Świadek : Tak jest.

Prz w. : Czy dużo ludzi było w więzieniach?

Świadek : Większą częścią wywieziono do obozu w Borkowie, skąd w drugiej połowie października zostało przewiezieni do Kartuz, gdzie 30 osób zostało rozstrzelanych, a pomiędzy nimi było bardzo dużo obu teli, których osobiście znakom. Gestapo w urządzali w restauracji Liteina, tam przekucywali bijąc prawie do nieprzytomności, a później wywozili na plac straceń i tam rozstrzeliwali. Oprócz tych zostało później straconych jeszcze więcej osób. 6 osób rozstrzelano na starym placu sportowym koło leśnictwa Bilewa.

Przew. : Z tych ludzi co wywieziono do Borkowa czy dużo wróciło?

Świadek : Czuciowo. Tylko niewielu wróciło z tamtą.

Przew. : Świadek powiada, że doktor Remolecki wesonany nadal jako świadek nie żyje. Czy on opowiadał świadkowi o tym?

Świadek : O побiciach w Borkowie nie rozmawiałem z nim, tylko opowiadał mi o tym innego, niejaki Batkowski, który został w Borkowie rozstrzelany. Podobno najpierw strzelano mu w kolana, w ręce a później dopiero go zastrzelono.

Przew. : Czy to prawda, że kazali go później opatrywać dr. Remoleckiemu?

widocznego tylko go postrzelili, ale karz Dzwiecki znał zaopatrzył go, aby się dłużej nęcały.

Przewod. Kto przeprowadził te aresztowania i egzekucje? Z czego jego polecenia i jakie organy?

Świadek Miejscowa Gendarmeria przy pomocy oskarżonego renegata Milbrechta. Ten był bogiem niemieckim w Kartuzach na samym początku wojny. On podobno już się wyróżniał w Kriminalpolizei w Gdańskim na 2 lata przed wybuchem wojny. Jak wojska niemieckie wkroczyły – ja nie byłem przy tym obecny bo zostałem ewakuowany, ale słyszałem jak opowiadali mieszkańców Kartuz, że ten Milbrecht zawsze chodził i zbierał ludzi. Na kogo Milbrecht wskazał, że był fanatycznym, dobrym Polakiem, brano go do więzienia i wywołano.

Przewod. Czy Selbstschutz też działał na tym terenie?

Świadek Po wioskach – tak, ale w samym mieście – nie. W mieście była Gendarmeria i Schupo, tzn. Schutzpolizei.

A teraz w sprawie oskarżonego. O ile się nie myle, to w czerwcu 1942 roku zostało spłodzenie mieszkańców Kartuz na plac szkolny w celu przyjęcia III-ej grupy narodowościowej. Na tej imprezie, na tym spotkaniu polskich dusz obecny był dok. Forster. Przed rozpoczęciem tej imprezy wygłosił przemówienie i pomiędzy innymi wyrzucił się, że Kaszubi (Kartusy należą do Kaszub) są przeważnie pochodzenia niemieckiego i dlatego Führer, czyli Hitler, zdecydował się przyjąć Kaszubów na żono niemieckiej ojczyzny.

W toku swego przemówienia Forster wyrzucił się: "Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam i z tym, który się przeciwko nam postąpi, w taki sposób, jak dotyczeń praktyko aliśmy."

Przewod. Czy są jakieś zapotrzebowania?

Prok. i Obw. Nie.

Przewod. Świadek jest wolny. Proszę wezwąć następnego świadka, Lewińskiego Feliksa.

Staje świadek Felicjan Lewiński, lat 50, burmistrz m. Kartus, zamieszkały w Kartusach.

Przewodniczący Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypomina świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedza o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek Jako burmistrz przedwojenny zostałem w dniu 25.01.1940 aresztowany i osadzony w więzieniu, aż w dniu 10.06.1940 w kwietniu wywieziono mnie do Sachsenhausen, Gusen i Mathausen. Zwolniony zostałem w roku 1941 w listopadzie i wróciłem do Kartus.

W lipcu 1942 roku zostałem wezwany przez 3-ch oficerów Gestapo, którzy zajechali przed dom i wezwali mnie w ten sposób: "Miech pan pamięta, że we czwartek (a to był wtorek) na pan się stawić na boisku szkolnym na "Ein-deutschung". O ile pan się nie stawi, pamięta pan, gdzie pan przebywa i jest panu wiadomo, że o ile pan wróci do obozu, to w trzecim dniu idę tacy przez komin". To skreślą było znane powiedzenie w obozie.

W tym dniu we czwartek zostałem wywożony z boiska na korytarz. Wchodzi właśnie oskarżony ze swoim sztabem do pokoju wtowarzystwie landrata. Wezwano mnie do pokoju, landrat wskazał na mnie, mówiąc, że to jest ten polski burmistrz, który niedawno wrócił z obozu koncentracyjnego. Wtedy oskarżony zapytał mnie co robiłem w obozie. Oparty był o stół i stale spoglądał na mnie. Odpowiedziałem, że pracowałem w kamieniołomach. Powiedział mi: "Zeczącie pan miazg, że pan przy życiu pozostał". Siedząc przy stole, oparty, wskazał na drzwi i powiedział, że mogę wyjść.

Pańczej ostrzalonego już nie widziałem więcej, tylko słyszałem, że jeszcze dwa razy był w Kartuzach.

Przewodniczący Czy inne osoby były wzywane wtedy i czy Forster asystował przy ich badaniu?

Świadek: On przede mną wszedł i gares po mnie wyszedł.

Przewodniczący: Przez kogo był Forster oprowadzany?

Świadek: Był on w towarzystwie swego sztabu, oficerów tych sztabowych mundurach i w obecności landrata.

Przewodniczący: Czy następnie był Forster jeszcze w Kartuzach i czy świadek słyszał treść jego przemówień?

Świadek: Siedziałem wtedy w areszcie.

Przewodniczący: Ale po niej w 1942r.?

Świadek: Nie słyszałem bo nie byłem w Kartuzach.

Przewodniczący: Może świadek po kręcie opowie. Świadek po powrocie z obu miastka stała w Kartuzach. Jak się układało życie Polaków, którzy byli na wolności i jaki był stosunek władz administracyjnych do Polaków?

Świadek: Od czasu do czasu były aresztowania. Wychwytywano ludzi z miast i wiosek i odstawiano do więzień. Masowych aresztowań po tym powrocie już nie było.

Przewodniczący: Tak, że świadek widział tylko egzekucję przed wywiezieniem go do obozu, t.j. w październiku?

Świadek: Obecny przy egzekucji nie byłem, bo siedziałem w więzieniu. Siedziałem tam w celi, względnie z jakim obcym przez kilka dni, a potem go zabierano.

Przewodniczący: Czy świadek nie słyszał o egzekucji 6-ciu Polaków w Kartuzach Czy słyszał potem przemówienie landrata?

Świadek: Siedziałem wtedy w areszcie. Nie aresztowano 6-go,

a egzekucja mogła być 15-go września.

Przew: A co się świadek dowiedział o tej egzekucji, zm. kto ją zarządził?

Świadek: Słyszałem, że landrat mówiąc, że na jego zarządzenie rozstrzelano 6-ciu Polaków

Przew: Czy powołał się na aprobatę lub polecenie swych władz przedanych?

Świadek: Tego nie wiem, ale przypuszczam, że stało się to tylko na rozkaz władz wyższych.

Przew: A czy świadek był obecny przy ekshumacji zbiorowych mogi?

Świadek: Byłem obecny przy ekshumacji w Borkowie i na Węgrzu Wolności. Nie rozpoznałem nikogo, bo to byli przeważnie obcy.

Przew: Czy dalej wtedy ekshumowano osoby?

Świadek: W Borkowie około 30 osób, a

Przew: Czy świadek nie słyszał o tym, że część tych mogi, których masowo leżeli Polacy, była wypalona w 1944r?

Świadek: Owszem, słyszałem o tym.

~~Przew: Przez kogo to nastąpiło i na co je polecono?~~

Świadek: Przez tzw. Sonderkommando.

Przew: Skąd ono przyszło, na co je polecono, jak długo trwała ta akcja?

Świadek: Akcja trwała 3-4 tygodni, może w końcu października albo z początkiem listopada 1944r.

Przew: Czy są pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przew: Świadek jest wolny.

Świadek Turzyński Kazimierz.

Świadek Turzyński Kazimierz, lat 43, nauczyciel, zm. w Kartuzech.

Przew: Czy są wnioski w przedmiocie zaprzysiężenia świadka?

Stroony zwalniamy.

Przewodniczący: Najwyższy Trybunał Narodowy na zgodę stron postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Upominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe陈述.

Czy świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Kazimierz Turzyński: Na terenie Kartuz pracowałem od roku 1925. 1 kwietnia 1939r. na polecamie władz szkolnych zostałem ewakuowany służbowo do Chełma lubelskiego. Podczas swojego podróży ewakuacyjnej zatrzymałem się w Kutnie, ponieważ naloty niemieckie uniemożliwiły dalszą podróz i wycofałem się do Płocka. Kiedy zbliżyła się armia niemiecka udałołem się pod Warszawę i po poddaniu się tejże wróciłem do rodzinnego miasta i o godzinie 10-tej dnia 3 października byłem w Kartuzach. Już o godzinie 11-tej aresztowana mnie żondermeria niemiecka w domu prywatnym u obcych ludzi i osadziła mnie w więzieniu. Jakie życie pędziłem od 25 października, pozwolę sobie krótko nakreślić.

Na celi 15-tej, w której znalazłem się również 3-ch dawnych junaków, Stanisław Sänger i dwóch braci Radłofów, wołagnięto mnie na przesłuchiwanie. W pierwszym rzędzie poszedł Sänger, którego zmuszono w okrutny sposób, bo biło go dębowym kijem, by zdrowieli tych swoich kolegów, którzy pod żukowem bronili się do ostatka karabinami maszynowymi. Kiedy Sänger wrócił do celi, mówił mi, że nie wie czy ma palić czy się śmiać z bólu. Na ciele jego były kichy średnicy 3 cm., to samo na plecach. Zwróciłem się do dzierżawy więziennego Dunsta, by dał trochę octu, by usmierzyć ból Sängera. Były to 4 października, a 5 października zavezano w tym samym celu dwóch braci Radłofów przed południem, a wieczorem wołagnięto mnie na przesłuchanie. W pierwszym rzędzie zadano mi pytanie, czy znam objęty nauczycielstwa na terenie Kartuz.

AL/TP

-18/4 -

Czytadłem, że w 80 % mian swoich kolegów. Wtenczas rzucam
mi pytanie, ozy mian nauczycieli Witosławskiego, jut nie-
boszczyka, Jagiełkiego i Dreszlera. Odpowiedziem, że mian
ich jako kolegów.

Powiedziałem, że znam ich jako kolegów. W czasie przesłuchania był również obecny starosta Busch. Ponieważ nie znalem języka niemieckiego, więc przydzielono mi tłumacza, a Busch oświadczył mi, że jeżeli nie znam języka niemieckiego, to jestem polakiem królem. Zażądali odemnie, żebym wydał wszystkich nauczycieli, którzy byli członkami Polskiego Związku Zachodniego. Byłem członkiem tego związku ^{ale} z zaparzeniem się, bo myślałem, że nie będą mieli dowodów, ale dowody znalazły się po części, ponieważ kapitan Biniak pozostawił część wykazów członków Związku Zachodniego w biurku, wskutek czego pewna ilość dowodów znalazła się. Wreszcie 9. października przyjechała z Gdańskiem ekipa w czarnych mundurach, między którymi znajdował się również jakiś dygnitariusz w żółtym mundurze z czerwoną opaską. Wówczas kazano nam się ustawić w szeregu. W pierwszym szeregu był rzeźnik lat 18 albo 20-tu. O jego rola w żółtym mundurze rzucił mi pytanie, czy jest przyjazny w stosunku do Niemców, czy jest nieprzyjazny. Bardzo mi się podobała postawa tego młodego rzeźnika, który odpowiedział, że nasz wójt jest przyjazny, ale w duchu nie. Wymierzono mu policzek tak silny, że wypluł odradź dwa zęby na ziemię. Niemieccy żandarmi wywieźli go i od tego wszelki ślad po nim zginął. Dn. 10 na 11. listopada o godz. 5-tej rano zrobił się straszny tumult na dziedzińcu więziennym. Na dziedzińcu więziennym słychać było przez drzwi ciągnienie kajdanów i żarcuchów i straszne wyciąganie. Przypuszczam, że tego człowieka katują. Ja w naszej celi mogłem obserwować korytarz, twarze ofiary nie widziałem jednak. Ustawiono go twarzą do ściany ustawu i tam padł strzał. Co potem się z nim stało nie wiem. Był wypadek taki, że na celi naszej znajdował się strażnik graniczny Biniak. Jego wieczorem kilkakrotnie wyciągali z celi i odstawiali do mieszkania Buscha lub do starostwa, gdzie Busch namawiał go, żebym został konfidentem to otrzymałem zwolnienie. Biniak jednak nie zgodził się.

na to. Następnego dnia odwiedziła go żona, która oświadczyła mi, że kilkakrotnie zwracała się do Buscha, żeby jej pozwolił odwiedzić męża i przynieść pączek z bielizną. Busch i Borchen nie chcieli się na to zgodzić, ale żona Biniaka była dość butna, przyszła raz do Buscha i Borkena z dwojgiem małych dzieci i powiedziała im Buschowi "jeżeli panu są Polacy niemili, to proszę zastrzelić mnie i moich 2-jednolatki", wtedy będzie o trzech Polaków mniej". Busch dlatego nie chciał "puszczać Polaków do aresztowniach, bo mówił "wy świnie polskie tylko utrudniascie pracę".

W więzieniu tym znajdowała się również żona komisarza Dziewińskiego, który aresztowano za działalność jej przeciwko Niemcom. Siedziała w celi obok nas i widziała, że często, prawie codziennie Borchen, ówczesny szef żandarmerii, przechodził się z nią po dziedzińcu. Często stawiał jej twarz do ściany i gromił, że jak nie wyda swojego męża będzie stracona. Przetrzymała jednak to wszystko i pozostała przy życiu.

Wreszcie nastąpiły czasy kiedy do więzienia przywiezione z połudkiem października całą naszą księży. Byłem z nimi w kontakcie, ponieważ mnie wtedy zrobiono fryzjerem i miałem tych księży golić. Tych księży było wówczas 28-mu z powiatu kartuskiego. W drugiej połowie października rano jednego dnia zajechał samochód, na który załadowano tych księży. Na samochodzie kazano im klęczyć. Jednego starusaka księdza, który nie mógł dość szybko wejść zbito i skopano nieludzko. Odwieziono ich w nieznanym kierunku.

Wreszcie i ja musiałem opuścić więzienie. Dn. 25.10.1939 r. wywołali nas wszystkich z więzienia. Było nas może 180-ciu. Z tej liczby wybrano 13-tu tych szczęśliwów, których wywieziono do Borkowa. Dotarliśmy do obozu gdzie była cała nasza żołnierska w mundurach polskich i większa ilość cywilów. Nas zaprowadzono

JF/SW.

- 19/3 -

do baraku nr.1.Tam poznalem swoich znajomych, jak dr.Krzesielskiego, dentystę Sporadzkiego, p.Cwiklińskiego i szereg innych znajomych.Ponieważ, gdy przybyliśmy nie mieliśmy ani żyłki, ani garnka, więc jeden z więźniów, który miał styczność z kuchnią przyniósł nam różne naczynia.

W tym czasie już odbywał się segregacja, o których mówimy nie wiele już wiedzieli, bo byliśmy

niem. Ze w dniu 26 października wysiedlono około 41 ludzi w stronę Kartuz. Mniej dowiedziałam się, że obwołano ich po całym mieście, a następnie podjechali do więzienia skąd zabrali 9-ciu strażników granicznych, a później rozstrzelano wszystkich w Kaliskach. To była druga egzekucja. Pierwsza była z początkiem września, kiedy rozstrzelano 6 osób.

W dniu 26 października rozgorzała się jeszcze inna histeria.

W dniu tym przydzielony zostałem do kuchni do skrobania ziemniaków. Znalazł się tam także naczelnik poczty Estkowski. Mogliby być gdań. 11-ta kiedy zajechali 4 samochody i meczno mi się zdaje, że był również wtedy oskarżony w mundurze żółtym z czerwoną opaską i dwoma złotymi packami. Przyjachako wtedy również 7-mu gestapołów. Ci, którzy nas tam ~~zatrzymywali~~ pilnowali mieli również żółte mundury.

Kiedy nas wywołano z kuchni i ustawiono w szeregu, kazano nam zdjąć czapki. Niemcy ci szczególnie przyglądali się naszym głowom. Ponieważ Estkowski był najmniejszy i stał na końcu podszedł do niego 2 gestapołów, którzy spytaли się go czy zna język niemiecki. Nas dostano wszystkich do kuchni, a on pozostał. Później sprowadzono nas wszystkich na podwórze i ustawiono szóstkami, a jaślibi niemiec w czarnym mundurze przebraniak ~~po~~ niemiecku. O ile się nie mylę oskarżony stał w odległości 20-tu m. w asyście Busche. Kazano nam wszystkim złożyć to wszystko co mamy przy sobie nawet okulary. Każdy wyjmował co miał w kieszeniach, a więc zegarki, obrączki, portfele i t.d. Wolno było natrymać tylko chusteczkę i grzebien. Niedługo złożyli to, między szeregiem zaczęli chodzić Niemcy z kocami i wynosić do swoich baraków. Wtedy

- 20/2 -

rozgrywająca się tragedia w baraku, gdzie zaprowadzono poprzednio Estkowskiego. Skys aktem na własne uszy w odstępach 15- do 20 minut strzały, strasząc jak, a nawet trzask pąkki. Dr. Remelski został tam zauważony, skiedy powrócił ręce mokre zbrzyzgane krwią. Niemcy obserwowali czy nie da on nam znać co się w baraku dzieje. Myły jednak nie chcieli dać poznacze podejrzewamy i przypuszczały co się dzieje w pobliskim baraku. Samochód z Niemcami odjechał w stronę Kartuz i powrócił po godzinie. Wózka Estkowskiego wyciągnięto z baraku do jeziora. Ponieważ wśród naszych szeregów byli również żołnierze w polskich mundurach, wyciągnięto trzech Żydów dano im kopaty i tachki i odjechali w kierunku jeziora. Tam oddano 4 strzały z karabinu i zobaczyliśmy jak wracali ci medzi niemcy w 26kty mundurach. ten sposób zginęły 13-tu Żydów w polskich mundurach. Podobno zginęły tam również dwóch strażników granicznych w czasie tej egzekucji nad jeziorem. Wreszcie nastąpiła likwidacja obozu w Borach kowie Pachowców wybierano osobno. Ja jako nauczyciel fizyki i matematyki zgłosiłem się jako elektromenter, a wraz ze mną zgłosił się Zalewski i ... Przetransportowano nas z powrotem do więzienia, skąd udawałyśmy się na roboty do sądu lub do innych urzędów. Przy robocie pilnował nas żołnierz niemiecki, który podejrzewał nas o rozmaito zbrodnie. Kiedy w trakcie pracy zaczęły nam rozmawiać, doszedł do wniosku, że nie jesteśmy takie wielcy zbrodniarze i zaczął się nam zwierzać. Później jego oświadczenie było takie, że jak powiedział jest z czerwony, a więc w ciągu 24 godz. nie może być brunatny.

Wyczułem jednak, że możemy od tego człowieka coś wydostać i że on będzie mógł nam pomóc. Wówczas w trakcie dalszej pracy oświadczył nam: "Nie mniejcie do nas żalu. To jest wola Gauleitera i tak musimy ją wykonywać".

Wreszcie nadszedł dzień 3. kwietnia 1940 roku, kiedy Borken zjawił się w murach więziennych i powiedział nam, że zostajemy zwolnieni, ale następnego dnia mamy się zgłosić do starostwa do niego. Ponieważ często się zdarzało, że ludzi zwalniano, a na drugi dzień wywożono do Stutthofu czy innego obozu, nie zgłosiliśmy się, lecz uciekliśmy w kierunku południowym, gdzie przeszczekiem tzw. "zielonej granicy" i tam do końca okupacji przebywałem.

Prok.: Proszę świadka, świadek mówił o tym, że w Borkowie był obecny - "zdaje się" - oskarżony Forster. Po raz wtóry użył jątki świadka wyrakowania, że był obecny, lecz już nie dodał "zdaje się". Niech świadek sobie przypomni warunki, jakie tam były, i wyjaśni, czy to opiera na poważnych danych, że Forster był tam obecny.

Świadek: W mundurze oskarżony wyglądał trochę inaczej. Nie mogę sobie uprzejomnić, stem tylko, że gauleiterzy nosili mundury, mieli czerwone opaski i złote ~~żółte~~^{żółte} paski.

Prok.: Czy nosili, te złote paski tylko hitlerowcy w stopniu gauleitera?

Świadek: Nie orientuję się.

Prok.: Po raz drugi świadek mówił o obecności gauleitera.

Świadek: widziałem go, jak stał koło samochodu w odległości około 20 m; ten sam człowiek stał.

Obr. Kuligowski: Czy wtedy, kiedy oskarżony rzekomo stał w odległości około 20 m, kazano wyjąć wszystko, co świadek miał przy sobie, a także zdjąć okulary?

Świadek: Tak.

Obr. Kuligowski: A więc świadek już wtedy zdjął okulary?

Świadek: Ja nie zdjąłem, bo stałem w drugim rzędzie.

Przew.: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Prok. i Obra. Nie.

Przew.: Dziękuję, świadek jest wolny.

Prok.: Ja mam krótki wniosek. W związku z zeznaniem świadka Lewińskiego, który przedstawił tutaj fakty dotyczące osk. Forstera przy akcji tzw. "eindeutschowania", co dotyczyło m. Kartuz, proszę o zezwolenie powoływanego się na fotografię znajdującą się w 17-ym tomie akt str. 5178, która to fotografia przedstawia analogiczną uroczystość "eindeutschowania", która miała miejsce w Toruniu w dniu 22.10.1942 r., a przy której to uroczystości asystowały 3 wysoce osobistości, a minnowicie: minister Rzeszy dr. Goebbels, Gauleiter Forster i Oberbürgermeister Torunia dr. Jakob. Proszę o zaliczenie tej fotografii w poczet materiału dowodowego.

Przew.: Czy Obra. chce się wypowiedzieć w sprawie tego wniosku?

Obra.: Wniosek ten pozostawiamy do uznania Najwyższego Trybunału?

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy zezwolił na powoływanie się, jako na dowód rzeczowy, na fotografię znajdującą się w tomie 17-ym akt str. 5178.

Zarządzam przerwę w roszczeniu do godz. 15-ej.

(Po przerwie)

Przew.: Czy oskarżony chce składać oświadczenie?

Osk.: Tak, panie Prezesie, chciałbym składać kilka oświadczeń.

Jeżeli nawet naręczę się na niebezpieczestwo, że pan Prokurator zarzuci mi, że używam fałszywych wykrętów, to muszę jednak Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu dać krótkie oświadczenie dotyczące sprawy szpady. Tę szpadę znaleziono w moim mieszkaniu. Zaakceptuję bardzo, że nie przedłożono Najwyższemu Trybunałowi takie ksiązki, która znajdowała się również w moim mieszkaniu, a która zawierała wszelkie stopnia służbowe kierowników SS Rzeszy. Książki tej można by się dowiedzieć, że szpadę tę ofiarowywał Himmler wszystkim wyższym SS-Führerom w Niemczech z takim samym napisem, naturalnie tylko z odpowiednio

zmienionym nawiązkiem. Nadanie tej spady mnie nie było zatem żadne, nadzwyczajne rzeczn. Spada ta zatem - Róg Świadkien - nie powinna by w tych warunkach być dowodem ani dobrego, ani złego stosunku mojego do Himmlera. Ponieważ jednak Pan Prokurator ponownie zwrócił o ten problem, chociażby jednak celu scharakteryzowania mojego stosunku z Himmlerem podał jeszcze kilka szczegółów, choćby to były tylko drobiazgi. Himmler w ciągu 5-ciu lat mojej działalności służbowej był tylko jeden raz w moim okręgu, podczas gdy w średnich okręgach przebywał wielokrotnie. Innymi słowy: nie chciał do mnie przyjść.

2/ Mój stosunek do Reichsführera SS był nie tylko tutaj, lecz w całej Rzeszy znany. Uchodziłem za jedynego Gauleitera, który otwarcie i wyraźnie podawał swoje stanowisko do pewnych pociągnięć SS i policji. Mogłbym podać na to wielu świadków nie tylko z tego okręgu, ale z całej Rzeszy.

3/ Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Kaltenbrunner i inni SS-Führerzy powiedzieli mi wprost w twarz, że znany jestem jako wróg SS i policji.

4/ Mój osobisty stosunek do Himmlera znalazł swój wyraz także w nie do przebycia przeciwieństwie stwach w stosunku do mych podwładnych, t.j. w stosunku do prawie wszystkich mych współpracowników w okręgu z jednej strony, a z drugiej strony placówek służbowych Himmlera. To szło tak daleko, że Gestapo mych współpracowników, jeśli znani byli tylko jako specjalni pracownicy SS, pod jakimkolwiek pozorem aresztowało i wprost przenosiło do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy do Berlina, bym nie miał dla nich pomocy. To wszystko może wydawać się drobnostką, ale jest zarysowaniem dla stosunku jaki istniał między mną a Himmlerem. Mam nadzieję, że nie pozostawiłem Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu przed moim oświadczeniem wrażenia, że to są kłopotliwe wykręty. Sprawa nadania mi jako SS Führerowi szpady nie znaczy nie wobec tego stwierdzenia.

Odnośnie dalszych wywodów pana Prokuratora, chociażbym oświadczył, że wspomniany list prezydenta Bydgoszczy nie był dowodem jednolitego podporządkowania się policji prezydentowi Rzeszy. Naturalnie miał prezydent Regencji prawo, t.zw. Verwaltung- i Ordnungspolizei dawać wskazówki, jeśli uważał to za stosowne. Jeśli jednak te wskazówki stały w sprzecznosci do wskazówek wydanych Ordnungs- i Verwaltungspolizei z Berlina, to policja ich nie wykonywała. Pan prokurator musiał także przyznać, że powiedziałem prawdę, gdy mówiłem, że mnie, jako Reichsstatthalterowi nie polska, lecz

77

tylko wywoły 33 - 1 Polischthaler podlegał. O ile zrozumie-
lion dobrze pens Prokuratora, to wyraził się on wozornie, to 33
była państwa w po stwie i se Hindler obiekt zatrzymać niezga-
niałoszą władze w swoich rękach. Za jemu jednak pomagał i w tym
Reichsstatthalterzy, o tym nie może być mowy. Przeciwko. Reichs-
statthalterzy nie miał jednak mocy tej władzy, aby sprze-
ciwiać się skutecznemu tej obyczajnej władzy Hindlera. To nie w
moje wywoły, olen sprawozdania onego Najwyższemu Trybuna-
zowi Narodowemu. Uważam jednak, że swój obowiązek wyjeśnić
te sprawę wyrznię, olen dokonał tego ustalenia faktycznego stanu
rzeczy. W końcu ja, jako były Gauleiter i Reichsstatthalter
najlepiej znam tego rodzaju sprawy oświetlić. Naturalnie nim
moga przy tej wielkiej głosci rozmowa i sprawiedliwość w Berli-
nie, podać tylko zaosadzone, poniekawa poszczególnych zasadzai-
ja sam już nie pamiętam. Poniekawa powinno tut wiele o
jedno/oi zarządz, oholiakim i do tego ilku ośw. powiedzieć,
jakiie placówki służbowe podlegały mi resztywicie, na które mia-
łyem powien wpływu i z którychu nie miałem nic do oczekania.
Podlegały mi urzędły mospolone w tom. Reichsstatthalterzy, to
jest sprawy wewnętrzne, sprawy leśne, gospodarka wodna, oddziały techniczne,
t.e. budownictwo nadzorne i podzorne. Specjalne urzędły
placówki służbowe - na które miałem powien wpływu były - urzędły
propagandy kreszy i oddziały Urzędu Pracy. Nie zupełnie wjaz-
dowych były nikt stosunek do Halprezydenta Finansów, nie miałem
prawa powiedzenia niktogo ochnośnie poasty. Role i sprawie-
liwości.

A teraz jeszcze skróco ochnośnie wyjaślenia i przedsied-
lenia, ponieważ 1 o tym nie ma żadnej powagi dan Prokuratora.

Mówię wczoraj o przesiedleniu z dworów i t.p. ,które przedstawiciel dla umocnienia narodowości niemieckiej ,to znaczy wyższy SS. i Polizeiführer niesieżnie od mojej osoby i władz przedstawiciela. Wysiedlenie ,albo ewakuacja była,jak już wspomniałem o tym w pierwszym dniu rozprawy, zarządzana przez Główny Urząd Bezpieczeństwa z Berlinu i przeprowadzana przez Gestapo i SD, ale/w latach inspektora Gestapo i SD skierowanym do kolejnictwa Rzeszy jest mowa,że na moje zarządzenie ma nastąpić wysiedlenie pewnej ilości ludzi,to takie przedstawienie sprawy nie jest zgodne z prawdą.Także na to chęć dać dowody.Wysiedlenie następowało ze wszystkich okręgów, zarządzenia były natom kierowane centralnie dla wszystkich okręgów z Berlinu,aby żaden okręg nie mógł na własną rękę w tej sprawie niczego dodać.W pierwszym rzędzie Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy ustalał ilość ludzi mających być wysiedlonymi z danego okręgu,ponieważ istniało porozumienie między Generalnym Gubernatorstwem a Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy, ilu ludzi może być wysiedlonych do GG. Tak dalece jest list ten niezupełnie zgodny z prawdą.Jeszcze pewne osobiste spostrzeżenia Panie Prezydencie ! Wczoraj uosygnali Pan Prokurator ciążki zarzut kłamstwem. Co ten zarzut w tym politycznym procesie oznacza,wiem. Ma on zachwiać moją wiarygodność Co mogę na to odpowiedzieć ? Znajduję się w stosunku do Pana Prokuratora od pierwszego dnia w gorszym położeniu,którego nie mogę absolutnie wyrównać.To gorsze położenie polega na tym,że przeciwko mnie występuje wielka ilość świadków,podczas kiedy ja dotycześnie miałem tylko jednego świadka do dyspozycji.Powody ,że nie mam świadków nie leżą w tym,jakobym nikogo nie miał ktoby mówił w mojej obronie,lecz jedynie w nieprzewidywanych technicznych trudnościach.Także ja mogłem podać wielką ilość świadków,którzy mogliby odpowiednio oświadczyć się odnośnie tych problemów,o których tu była mowa i niejeden zarzut aktu oskarżenia

przeciwko mnie otrzymałby w ten sposób inne oblicze, to jest jednak niemożliwe. Muszę zatem zająć stanowisko do wszystkich problemów jedynie przez moje osobiste oświadczenie. Staram się przytym twierdzenia moje poprzedz dowodami i logicznie, a tym samym prawdziwie mówiąc, gdyż żamstwo nie będzie mogło nigdy być poparte logicznym dowodem. W takim procesie jak ten nie zaszedłbym daleko z nieprawdą. Jest tak duzo materiału, którego ja niezniam, ponadto nie wiem zgory jak dalece obciąża mnie świadkowie, którzy są zorientowani co do mojej działalności. Dalej chcę mimo wszelkich obciążzeń stanąć przed Najwyższym Trybunałem jako człowiek godny wiary, do tego dochodzi się, że nikt w tej sali nie zna właściwości mojego charakteru. Jeżeli wyraziłem życzenie wezwąć profesora Noego jako świadka, to przyczyną tego jest także to, że chcę mieć przynajmniej jednego świadka, który nie był członkiem partii. On mógłby odnośnie mnie jako człowieka dać wyjaśnienia. A teraz niech mi wolno będzie oświadczyć się odnośnie zeznań świadków z dzisiejszego przedpołudnia.

1/ Oświadczam, że w czasie mojej całej działalności nie brałem nigdy udziału w egzekucjach, albo przedładowaniach w Tucholi ani nigdzie indziej.

2/ Nie miałem nigdy auta z czerwoną skorą.

3/ Mój szofer nie nosił nigdy brązowego, lub żółtego munduru, ponieważ nie był ani politycznym kierownikiem, ani SA.

4/ Nie byłem nigdy w mleczarni w Tucholi.

5/ Nigdy w ciegu całej mojej pracy nie strzeżono mnie przy pomocy karabina lub rewolwera, ponieważ sprzeciwiałem się zasadniczo towarzyszeniu mi tego rodzaju.

6/ Nie znam żadnego SS. Standartenfuehrera Richardsa.

7/ W fiedztwie już wyraziłem, że wiadomo mi jedynie o jednym rozstrzelaniu w okręgu tucholskim, w którym brał osobistie udział Reichsfuehrer SS.

8/ Sprawa Urbanowskiego jest prawdziwa. Byłem w domu tego Urbanowskiego, powodem tego było, że starosta prosił mnie abym oglądał jego prace. Było moim staraniem, aby Urbanowski otrzymał zamówienia w najrozmaitszych miast i okręgów, aby wyrzeźbić głowy lalek dla teatru lalek, co też wykonał.

Co też wykonałem. Nie jest mi jednak wiadomo, że Urbanowski został powołany do wojska i padł na froncie. Teraz odnośnie zeznania ostatniego świadka, który zeznawał przed południem. W okręgu Kartuzy nigdy nie byłem w obozie Porekowo. O ile zrozumiałem dobrze świadka, to ten powiedział, że ja na swoim żamieniu miałem dwa szkotowe paski. To nie jest zgodne z prawdą, gdyż na opasce Gauleitera był jeden szeroki szkotowy pasek. Dwa szkotowe paski nosili Gauleiterowie partii. Niech mi będzie wolno powiedzieć, że prawie w ciągu całej wojny nosilem tylko pojedynczy mundur, a brązowy mundur nasztem bardziej rzadko w ciągu wojny.

Prok. Siewierski : Ja mam dwa pytania pod adresem oskarżonego, a także chciałbym skrócić krótkie oświadczenie. Zapytuję oskarżonego do jasności urzędu jeśli chodzi o stan organizacyjny w Reichstattshalterii należałoby zagadnienie narodowościowe.

Oskarżony : Sprawy narodowościowe. Nie wiem jak mam się w tej chwili wyrusid. Jeśli pan prokurator ma na myśli sprawy niemieckiej listy narodowościowej to istniała w ramach Reichstattshaltery, w sprawach wewnętrznych placówka centralna niemieckiej listy narodowościowej.

Prok. : Zapytuję, które komórki opracowywały całkowity zakres zagadnienia polityki narodowościowej. Jeżeli komórki te nie miećają nie namiestnictwo, lecz kierownictwo Gau, to proszę to powiedzieć.

Osk. : Dokładnie nie rozumiem tego. Sprawy polityki narodowościowej rozpadły się na wiele problemów, przez podział między komisarza dla rozwiązywania spraw narodowościowych z jednej strony a Reichstattshaltera z drugiej strony. Mogę na to tylko odpowiedzieć, jeśli przedstawi mi się pewne sprecyzowane pytanie dotyczące polityki narodowościowej.

Prok. Wobec tego zadaję pytanie: Czy polityka narodowościowa (Volkstums politik) nie miała odrębnej komórki nigdzie i czy prze nikała wszystkie inne komórki?

Oskarżony: Nie, to nie był specjalny oddział. Oświadczenie się odnośnie do tego pytania jeszcze wtedy, gdy przejdę do sprawy, o ile ja na podstawie zarządzeń, rozporządzeń względnie rozkazów działałem, a o ile na podstawie własnej inicjatywy.

Do sprawy polityki narodowościowej praktycznie należały zarządzenia prawie wszystkich ministerstw. Wszystkie ministerstwa zajmowały się tymi problemami: ministerstwo spraw wewnętrznych, ministerstwo spraw gospodarczych, administracji, sprawiedliwości, pracy, propagandy i inne. Polityka narodowościowa była prowadzona przez oddziały poszczególnych ministerstw tutaj. Podam tylko jeden przykład. Zarządzenia, które leżały na sektorze podatków, były sprawą nadinspektora finansów. Sprawy, które dotyczyły sektora sprawiedliwości podlegały nadinspektorowi sądu i t.p.

Zupełnie odrębna była jednak działalność przedstawiciela komisarza fiskalnego, która jak już kilkakrotnie była o tem mowa, polegała przede wszystkim na tym, aby przeprowadzać sprawę przesiedlenia, umieszczeń przesiedlonych w gospodarstwach i wiele innych spraw.

Prok. Do kogo należało na faktywo.

Osk. O tym zapominałem; całkowicie podlegało nadinspektorowi.

Prok. Ja nie mam więcej pytań, natomiast chęć złożyć oświadczenie.

Przew. Może oskarżony jeszcze wyjaśni, czy dobrze zapomniałem; w czasie wywoław oskarżonego podko z jego strony oświadczenie, że zna jeden wypadek, kiedy Reichsführer Hitler brał udział w egzekucji czy też był obecny przy jednej egzekucji. Gdzie to miało miejsce i kiedy?

Oskar. Taki. Starosta z Tucholi zatelefonował do mnie pewnego dnia, że Himmler był w jego powiecie i brał osobisty udział w egzekucji.

Przew. Drugie pytanie: A czy w wypadku przyjazdu tak wysokiego dygnitarza na teren okręgu, Gauleiter i namieśnik nie był wywazywany do asystowania w uroczystości, jako gospodarz okręgu.

Oskar. Nie, Panie Przesie. Wien, że Himmler poza moimi plecami częstokroć bywał tutaj. Dowiadywałem się o tym zwykle później. Był tylko jeden wypadek, że polecił mi przyjść do siebie. Później też dowiedziałem się o tym, że Himmler był wielokrotnie w Stuttgacie.

Cieśluk:

Sędzia Cieśluk: A jak nazwałby oskarżony tego rodzaju rząd, którego ministrowie biorą udział w mordowaniu bezbronnej ludności?

Oskar. Czy muszę na to odpowiedzieć?

Przew. Należy oskarżony nie odpowiedzieć.

Sędzia Cieśluk: Czy oskarżony potępi dzisiaj tego rodzaju rząd?

Oskar. Tak, powiedziałem to już wczoraj szczegółowo.

Sędzia: Czy potępi dzisiaj tego, który stał na czele wszystkich władz Rzeszy, Führera Hitlera?

Oskar. Hitler jest winien upadku naszego państwa.

Sędzia: Czy potępi dzisiaj oskarżony cały system hitlerowski?

Oskar. W moim ostatnim słowie powróciłem do tego pytania specjalnie. Jest to dla mnie najczęstsze stwierdzenie mojego życia: żyłem nadaremno.

Zoptyk Stefanowski: Oskarżony wielokrotnie oświadczał, że nie wiedział o okrucieństwach w obozie koncentracyjnym w Stuttgacie i innych obozach.

Oskar. Tak.

Zoptyk: Cóż znaczyła odpowiedź oskarżonego wobec Lewińskiego Feliksa, burmistrza z Kartuz, którego oskarżony powiedział: "miaż pan szczęście, że pan z życiem powrócił z obozu".

Qakak. Czy wten sposób powiedzieliem - doprawdy dzisiaj nie wiem. Nie mogę sobie dziś przypomnieć wszystkiego, o czym kiedyś mówiłem z ludami.

Nie mogę sobie naprawdę przypomnieć o czym kiedykolwiek mówię. Muszę dziś przyjąć, jeśli świadkowie tego rozmów mówią, bo oczu mam robię.

Zawód Stefaniak: Czy oskarżony w rozmowie z Urbanowskim pytał się, dlaczego się dotychczas nie eindeutschował?

Oskarżony: Nie sądzę, bym z Urbanowskim mówił w ogóle o sprawie eindeutschowania i w trakcie rozmowy chodziło o sprawy artystyczne. O ile sobie przypominam w trakcie rozmowy obecni byli jedynie ja, Urbanowski i kilka panów z mojej otoczenia. W latach mojej działalności stale postępuałem w ten sposób, że oddzieliłem zasadniczo politykę od sztuki, bo artystę należy inaczej oceniać niż innego człowieka.

Poseł Stefaniak: Czemu, wobec tej sytuacji, Urbanowski musiał się ukrywać i po dwóch dniach przyjąć Volkslistę?

Oskarżony: Nie mogę na to odpowiedzieć. Jestem dziś w tym gorszym położeniu, że wszystko przypisuje się mi. Co mogę zrobić, gdyjawia się pięciu świadków z Tucholi, którzy razem tu przybyli i napewno mówili na temat procesu, a potem to samo równocześnie oświadczyli? Jestem bezsilny wobec tego, tak jak bezsilny byłby każdy inny na tym miejscu. Co mogę zrobić, jeśli kiedykolwiek podaje trochę rzekomej rozmowy ze mną, która miała miejsce przed 6,7 czy 8 latami. Świadkowie występują jako moi przeciwnicy i mają pewną tendencję. Nie sądzę, bym się mylił, jeśli jestem tego zdania. Stu świadków przeciw jednemu oskarżenemu.

Prok. Siewierski: Nawiązując do ostatniej odpowiedzi oskarżonego, pragnę z tego miejsca podkreślić, że jako przedstawiciel Prokuratury w sprawie niniejszej uważa za swój pierwszy obowiązek czuwać nad tym, by do tego procesu nie zakłócała się jakkolwiek nieprawda. Wiem, że ustalenia, które później się znajdą w wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego muszą mieć moc

spitową. Dlatego z wielką ostrożnością odnoszę się do wszelkiego rodzaju twierdzeń świadków i wszystkie te twierdzenia chciałbym poddać kontroli logiki i innych dowodów. Jeśli osobistość z tego miejsca nie zgłasza najmniejszej wątpliwości co do przebiegu rozmowy oskarżonego Forstera z tym nieszczęśliwym artystą malarzem Urbanowskim, to nie dla tego, by dla mnie było wystarczające że jeden świadek to powiedział, podczas gdy oskarżony temu sprzecza, ale inne muszą podstawić do twierdzenia, że ten fakt miał miejsce. Zapytam Najwyższy Trybunał Narodowy czy taka rozmowa Forstera z Urbanowskim stoi w sprzecznosci z tą pierwszą odeszwą oskarżonego Forstera do ludności Pomorza z dnia 22 lutego 1940r. Jeśli muszą podstawić twierdzenie, że ta rozmowa miała taki przebieg, to dlatego, że oskarżony Forster w tej rozmowie nie wykroczył ani na włos poza to, co zapowiedział w pierwszej odeswie z 22.II.1940r, z tym, że odesza była zwróciona do całej ludności Pomorza, a w tej jednej rozmowie zastosował Forster to samo w odniesieniu do jednej osoby, to tego Urbanowskiego. W odeswie też wzywał ludzi, w odeswie też groził, też zapowiadał, że będzie traktowany jak Polak, a tam powiedział "zostaniesz Volkdeutschem, a jeśli nie - to jak najszybciej do Konzentrations Lager!".

Pytam, czy jest sprzecznosć między tym, co powiedział oskarżony Forster w swojej odeswie z 22 lutego 1940r., a tym co oświadczył w rozmowie z Urbanowskim?

Natomiast otwarcie powiem, że po złotonych dżidach przed południem zeznaniach świadków, złotonych przez nich w najlepszej wierze, pragnęlibym z rozwąsiki Najwyższego Trybunału Narodowego usunąć jako zbyt wątpliwy moment, czy Gauleiter i Reichsstatthalter Forster był obecny w obozie w Borkowie, gdy z szeregu, żaniąc prawa

międzynarodowe, wywołano je ośw i rozstrzelano tylko dla tego, że byli pochodzenia żydowskiego. Nie widzę żadnego pewnego materiału, któryby w sposób niesybity dawał pewność, że nie świadek w tym oświadczeniu nie pomylił.

Zupełnie inaczej traktuję zeznania świadków, jeśli chodzi o obecność oskarżonego Forstera przy egzekucji w Tucholi i to nie tylko dlatego, że Forster mógł dysponować sam samochodem obitym czerwoną skórą, i nie dlatego, że ośw. było łatwiejsze do zrozumienia, że zaproszony do powiatu tucholskiego Forster jechał nie swym własnym samochodem, ale samochodem innego dygnitarza. Jest inna przyczyna. Poświeciliśmy w Zenie Prokuratury Najwyższego Trybunału Narodowego wiele czasu siedzeniu sądowi sądowi działalności rządu okupacyjnego i wiemy dobrze, czym był ten dramatyczny dzień 11-go listopada 1939r. Przed wojną był to dzień oficjalnego święta narodowego. Na urogowisko Polakom, wybrane ten dzień, by się rozprawić z Polakami. Prokuratura Najwyższego Trybunału Narodowego w niejednej sprawie tego typu oskarżała i twierdziła nie było jednej sprawy, by ten dzień nie dał okazji do masowych rozstrzeliwani. Ze tak było, to na procesie Fischera w Warszawie ustalono ponad wszelką wątpliwość, że takie dyrektywy szły z góry. Na terenie Generalnej Gubernii wyszła ta dyrektywa od Generalnego Gubernatora. Jeżeli ten sam dzień 11 listopada daje podstawę by w przeddzień święta, 10 listopada doszło do wiadomości narodu polskiego, że najlepsi jego synowie zostali wymordowani, to mnie nie dziwi, że pan tego kraju Albert Forster, na tą uroczystość pokwapił się osobistość, bo była to tego rodzaju roszprawa, że godna była namiernika Rzeszy. Twierdzę, że nie jechał chyba (w namiestnika Rzeszy do obozu

w Borkowie, by 30 Polaków powiesić, ale pasowało do jego godności
namiestnika Rzeszy, by zjawić się w przeddzie święta, 10 listopada,
by zachęcić swych podwładnych do tej rzeźniczej roboty. Omy
wybrał Tuchole, czy Kartuzy, czy inną miejscowości, to obojętno-
przecież teraz nie mógł być wszędzie obecny.

Prokuratura Najwyższego Trybunału Narodowego wystrzega się
zagłoszania dowodów, które by miały posłużyć cięzaru gatunkowego,
a kryły poza sobą tylko pewną formalność. Prokuratura Najwyższego
Trybunału Narodowego znana jest lista starszeństwa oficerów SS
na której figuruje i oskarżony. Znana jest okoliczność, że Niemcy
dla zjednania ludzi rozdawały szpady na lewo i prawo na żewach
oskarżonych Sędziów Polskich zasiadali nieraz ludzie odobieni tą
samą szpadą.

Muszę jednak powiedzieć, że ja nas, gdy wnikniemy w treść kryjącą się za symbolem jakim jest szpada, dla nas przekonywującym może być nie gółoszowne oświadczenie, że ci ludzie przeciwstawiali się sobie, bo my czekamy, aby czyny będące się przeciwstawiły i szukamy w działalności o skróconego Forstera tego co będzie przeciwstwieniem się całemu reżimowi hitlerowskiemu i mukasom Himmlera. Szukamy i znajdujemy coś wręcz przeciwnego. I nie jest przypadkiem, że w dniu dzisiejszym dysponujemy innym dowodem bliskich stosunków oskarżonego Forstera do Reichsführera SS. Himmlera. Przedkładałam Najwyższemu Trybunałowi inny piękny upominek znaleziony w willi o skróconego Forstera. Jest to książka Francuza Tomase, której niemiecki tytuł brzmi "Verdastetes Licht" - co po polsku oznacza "znadzionate światło". Książka o tyle osobliwego Francuza, że on opisując piękno kraju Burgundii widzi zło, które do Francji się zanika w tym, że obce rasowe czynniki znalazły się na terenie Francji. Cóż dziwnego, że dla Himmlera tego rodzaju lektura była lekturą piękną i nie dziwnego, że wybrał on tę właśnie lekturę, aby przekazać ją Forsterowi jako upominek. Na pierwszej stronie tej książki widnieje dedykacja której brzmi "SS. Obergruppenführerowi z moimi najlepszymi życzeniami na tzw. Julfest i wielki rok 1940" i dopisek, który chyba nie jest tylko forma i który trudno postawić narowni z metalem szpady? Z kolekcji im pośdrowieniem Heil Hitler". Najwyższy Trybunał Narodowy? Ta moralność, w imieniu której ja przed Wami Panowie Sędziowie występuję, ta moralność, nie pozwala mi nigdy oskarżać kogoś o to, że się urodził Niemcem, ta moralność nie pozwala mi oskarżać tego człowieka o to, że jest Albertem Forsterem. Ja oskarżam go o to, że dopuścił się zbrodni. Ja rozumiem, że oskarżony Forster jest człowiekiem. Ja chcę i pragnę uszanować jego człowieczeństwo do tych granic dopóki nie muszę mówić o jego przestępnej działalności i staram

się uniknąć takiego pytania, które nie miałoby związku z urzędową działalnością oskarżonego, prowadzoną przez niego polityką hitlerowską. I wreszcie powiem jedno, ja rozumiem, że oskarżony Forster ma trudności we wskazaniu swoich świadków odwodowych, ja rozumiem to, bo identyczne trudności ma wielu dymitarzy hitlerowskich, którzy stają przed polskimi Sądami, ale pozwolę sobie przytoczyć precedens, jakże charakterystyczny. Zapadł wyrok Najwyższego Trybunału przeciwko innemu dymitarzowi niemieckiemu ze szkółki gdańskiej, przeciwko Greiserowi. Ten wyrok na pewnym odcinku dał Greiserowi satysfakcję i mianę to określić z całą lojalnością. W sentencji wyrok Najwyższego Trybunału twierdził, że nie ustalone bezpośredniego działania oskarżonego w zakresie dokonywania sabotażu i przefladowań. Najwyższy Trybunał twierdzenie swe oparł na przeprowadzonym dowodzie całego szeregu świadków powołanych przez Greisera, że w zakresie jego cywilnego życia był pewien odcinek, na którym jednak Greiser był człowiekiem.

Z tego odcinka w życiu oskarżonego Forstera nie było i ten odcinek nie może się znaleźć przed oczyma Najwyższego Trybunału, bo przecież nie jest miarodajnym jaki był stosunek oskarżonego Forstera do jego rodziny i do jego rodaków. Jabym chciał widzieć taki odcinek w działalności oskarżonego Forstera, w którym on byłby człowiekiem w stosunku do Polaków. W życiu Greisera taki odcinek był. W życiu oskarżonego Forstera ja go nie widzę. I dlatego mnie się zdaje, że nie może brzmieć szczerze końcowa deklaracja oskarżonego Forstera, że żył nadarmo. On nie żył nadarmo. On stworzył taki ogromny dorobek zbrodni, jakim się żaden oskarżony przed Sądami polskimi nigdy nie mógł popisać.

Przew: Zarządzam przerwę 15 minutową.

BS/JK.

- 28/1 -

(Po przerwie)

Przew. : N.T.N. przystępuje do dalszego przesłuchania świadków. Czy świadkowie wezwani na popołudnie stawili się?

Wózny : Dwoch się stawiko, jeden zaś zmarł.

Przew. : Czy jest dowód śmierci?

Aplikant : Tak jest, posiadam dowód śmierci.

Prok. Siewierski : Proszę o odczytanie jego zeznania, względnie o zaliczenie ich jako odczytane.

Przew. : N.T.N. postanawia zeznania świadka doktora Romelskiego z tomu 56go str. 2795 odczytać względnie za zgodą stron ustanaczać za odczytane.

Proszę następnego świadka dr. Beronta Konrada.

Staje świadek dr. K. Berent, lat 47, zam. w Gniowie.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka..?

Prok. i Obr. : Zwalniamy.

Przew. : N.T.N. za zgodą stron postanowiła przesłuchać świadka bez przysięgi. Peucząm świadka o obowiązku mówienia prawdy o i odpowiedzialności za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek dr. K. Berent : 9 grudnia 1939 r. zostałem wywieziony z Gnieva razem z rodziną składającą się z 5-ciu osób do Pradut tzw. obowiązku przejściowego. Przyjechaliśmy tam w nocy i zostaliśmy umieszczeni w pionicy. Następnego dnia rano zostaliśmy rozdzieleni t.zn. osobno kobiety, mężczyźni i dzieci. Zaprowidzono nas do dezynfekcji. Przy tej sposobności odebrane nam niektóre rzeczy, szczególnie biżuterię. Nasze pakunki zostały w samochodzie i dopiero zwrócono nam je po 3 dniach, jednak najlepsze rzeczy zostały usunięte, a tak samo i żywność. Razem z nami zostało wysłane około 26 rodzin. P

Prze

Przew. : Ile osób razem ?

Świadek : Mniej 100 osób. Poza tym wywieziono z Ciechowa tych więźniów, którzy byli na zamku po kryzyskim, a pochodząli oni z Tczewa. Przewieziono w ciągu miesiąca grudnia, stycznia, lutego, marca i kwietnia 1940 r. ludzi ze Starogardu, Tczewa i Ciechowa, przeważnie kolejarzy i ich rodziny. Potem tak samo przyprowadzono ludzi z powiatu lubawskiego, buczackiego i innych. Obóz ten liczył 3 - 4 tysiące osób. Całkowici przewinęto się przez ten obóz 15.000 ludzi.

Przew. : Kto was aresztował, jakie formacje i kto eskortował ?

Świadek : Wezwano do mnie doręczyk mi Selbstschutz, z opaską na ręce. Eskortowali nas Niemcy w mundurach złotych i czarnych.

Przew. : Co było dalej ?

Świadek : W obóz poznalem obowiązki lekarza obozowego pod opieką dwóch lekarzy niemieckich. Później dodano mi do pomocy dr. Kaczkowskiego.

Przew. : Czy świadek miał do pracy odpowiednie lekarstwa ?

Świadek : Tak, gdyby obóz mieścił się w m. zakładzie psychiatrycznym. Jeżeli chodzi o inne sprzęty i lekarstwa to trwało zaledwie 3 - 4 dni zanim je zniszczymy. Przedost wszystkim u dzieci, podczas panowania epidemii grypy, było to niebezpieczne i wiele z nich tego powodu umarło.

Przew. : Ktich świadek opisze stan tego obozu pod względem sanitarnym, żywienia, obchodzenia, sanitarnym, obchodzenia się z Polakami.

Świadek : Odebrzele było początkowo względnie, kiedy posiadaliśmy nasze zapasy, które przywieźliśmy z domu, później żywienie było znacznie gorsze.

- 28/3 -

W obozie było zawsze 3 - 4 tysiące ludzi. Stały napływy nowe transporty. Starych segregowano i wywożono gdzie indziej. Pr

Przew. : Kto dokonywał segregacji i dokąd wywożono ?

Świadek : Segregacji dokonywano specjalnie pod względem rasowym. Równiejsz wydzielono osób do Rzeszy, do pracy. Wybierali ludzi, którzy uważali jako odpowiednich ze względów rasowych. Innych którzy nie nadawały się do tego, byli wywożeni do G.G. Jeszcze inni byli wywożeni do obozów koncentracyjnych. np. dr. Lewinger z Tczewa został wywieziony do Gdańska, a później do Stutthofu, a pewien aptekarz wywieziony najpierw do Stutthofu, został później przewieziony do Oranienburga, gdzie zmarr. Wywożono wielu innych, jednak ich nazwiska nie znam.

Przew. : Jaka załoga was pilnowała ?

Świadek : Pilnowali nas SS-owcy a komendantem obozu był Major Józef. Załoga składała się z 20 - 30 ludzi.

Przew. : Jak się obchodziło z zatrzymanymi ?

Świadek : Czasami bawiły się. Za byle założenie były ciężkie kary. Widzieliśmy takie sceny, że jak wracali z grupy z pracy do miasta, to SS-mani ustawiali się wszelkie dróg znajdujących się w parku, w odstępach 8 - 10 m. i bili ludzi, którzy przechodzili między nimi. Bili pałkami a często gałędziami. Często dla zabawy goniili ich po polu. Kiedyś tam też często spotykały ludzi, którzy byli mocno pobici.

Przew. : Często takie zabawy były urządzane ?

Świadek : Za często nie. W każdym razie kilka razy w tym okresie. Chocą opisać scenę, którą później zaobserwowałem. Jednego dnia słyszałem głos ludzi, dochodzących z wartowni, uformował się rodzaj procesji, zrobiono z przescieradła

BS/JK.

- 28/4 -

baldachim, zastępcą obozu ubrał się w szaty liturgiczne oraz kilku innych, miało w ręce kropidło i przechodziło od bloku do bloku. Kropiąc mówią : "Was zawszonych Polaków trzeba dezynfekować".

Przew. : Czy dużo było w tym czasie egzekucji ?

Świadek : Nie wiem dokładnie. Z tego co mogę wnioskować po ilości mogił, które znajdowały się w lesie, a które często widziałem, to można ich było naliczyć od 25 - 28.

Przew. : Jaka była pojemność tych mogił ?

Świadek : Ja mam wrażenie, że to były pojedyncze mogiły, gdyż to były małe pędrki. Następnie widziałem jak SS-owcy zabrali małego chłopca, dali mu w ręce kopatę, zaprowadzili do lasu i tam go unieśli lili.

Przew. : Jak długo świadek przebywał w obozie ?

Świadek : Do 20 kwietnia 1940 r. Później wywieziono mnie do G.G. Tam zgłosiłem się do Izby Lekarskiej w Krakowie.

Przew. : Czy są pytania do świadka ?

Frok. i Obr. : Nie, dziękujemy.

Przew. : Wobec tego świadek jest zwolniony.

Staje świadek Jan Indwilkowski, lat 66, pracownik biurowy, zamieszkały w Kanieminie Pomorskim.

Przysięga. Najwyższy Trybunał Narodowy pozwalał na zgódę stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzan o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadek wie o tej sprawie?

Świadek: Po wybuchu wojny, kiedy powróciłem dnia 18 września, zostałem aresztowany przez tzw. Selbstschutz i odstawiony do obozu w Radzimiu. Oboz ten był założony na majątku Radzim po właścicielce Saldowej. Małytek liczył około 700 nogier. Tam byli umieszczeni wszyscy ci, których Selbstschutz aresztował na skutek podejrzania. Aresztowanie następowało z różnych przyczyn jak np. podejrzenie o to, że ktoś należał przed wojną do Związku Zachodniego, albo do innego polskiego związku narodowego. Komendantem tego obozu był - Przysięga: Proszę świadka opowie nam coś o miejscowym Selbstschutzie, kiedy się zorganizował, kto go organizował, kiedy wystąpił na zewnątrz, kto wchodził w jego skład?

Świadek: Miejscowy Selbstschutz organizowany był - jak przypuszczałem należał już przed wojną, ponieważ były niemieckie organizacje jak: Jungdeutscher-Partei, do której należał np. Schulz, właściciel młyna, sekretarz młyna, Zorgatz, był także sekretarzem tego związku Jungdeutscher-Partei. Tym samym objął on stanowisko komendanta tego obozu. Kiedy po wybuchu wojny wkroczyli Niemcy na te tereny, to zorganizowany Selbstschutz zajął od razu stanowisko aktywne, a sekretarz Jungdeutscher-Partei został komendantem obozu. Praca była zależna od tego kierownika Jungdeutscher-Partei, a pod jego kierownictwem Zorgatz - jako jego sekretarz - wykonywał jego rozkazy i był komendantem obozu. Już w kilka dni po wkroczeniu Niemców na teren Polski został założony ten oboz odosobnienia dla Polaków. Aresztowano przeważnie inteligencję, jak: lekarzy, nauczycieli, kupców,

7

i innych, których podejrzewali o to, że byli dla nich szkodliwi. Pozaaresztowaniu przywozili tych ludzi do obozu w Radzimiu i unieszczaли ich najpierw w piwnicy. Do piwnicy przychodził t.m. Klemens z Sempolna, który kopał i bił pałki, gwoździe, w nienawiślewy sposób. Kiedy ci ludzie tracili przytomność wskutek bicia, odprowadzano ich do stodoły, gdzie nocowali, następnego dnia zaś następowała zbiórki i apel o godz. 6-ej rano. W odległości około 300 m od tego obozu znajdowało się jezioro. Apel był ustawiony w czwórki, po czym następował odmarsz do jeziora do mycia, jednak mycie nie mogło się odbyć dlatego, że kiedy się ludzie zabierali do mycia, już zarządzano ponowną zbiórkę, a zaraz potem padał znów rozkaz: "do wody, do mycia!" I tak się to kilkakrotnie powtarzało, toteż padnij, powstaj! tak, że cały obóz już był przestraszony, nie wiedząc od czego najpierw zaczęć. W końcu bez umycia odprowadzano ludzi na podwórze z powrotem.

Tam była podawana kawa, po poł. litra na głowę, a do tego dostawaliśmy 350 gr chleba. Następnie był odmarsz zliku do pracy, zbiórki i piwnicy.

W tym obozie znajdowała się także komisja. Do tej komisji należał konduktant Zorgatz i 2-ch SS-mannów. Codziennie były przesłuchiwania osób znajdujących się w tym obozie. Kiedy oni przychodziły na przesłuchanie, Zorgatz, jako miejscowy janice, znak miejscowości ludności, a tym samym już miał mieć podejrzenia. Komisja rozstrzygała albo z powrotem do pracy, albo do piwnicy pod tym pałacem, gdzie się koniak znajdowała. Wyślanie do piwnicy było równoznaczne z utratą życia.

Wieczorem, kiedyś przychodziły do stodoły na odpoczynek, głównie strażki. Tych ludzi już więcej nie zobaczyliśmy, przypuszczam, że zostali rozstrzelani. Najpierw bite ich do nieprzytomności, a potem na polu, w takiej odległości, że skryszaliśmy strażki, rozstrzeliwano ich. Ujrzać ich nie mogliśmy, bo nie wolno

nan było ruszyć się ze stodoły, ale strzały słyszałismy wyraźnie.

Każdego wieczoru, kiedy przyszedłismy do stodoły na odpoczynek, wójt wywoływał po nazwisku młodych Polaków na przesłuchanie. Ci Polacy, którzy zostali wyprowadzeni na przesłuchanie do tego zamku, wracali z powrotem dotkliwie pobici. Mążem sąsiada, przy śnie leżącego, nazwiskiem Kufel Ignacy, b. sołtysa, który tak został pobity, że ruszył się niemal. Był to człowiek stary, liczący już około 60 lat. Parę dni przelewał na tej słońce, a kiedy cokolwiek polepszyło mu się zdrowie, powołano go jeszcze raz na przesłuchanie. Ponownie został pobity, tak, że mówił do mnie: "ratuj mnie, bo ginę, lepiej, żeby od razu byli mnie zabili". Zgłosił się do lekarza, lekarz został przywozony z Kamienia (nazwiska jego sobie nie przypominam). Kiedy lekarz przybył do badania, ten mój sąsiad Ignacy Kufel, nie śmiał powiedzieć co go boli. Powiedział, że piersi, a побity był na plecach tak, że był cały czarny, bał się jednak o tym powiedzieć, bo przy nim stał Zorgatz, komendant tego obozu i przysłuchiwał się co będzie mówił. Dzięki temu, że niepowiedzieł prawdy i tylko mówił, że piersi gobola, a pleców nie pokazał, uretowały się i był do końca ze mną w obozie.

Bicie następowało także w stocanku do innych. Jeden który był dotkliwie kilkanaście razy pobity leżał w stodole. Przechodząc do kuźni aby szukać, jak wołał do mnie, że ma pragnienie, że jego życie się kołczy. Nie mogłem do niego wejść, bo Selbstschutz miał służebę i nie dopuszczał do niego. Kiedy przesąpiłem i aby szukać go wołającego o litość, napotkałem dorzucającego mu Selbstschutzem i mówiąc do niego "bracie jeśli masz miłosierdzie, tu koma oszowiak, podaj mi wody". Nie wiem, czy potem podał mi tej wody. Na drugi dzień człowiek ten skonał. Te wypadki bicia i wywożenia odbywały się w stocanku do 30-tu względnie 50-tu osób. Potem już mniej tego było, liczba egzekucji była zbyt niska i zaczęto wywozić samochodami niewiadomo gdzie. Przez okna jedynie widaćliśmy, że samochody udawały się w kierunku Tucholi, prawdopodobnie do Budzkiego Mostu. Ci wywiezieni ludzie więcej się już nie pokazali.

Poza tym wywożono ludzi do pracy. Wychodząc do pracy wiadomo, że Niemcy ustalili jednego Polaka w kapelusz damski z piorem gęsim z jednej i drugiej strony i dla sztywności nazwali go polskim królem i pokazywali sobie. Potem tego człowieka skatowano i w końcu wywieziono na straceńie. Dowodem tego bicia i katowania są mogiły, które odkopane w zasadnym roku i ekskumowane kilkudziesięciu mogił. Dochodząły nas strzały, ale my nienosimy na to patrzeć nie mogliśmy.

Około 12-go listopada Selbstschutz wyraził się, musimy jechać do Kamienia. Pozostało tylko 2-ch starszych, poza tym cała obsługa Selbstschutzu udała się do Kamienia. Skryszaliśmy potem, że w tym dniu miało tam miejsce zgromadzenie z Forsterem, który przemawiał w ten sposób, że "polski gnaj musi być wydłoni usunięty, te miasto Kamień, zabezpieczone przez Niemców było takie czyste, a teraz przez Polaków jest zaszone. Kiedy ludzie Selbstschutzu

wrócili z powrotem z tego zgromadzenia, szykany były jeszcze gorące. Napoje gotowano na dniu dzisiejszym. Robiono supa na kocach ze świń, które ujadały Selbstschutz. Jedzenie odbywało się pod gołym niebem, przy czym menażek było coś 20-cia, a ludzi w obozie 600-1000, tak, że ostatni już nie dochodził do jedzenia, bo było już za późno, kolejka bowiem była od 16-18-tej, a potem odbywały się zbierki, tak, że głodny, który nie miał z niką poparcia, musiał się obejść tym kawałkiem chleba, który mu ktoś dał.

Obóz skończył się 9 grudnia tym wywożeniem do Tucholi szerszgólnie inteligenacji. Jednym wypadku widziałem zbierki 20-tu osób przed pałacem. Ja szedłem wtedy do kuchni. Widziałem wśród tych 20-tu osób 2-ch księży, jednego proboszcza z Lutowa. Ustawiono go na prawą stronę, dano mu 4-rę żopaty na ramie i kazano odmaszerować na prawo w pole. Widziałem, jak oddział szedł na pole jakby do kopań grobów. Następnego dnia zaś, kiedy pracowaliem w polu przy ziemniakach, napotkałem wykopany rów rozmiarów 4 mtr. x 4mtr. Rów nie był jeszcze zakryty, nie było w nim jeszcze trupów, ale już był gotowy. Co się tam później发生了 tego nie wiem, bo nie miałem sposobności zobaczyć. W grudniu, 9,12, t.j. wtedy, gdy się obóz zakończył, pozostało w nim 100 osób z tych 600-1000 osób. Tych 100 osób zwolniono, między nimi mnie. Ja zwolniony zostałem dlatego, że byłem pełnionym i zawsze odpowiadałem, że do żadnej organizacji nie należałem, a ci którzy przyznali się do należenia do organizacji lub Związku Zachodniego byli krotowani i najczęściej ponosili śmierć.

Przód: Wielo przeciętnie zasiedlenie obozu wynosiło około 1000 osób? stale przychodziły nowe transporty i wywożono na egzekucje?

Świadek: Tak jest.

Przew: Ilu dziesięciu wywożono na egzekucje?

Świadek: Przeciętnie 100 osób.

Przew: Więc w tym okresie funkcjonowania obozu w Radzikimiu ilu, zdaniem świadka zginęło ludzi?

Świadek: Około 8000-10000 osób.

Przew: Kiedy świadek został zwolniony z obozu?

Świadek: 9-12.t.j. kiedy obóz został likwidowany. 24 stycznia zaś został wysiedlony do Generalnej Gubernii.

Przew: Czy są pytanie do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przew: Świadek jest wolny.

Czy stronem znana jest treść zeznania świadka Remelskiego na karcie 2795 tomu X-go i czy strony zgadzają się na ujawnienie ich bez odczytywania?

Strony: Tak jest, zgadzamy się.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy na zgodę stron postanowił uznać zeznania świadka Remelskiego zamieszczone na karcie 2795 tomu X-go za ujawnione.

Wobec wyczerpania porządku rozprawy na dzień dzisiejszy, zamykam posiedzenie.

JF/SW.

Dziesiąty dzień rozprawy

przeciwko Albertowi FORSTEROWI 15.IV.1948 r.

Początek rozprawy o kodz. 9-tej.

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przeds. W programie rozprawy w dniu dzisiejszym przewidziane jest przesłuchiwanie w dalszym ciągu świadków.

Najwyższy Trybunał Narodowy po rozważeniu wniosku oskarżonego i jego obronów o wezwanie na rozprawę w charakterze świadka profesora Noe'go z Monachium na okoliczności we wnioskach tych przytoczone, postanowił :

wniosek wyżej wymieniony pozostawić bez uwzględnienia.
Uszadnienie. Najwyższy Trybunał Narodowy zważył co następuje: Profesor Noe został powołany w pierwszym rzędzie dla ustalenia i charakterystyki stanowiska Gdańskie w okresie przed wybuchem wojny z punktu widzenia stosunków międzynarodowych, a więc raczej w charakterze biegłego a nie świadka oraz dla oddania i charakteryzowania osobowości samego Forstera jako polityka i człowieka. Pierwsza teza wobec konsekwentnego twierdzenia samego oskarżonego, że będąc prawie do wybuchu wojny tylko gauleiterem N.S.D.A.P., a nie osobistością urzędową w Gdańskim nie prowadził oficjalnej polityki gdańskiej ani na wewnętrz ani na zewnętrz, nie może mieć dla obrony oskarżonego istotnego znaczenia, a poza tym kwestia ta jako polityczna i prawną może być wyświetlona opinii biegłego z tego zakresu, wskazanego Trybunałowi przez Min. Spraw Zagranicznych. Jeżeli chodzi o sylwetkę oskarżonego Forstera jako polityka i człowieka to dla Najwyższego Trybunału Narodowego nie może być miarodajne w tym przedmiocie zeznanie jednego czy też szeregu świadków obrony lecz rezultat ostatecznej oceny całokształtu materiału dowodowego, zebranego w toku przewodu sądowego pod kątem widzenia pełnej objektywności, a więc przemawiającego zarówno przeciwko niemu jak i za nim.
Przeds. Jacy świadkowie stawili się dzisiaj ?
Woźny Mam zaszczyt zameldować, że stawiło się pięciu świadków, nie stawił się jeden - Michałak Wacław.

Przew: Czy wezwanie doręczono ?

Aplikant Prusak : Doręczono.

(Oskarżony Forster wstaje)

Przew: Czy oskarżony chce złożyć oświadczenia, czy wniosek ?

Osk.Forster : Pragnęłbym złożyć kilka oświadczeń.

Przew: W jakim przedmiocie ?

Osk.Forster : Odnośnie wywodów Pana Prokuratora złożonych w dniu wczorajszym.

Przew: Proszę.

Osk.Forster : Rozważyłem już sobie przy sposobności złożenia oświadczenia w sprawie nadania mi szpady , czy nie powiniensem mówić jednocześnie o książkach podarowanych mi.Zaniechałem tego myśląc, że sprawa szpady została załatwiona. Obecnie przedstawia Pan Prokurator książkę, którą Himmler mi podarował. Stwierdzam w związku z tym, że tego rodzaju książki otrzymywał od Himmlera na gwiazdkę każdy dowódca SS. Aby jednak Pan Prokurator nie mógł wobec mnie wystąpić jeszcze z inną jaką sprawą, chciałbym ze swojej strony zgórzy oświadczyć, że Reichsfuehrer SS. Himmler również z osobą wysokich oficerów SS. ofiarowywał na gwiazdkę podarunki. Wszystkie tego rodzaju upominki nie mają żadnego związku z faktycznymi stosunkami. Jeżeli chodzi o porównanie poczynione przez Pana Prokuratora odnośnie mojej osoby i Greisera mogę na to odpowiedzieć, że bez wyjątku wszyscy ludzie którzy zarówno Greisera jak i mnie w pracy i faktycznie znają, mają zupełnie inne pojęcie aniżeli to przedstawił Pan Prokurator. Trudno jest w krótkich słowach zagadnienie to przedstawić. Może uda mi się sprowadzić je do krótkiego mianownika, jeżeli powtórzę to co mówiło wielu znawców tego przedmiotu, a mianowicie "w tym samym stopniu w jakim Greiser jest wobec Polaków zbyt nieprzychylnie nastawiony , w tym samym stopniu Forster jest do nich zbyt przychylnie nastawiony."

Tego rodzaju pogląd wyrażał się również w pewnym sprawozdaniu volksdeutscha Spitzera z kraju wyrzyńskiego. Spitzer był poprzednio jednym z najwybitniejszych działaczy volksdeutschowskich. Później został on wysokim SS-Fuehrerem i był zatrudniony w służbie bezpieczeństwa. Ten Spitzer przekazał w roku 1941, albo 1942 szczegółowe tajne sprawozdanie do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie. Sprawozdanie to dotarło do moich rąk zanim dostało się do Berlina. Sprawozdanie to zawierało charakterystykę mojej osoby. Mniej więcej wyrażono w nim co następuje : " Tutejsza niemiecka ludność widzi w Forsterze szkodnika niemczysznego, ponieważ jest zbyt przychylnie nastawiony do Polaków. Niemiecka ludność jest zdania, że Forstera należy jako Gauleitera zwolnić i zastąpić innym, który lokalne stosunki zna lepiej. " Być może, będę miał sposobność w moim przemówieniu końcowym rozważyć szczegóły tego zagadnienia. Jeżeli chodzi o moje osobiste nastawienie do członków ludności polskiej, to pomagałem, albo polecałem im pomóc. Mam tu na myśli zwolnienia z obozów koncentracyjnych, które nastąpiły na skutek moich prób składanych w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy. Mam na myśli poprawę wyżywienia i warunków wynagrodzenia za pracę, mam na myśli pomoc dla rodzin znajdujących się w potrzebie udzielaną przez Opiekę Społeczną. Kilkakrotnie występowałem przeciwko Niemcom jeżeli do mojej wiadomości doszły jakieś ekscesy maltretowania. Mówię to aby w ten sposób wyrazić, że Pan Prokurator jednostronnie tylko ocenia moją działalność.

W rzeczywistości nie zna mnie tak, by mógł o mnie wydać sąd ostateczny. Gdybym miał wtedy do dyspozycji odpowiednią liczbę świadków, mógłbym stwierdzenia swoje udowodnić. Jeżeli mi wolno chciakom zaraz przy sposobności rozważyć dokładnie pytania, które mi wskoraj p. Prok. postawił odnośnie polityki narodowościowej. Po wejściu tych nowych terenów do Rzeszy na początku października 1939 r. zawsze wskazywał Hitler 4-ch właściwych Gauleiterów do siebie. O tym wszystkim mówilem już także przedtem. Oświadczył on im, że chciałby aby w ciągu 10-ciu lat te tereny stały się niemieckie. Przy tym wypowiedział się w sposób następujący, że ma to być zasadniczą wytycaną dla działalności i oświadczył, że przedwczesnymi ludności niemiecką ma być ewakuowana, a na jej miejsce mają przybyć Niemcy z Rzeszy albo przesiedleńcy. Dalej oświadczył, że jednym z najważniejszych zadań jest usunięcie dwudziestu. Uzasadnił to w sposób następujący, że on sam pochodzi z okolic, która mu już w jego młodości pokazała, że dwudziestu zawsze stanowi niebezpieczeństwo dla spraw narodowościowych. Dalej użadał to swoimi doświadczeniami, kt. ro po czynik jako żołnierz w pierwszej wojnie światowej w Alsacji i Lotaryngii. Dalej oświadczył, że w ramach tej polityki nie może być innych organizacji politycznych, jak tylko niemieckie. Podobnie nie może być żadnych innych organizacji jak tylko niemieckie. Przedstawiam to tylko w krótkich słowach, gdyż prowadziło by to zaledwie gdybym miał omawiać szczegóły trój sprawy. Oświadczył że poszczególne Ministerstwa Rzeszy wydają odpowiednio wytycze no odnośnie szczegółów. W rzeczywistości różne ministerstwa Rzeszy wydają rozkazy i poleceńia, przy tym na czele stoją komisarz Rzeszy dla umocnie-

nia niemocny... Powstała nowa instytucja, której do owego czasu nie znano, a której zadaniem była polityka narodowo-ciowa uprawiana w szczególny sposób. Obydwa te zadania były wskazane przez kierownictwo Rzeszy oraz partii Narodowo - Socjalistycznej. Wydaje mi się że w aktach sądowych znajdują się dokumenty, które zostały wydane przez jeden z oddziałów kierownictwa partii, z którego to dokumentu jasno i niedwuznacznie wynika w jaki sposób wyobrażało sobie kierownictwo partii załatwienie tego problemu. W rzeczywistości mogłem natym zupełnie skuszeni twierdzić, że wszelkie czynności jakie na tych terenach przeprowadzone mają podstawę w rozkazach, zarządzeniach i wytycznych władz Rzeszy i partii.

Przew. : Proszę zavezwać świadka Kamińskiego Stanisława. Staje świadek Kamiński St. lat 36, nauczyciel szkół średnich zam. w Grudziądzu, Sobieskiego 15.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka.

Prok. i Obr. : Zwalniamy.

Przew. : N.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi. Pouczam jednak świadka o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Kamiński St. : Zanim rozpoczęcie oskarżenia Gauleitera Forstera, chciałbym wyjaśnić mój charakter służbowy w czasie okupacji.

Przew. : Niech świadek nie używa tego rodzaju słów. Oskarżać może tylko oskarżyciel, a świadek ma powiedzieć tylko to co wie w tej sprawie, a ocenę zostawić N.T.N.

Świadek : Na terenie powiatu Grudziądzkiego kierowatem wywiadem armii podziemnej jako jej szef. Bezpłodnie podlegałem Bydgoszczy, a także miałem bezpośrednie stosunki z

BS/JK.

- 2/3 -

Warszawę. Dlatego mogę dokładnie zbadać życie oskarżonego, mogę wejść w tajniki rządów na terenie Pomorza, a także i Grudziądza i dokładnie scharakteryzować oskarżonego Forstera.

Forster w swoich zeznaniach bezwzględnie chce przeciąć życzliwość, jaką miał z policją - jako wojewoda gdański - czy to będzie Hilfspolizei, czy też Gestapo - jeśli można wyrazić się po niemiecku.

Otoż kłam temuzącą fakty. Fakty bezpośrednie, mianowicie zeznania naocznych świadków, którzy stwierdzili udział Forstera, gdy przemawiając na publicznych notingsach, bezwzględnie zapowiadają ostrożny kurs przeciwko Polakom. Mamy tutaj zeznania bezpośrednich świadków z Grudziądzem, a mianowicie z jego wystąpienia w Grudziądzku w domu gminnym, kiedy na całym Pomorzu Forster starał się jak największą liczbę Polaków przeciągnąć na stronę niemiecką. Kilkakrotnie przyjeżdżał Forster do Grudziądzka i za każdym razem kurs przeciwko Polakom nastrzał się, do tego stopnia, że Armia podziemna bała się jak wcielonego diabła.

Bezpośredni świadek jego przemówienia w roku 1942 przed "eindeutschowaniem", czyli przenoszeniem Polaków na listę niemiecką, ten świadek Stanisławski, żyjący jeszcze dziś, który również opisuje się na zaświadczeniach innych świadków, których tu mamy, opisuje w ten sposób charakter wystąpienia Forstera:

"W czasie okupacji pracowałem w Zakładzie Miejskim w Grudziądzu bez przerwy. Z wojewodą gdańskim zetknąłem się dwa razy, a mianowicie raz widziałem Forstera na początku roku 1942, tuż przed akcją przemusowego przenoszenia ludności polskiej na niemiecką narodowość. W pewnym dniu po południu zamknięto nas, pracowników zarządu niejakiego i zakładów miejskich, pod presją, do domu niemieckiego, dawniej Gemeindehaus, przy ul. Aleja Zwycięstwa, dawniej Bismarck-Strasse na odprawę, której przemawiał Forster. Przygotowania do jego nowy odbywały się od dawna. Przy tym zaznaczono ze strony leiterów, że wojewoda specjalną uwagę przywiązuje do Grudziądzka.

Mowa jego trwała godzinę. Mówiąc o przekształceniu Polaków na narodowość niemiecką, groził wszystkimi konsekwencjami karnymi, jakie stoją do dyspozycji władz niemieckich. Przypominam sobie -

jak dzisiaj - jak Forster mówił do nas w zapale: "My teraz podajemy wam rąkę, ale biada wam, jeśli odmówicie. Nie myślcie sobie, że pójdzicie do GG. Wy pójdzicie tam, skąd nigdy się nie powraca". "Wir Reichen euch jetzt die Hand. Weh dem, der absagt". Denkt euch nicht, dass ihr kommt noch nach GG; ihr kommt dahin, woher niemand heraus-kommt". To są jego autentyczne słowa.

To samo potwierdziły mogły: Szymański Franciszek, zamieszkał w Grudziądzu, przy ul. Mickiewicza 28, Chmielewski, pracownik zakładów miejskich w Grudziądzu, zamieszkał Mickiewicza 36, Smukała, zam. w Grudziądzu Mickiewicza 38, Javoraki, zam. w Grudziądzu, Mickiewicza 36, Zieliński Edmund, zam. w Grudziądzu przy ul. Gen. Swierczewskiego, Sawala Leon, Huzalski Franciszek, zam. w Grudziądzu przy ul. Zamojskiej 7 Gross Franciszek, zam. w Grudziądzu.

Przypuszczalnie na terenie m. Grudziądza i powiatu zginęły ogółem pomiędzy 1939 a 1945 rokiem 8.000 ludzi. Z tego na Grudziądz wypada 5.000, a na powiat 3.000.

Polski Związek Zachodni, którego jestem referentem historycznym, sprwdził te dane bezpośrednio podstawię zeznani pod przysięgą, a pewne jest co do 978 wypadków zamordowanych Polaków pomiędzy 1939 a 1945 r. Wszystkie aresztowania miały miejsce w Grudziądzu, po czym albo ci ludzie ginęli bezpośrednio, albo po dłuższym pobycie w więzieniu, t.zw. "zuchthausie", w miejscu kaźni, lub ginęli etapami w miejscowościach, które pozwolą sobie przytoczyć: Grudziądz i Grudziądz powiat, grupa Mauthausen, Oranienburg, Podkowa Leśna, Stutthof, Schlesstange, Warszawa, Gdańsk, Wawelsburg, Poznań, Lieben, Monachium Dachau, Leów, Ziajnica, Potulice, Oświęcim, Hamburg, Szczecin, Jastrzębiec, Bydgoszcz, Koronowo, Kraków, Brześć k/Bugiem, Starogard.

Mamy tutaj wszystkie te nazwiska z wyrozególnieniem - Przede. Nazwisk nam świadek nie potrzymuje wyrozególniać. Te rzeczy zostały podane do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich.

To znaczy, zdaniem świadka na zasadzie materiałów zebranych

w Grudziądzu, liczba osób pozbawionych wolności wynosi około 8.000.

Ilu z tego zostało pozbawionych życia?

Świadek: Ustaliliśmy dotychczas liczbę 912 z podaniem nazwiska, daty urodzenia, stanu rodzinnego, daty aresztowania, daty agonii, ilości pozostałych sierot; ta lista jednak jest jeszcze niekompletna.

Przew: Czy świadek jest w posiadaniu jakichś oryginalnych niemieckich dowodów, ogłoszeń, plakatów odnośnie egzekucji i aresztowań?

Świadek: Tak jest. Mam przed sobą dwa oryginalne dokumenty, a mianowicie ogłoszenie egzekucji karnej w Grudziądzu. Czy mogę je odczytać?

Przew: Proszę.

Świadek: "Egzekucja karna w Grudziądzu" - napisane jest "Graudenz" "Za zbrodnicze rozlepianie plakatów w nocy z 21 na 22 października 1939r., nawołujących do zbrodniczych rozruchów zostanie na postawie wyroku Sądu Doraźnego "Selbstschutz, Westpreussen" w Bromberg w niedzielę, dnia 29 października 1939r. o godzinie 12-tej w południe 10-ciu zakładników na rynku, przy Bismarck Strasse rozstrzelanych. Bromberg, 27.10.1939r. Der Führer des Selbstschutzu Westpreussen".

Na drugiej stronie mam zaś ujętych fotograficznie wszystkich tych, którzy brali udział w rozstrzelaniu, z podpisem "Junge Graudenzser bilden den ersten Selbstschutz der befreiten Bevölkerung" [Obwieszczenie. W ostatnim czasie kilkakrotnie zdarzyło się w powiecie lubawskim umyślne podpalenie zabudowań wiejskich. Ponad wszelką wątpliwość ustalone, że sprawcami tych podpalień są polscy szowiniści. W związku z tym w dniu dzisiejszym po 10-ciu zakładników z Nowego Miasta i Lubawy według prawa wojennego publicznie zostali rozstrzelani. Większa ilość zakładników znajduje się jeszcze w areszcie i w razie najmniejszego usiłowanego sabotażu postąpi się w ten ^{sam} sposób. Publiczność powinna zapobiegawczo współdziałać w zwalczaniu tych zbrodni.

Graudenz, dn. 7.12.1939r. Tajna Policja Państwowa."

Przew: Kto te aresztowania przeprowadzał w tym okresie czasu?

Świadek: Selbstschutz a później Gestapo.

Przew: Czy ten Selbstschutz składał się z miejscowych Niemców?

Świadek: Selbstschutz składał się z miejscowych elementów, ale kierowany był przez oficerów. Np. w wypadku rozstrzelania w dniu 29 października był kierowany przez oficera przysłanego z Bydgoszczy. Był to oficer Gestapo.

Przew: ~~Skąd~~ Do pierwszej wizyty Forstera data jest ustalona. Czy świadek był obecny albo wie, kiedy odbyła się druga lub trzecia wizyta Forstera w Grudziądzu?

Świadek: Trzecia wizyta Forstera miała miejsce na pocz. 1942r.

Przew: T.j. przed eindeutschowaniem?

Świadek: Tak jest.

Przew: Czy świadek był obecny na przemówieniu Forstera?

Świadek: Nie byłem obecny, leżałem w szpitalu, gdyż jako żołnierz walczącym w 1939r. i straciłem nogę. Potem zaś wstąpiłem do organizacji i sam nie mogłem się angażować, ze względu na okropne kalectwo, ale zawsze ktoś z moich ludzi był na przemówieniach Forstera. Te dane mogą być zresztą każdej chwili potwierdzone przez tych świadków, których mam na protokole.

Cheiażbym jeszcze scharakteryzować Forstera słowami samych gestapośców. Mianowicie w Dienststelle Grudziądz sami urzędnicy tego urzędu Gestapo mieli pretensje do Forstera, który zawsze zastrzał kara. Mianowicie Hennig, którego znam osobistą, a który mnie inwigilował a ja jego, wyrządził się na pogawędce prywatnej, że oni nie na to nie pomogą - "ich kann nichts dafür" i tak mamy dużo czasu, a ten "verdammter Lümmel" daje nam duże roboty. To samo mówił Siesener, Polak, włączony do placówki pol-

na Gestapo, który zobowiązał się nam wszystko denuncjać. Powiadał, że wszystkie zarządzenia nadchodzą z Gdańskim i tylko Forsterowi możemy podziękować za to, co się dzieje. To samo mówił Talmaka, Blockleiter, któremu ja sam podlegałem jako domownik tego rejonu. Powiedział, że wszelkie rozstrzeliwania idą z Gdańskiego od Forstera, bo Forster tego sobie życzy, gdyż chce być najlepszym wojewodą. Następnie namawiał mnie, żebym przyjął grupę narodowościową niemiecką, bo nie będzie miał żadnego wątpliwości, a jeśli tego nie zrobię, to nie jestem dobrym mężem i ojcem.

Chciałbym jeszcze powiedzieć, że na przełomie roku 1941 i 1942 wzrosło nasilenie rozstrzeliwani i aresztowań.

Przew: Te dane Najwyższy Trybunał Narodowy już posiada w aktach.

Następnie w roku 1945 200-tu ludzi zostało rozstrzelanych których nazwiskam, ale których tu nie będę wymieniać, ponieważ wszystkie dane przedłożyłem Najwyższemu Trybunałowi. Zostańli likwidowani na etapie w stronę Bydgoszczy, Gdańską i Szczecina.

Przew. Czy są pytania dla świadka?

Strony : Nie.

Przew. Świadek jest wolny.

Proszę poprosić świadka Adolfa Strzeleckiego.

Swd. Adolf Strzelecki, lat 41, złotnik, zam. w Grudziądzu.

Przew. Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił na zgodę stron przesłuchać świadka Strzeleckiego Adolfa bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie?

Swd. Strzelecki : Dnia 10. kwietnia 1940 r. byłem aresztowany. Dnia 17. kwietnia 1940 r. przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie przebywałem do jesieni 1942 r. W tym czasie byłem bardzo znieszczyony tak, że ważyłem tylko 45 kg. Następnie wywieziono mnie do obozu w Dachau, gdzie były przeprowadzane doświadczenia lekarskie w zakresie rozmaitych chorób jak np. malaria, tuberkulosa i inn. Dzięki mojemu zawodowi udało się mnie wyciągnąć na dwa tygodnie do kuchni obozowej. Potem czasie zostałem skierowany jako złotnik do innego kommanda. Tam był jeszcze jeden złotnik Czech. ~~PRZEMIĘLISZMYSZ~~ Z kommando tego zabierali nas do pracy w sklepie. Sklep był bez szyb tak, że praca odbywała się przy świetle elektrycznym. Otrzymywalismy tam zęby złote, które następnie musiały być przetopione. Z tak przetopionego złota robiliśmy potem sygnety, przy czym chodziło nie o to, żeby robota była precyzyjna, lecz o to, by sygnet jak najwięcej

wały. Potem dostawaliśmy pierścionki. Kamienie trzeba było wyjmować, a pierścionki znów przetapiałyśmy i robiliśmy z nich obrączki, a nawet tabliczki na drzwi, które nierzaz wały 35-40 gramów. Tam byłem przez cztery miesiące. Stamtąd zabrali mnie do innego kommando, gdzie pracowało trzech zegarmistrzów. Tam byłem tylko dwa tygodnie, potem przeniesiono mnie spowrotem do obozu w Sachsenhausen, gdzie utworzyły się tymczasem kommando zegarmistrzowskie. W kommandzie tym było 140 żołnierzy i 7 złotników jubilerów. Przychodziły do nas zegarki do reperacji w skrzyniach. Każdy zegarmistrz musiał zrobić przeciętnie dwa zegarki, albo naprawić odpowiednią ilość. My jako złotnicy reperowaliśmy property inni pracowali przy naprawie wiecznych piór. Wszystko to przychodziło w skrzyniach. Oprócz nas było w lagrze kommando, w którym pracowało 80 żydów bułgarskich. Oni pracowali poza obrębem lagru i byli gorzej traktowani. Jak słyszeliśmy od naszego kierownika niemieckiego robota była na przewidziana na osiem lat. Jednego razu zostaliśmy posłani po zegarki do baraków do lasu. W barakach tych był ogromny majątek. Mieściła się w nim biżuteria, zegarki. W każdym z baraków było co innego. W drugim baraku były torebki damskie, w trzecim porcelana, w czwartym obrazy, zegary antyczne, w innym aparaty fotograficzne.

Przew. Więc świadek został aresztowany?

Swd. Strzelecki w 1940 r.

Przew. Na skutek czego?

Swd. Strzelecki : Moja żona prowadziła w Grudziądzu interes, który był konkurencyjny w stosunku do jednej Niemki. Ta Niemka chciała, żeby żona zlikwidowała interes, to się też stało, a na mnie zrobiła donos.

Przew. Więc na skutek konkurencyjnej zawistci tej Niemki i donosu?

Swd. Strzelecki : Tak jest.

Przew. Czy wtedy, gdy świadek był w Grudziądzu dużo osób było

aresztowanych ?

Swd. Strzelecki : 750 - 800 osób.

Przew. Za co ?

Swd. Strzelecki : Aresztowana była inteligencja - kupcy, rzemieślnicy, księża - za nic, za to tylko, że byli Polakami.

Przew. Kto te aresztowania przeprowadzał na terenie Grudziądzia?

Swd. Strzelecki : Ja nigdzie nie wychodziłem, więc się nie orientowałem. Mnie aresztowało 4-ch gestapołów o wpół do 8-ej rano.

Przew. A kto was kwalifikował ? ~~czy~~ Była jaką komisja ?

Swd. Strzelecki : Absolutnie przed żadną komisją nie stawaliśmy, tylko nas załadowali i wywieźli.

Przew. A komisja was o nic nie wypytywała ?

Swd. Strzelecki : Nikt mnie o nic nie pytał, tylko mnie wywieźli.

Przew. Czy świadek nie był obecny, względnie nie wiedział, że w tym okresie czasu były przeprowadzane egzekucje, czy kogoś nie zabierali z więzienia na te egzekucje ?

Swd. Strzelecki : O tym wiedziałem i dlatego nie wychodziłem na miasto, bo odbywały się one niedaleko mojego mieszkania.

Przew. A gdy świadek był w więzieniu, czy nie wiedział nic o zabraniu księży ?

Swd. Strzelecki : Owszem, w mojej celi było 3 księży i oni tak samo siedzieli, jak my.

Przew. Świadek mówił, że z jakiego powodu poszedł do tych baraków ?

Swd. Strzelecki : Nas tam poszali po zegarki.

Przew. Skąd pochodzą te przedmioty ?

Swd. Strzelecki : To były przedmioty kradzione z całej Europy, nieraz były zakrwawione, były zegarki zupełnie nowe, pochodząły z wszystkich większych miast, Paryża, Budapesztu, z Warszawy. Dostawały je tylko SS-manni za cenę 18 marek.

Przew. Czy dużo było tych zegarków ?

Swd. Strzelecki : Były całe skrzynie tych zegarków.

Przew. Ale kiedyś ile mogło być zrabowanych tych zegarków, które

do was przychodziły ?

Swd.Strzelecki : Ja myślę, że trzeboby liczyć te segarki może na dziesiątki, a może na setki tysięcy.

Przew Czy ci gestapoowcy nie mówili, że te segarki są skarbowane po pomordowanych ?

Swd.Strzelecki : Ci gestapoowcy, którzy z nami byli, to byli tak samo segarmistrze jak i my i oni nas tylko pilnowali, żeby robota była dobrze zrobiona i uważali, żeby każdy zrobił swoją ilość.

Przew : Czy są pytania dla świadka ?

Strony : Nie.

Przew : Świadek jest wolny.

Przew. : Przeszq anstępnego świadka Zugiewicz Wandę.

Staje świadek Zugiewicz W., lat 40, bez zawodu, sam. w Wejherowie.

Przew. : Za zgodą stron świadek będ ie zeznawał bez przysięgi. Ponczam jednak o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za faktywne zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Zugiewicz W. : W 1939 r. krótko przed rozpoczęciem wojny, mój mąż został powołany do wojska, a ja z rodziną wyjechałam do Poznania. Po moim powrocie zostałam mieszkaniem zajęte przez niemiecki Urząd Bezpieczeństwa. Nie chciano mnie puścić do mieszkania. Później odstapiono mi tylko jeden pokój. Niemcy ci urzędowali w mieszkaniu tylko przez 3 dni, na resztę tygodnia wyjeżdżali w powiat. W biurkach mieli oni różne akta i kartoteki Polaków, zawierające dokładne dane co do każdego z nich, wraz z podaniem do jakich organizacji należał. Niektóraj mieli jeszcze napisy podżegacz lub też wielki podżegacz. Tych kartotek było bardzo dużo, może kilka-set. Przypomina sobie tylko dwa nazwiska, gdyż nie znałam dużo ludzi z Wejherowa, ponieważ kartoteki dotyczyły przeważnie osób z powiatu, a więc mnie nieznanych. Przypominam sobie jak Albert Forster miał swoje przemówienie, na początku października. Skryształka to przemówienie z mieszkania mojej sąsiadki, gdyż było ono transmitowane przez megafony. Przypominam sobie jeden urywek z tej mowy, który mogę odczytać : " Ja muszę niesety stwierdzić, że tutaj tylko 3% jest Niemców, a reszta to Polacy. Niemiec jest niemiecka, a ludność polaska. Za to są odpowiedzialni nasi przodkowie. My zrobimy to inaczej, i nie w ciągu roku lub

Przew. : Prąszę anego świadka Zugiewicz Wandę.

Staje świadek Zugiewicz W., lat 40, bez zawodu, zam. w Wejherowie.

Przew. : Za zgodą stron świadek będąc zeznawał bez przysięgi. Pouczam jednak o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek Zugiewicz W. : W 1939 r. krótko przed rozpoczęciem wojny, mój mąż został powołany do wojska, a ja z rodziną wyjechałam do Poznania. Po moim powrocie zostałam mieszkaniem zajęte przez niemiecki Urząd Bezpieczeństwa. Nie chciano mnie paścić do mieszkania. Później odstąpiono mi tylko jeden pokój. Niemcy ci urzędowali w mieszkaniu tylko przez 3 dni, na resztę tygodnia wyjeżdżali w powiat. W biurkach mieli oni różne akta i kartoteki Polaków, zawierające dokładne dane co do każdego z nich, wraz z podaniem do jakich organizacji należał. Niektórzy mieli jeszcze napisy podżegaczy lub też wielki podżegaczy. Tych kartotek było bardzo dużo, może kilka-set. Przypomina sobie tylko dwa nazwiska, gdyż nie znałam dużo ludzi z Wejherowa, ponieważ kartoteki dotyczyły przeważnie osób z powiatu, a więc mnie niesiebie. Przypominam sobie jak Albert Forster miał swoje przemówienie, na początku października. Skazałam to przemówienie z mieszkania mojej sąsiadki, gdyż było ono transmitowane przez megafony. Przypominam sobie jeden urywek z tej mowy, który choć odczytać : " Ja muszę niesięty stwierdzić, że tutaj tylko 3% jest Niemców, a reszta to Polacy. Niemka jest niemiecka, a ludność polaska. Za to są odpowiedzialni nasi przodkowie. My zrobimy to inaczej, i nie w ciągu roku lub

dwóch, lecz w ciągu 5 lat wszystko będzie niemieckie. Kto się nie podda, dlatego nie ma tu już żadnego miejsca, i musi być wytypowany. Ja wiem, że są tu jeszcze tacy, którzy myślą że jeszcze Polska będzie. Na to myślimy się już przedtem zabezpieczyli i Polska inteligenoja nie istnieje więcej. Jest ona tam gdzie się jej należy. Pozatem ja już moich podwładnych upoważniam, żeby na tych terenach nigdy nie dopuścili do powstania. Możemy być pewni, że ci Polacy po swoich 20-tu latach gospodarki zostawili tylko tutaj brud i gnój. Myślimy w ciągu kilku godzin zrobili porządek. Polacy nie umieją żyć i gospodarować, dlatego my musimy być ich panami, a oni naszymi parobkami. Musimy tych zawsze Polaków wypędzić poczważy od kokyski. Dlatego w ręce wasze oddaję Polaków i możecie robić co chcecie z nimi".
Tego samego dnia wieczorem Gestapo, które zajmowało moje mieszkanie, sprowadziło do siebie jubilera Kowalskiego i strasznie go pobito. Na drugi dzień rano sąsiadzi zawiadomili mnie, aby wracała do mieszkania, gdyż tam kogoś zamordowano. Gdy wróciłam do mieszkania zastąpiłem okropny niektórych, podłoga zakrwawiona i na ziemi leżała laska zakopiańska z inicjałami S.K. Laskę tą pokrwawioną schowałam, lecz później wskutek bombardowania mi zginęła. Kolej godz. 10-tej widziałam Kowalskiego wysiedlanego z całą jego rodziną. Miał głowę obandażowaną, wodocznie na skutek tego pobicia. Wróciłam do mieszkania i wtedy przyszedł jakiś SS-mann i zabrał gabinet dentystyczny. W następnych dniach nastąpiło aresztowanie księży. Musieli oni zamiatać ulice, i rękami zbierać brud. W kilka dni później zbiili adwokata Kolasinskiego i doktora Kokoszki, dlatego że mówili po polsku. 8-gó listopada nastąpiło znów masowe aresztowanie i również wtedy aresztowano mojego męża.

Popołudniu poszłam do więzienia aby go odnaleźć. Warta oświadczyła mi, że mam się z tego miejsca wynieść, bo inaczej mnie zaaresztują. Widziałam także liczne samochody wjeżdżające na dziedziniec więzienia. Spotkałam jedną Niemkę wracającą do domu z jakiegoś zebrania, która oświadczyła, że im zabroniono udzielać pomocy wysiedlanym Polakom. Następnego dnia rastące masowe wysiedlania. Gestapo powiedzieli, że mi nie wolno Wejherowa opuścić, że tym się tylko wynieść z mieszkania. Gdybym chciała wyjechać to musiałam otrzymać przepustkę z magistratu. Poszłam więc do magistratu po przepustkę, a tam mi oświadczeno, że muszę podpisać pismo, że dobrowolnie oddaję mieszkanie wraz z całym urządzeniem. Gdy nie chciałam podpisać oświadczyli mi, że nie dostanę przepustki. Nie wyjechałam jeszcze z Wejherowa, lecz zatrzymałam się u znajomych i chodziłam codziennie do męża do więzienia.

Niektóre samochody załadowane ludźmi odjechały w stronę Gdańsk. 10-go listopada - to było w piątek rano - zostali spisani na celu więziennej wspólnie z mążem i godz. 4-ej wywiezieni. Widziałem jak samochody wyjeżdżały z więzienia.

11-go listopada nastąpiło znów masowe wywożenie więźniów w stronę szosy Krokowskiej, a niektórych w stronę Gdańsk.

13-go listopada został mój mąż, na moje usilne prośby zwolniony, tak samo Ruszyński, który siedział z mężem w więzieniu.

14-go listopada wyjechaliśmy z Wejherowa, później nie miałem kontaktu, dopiero w roku 1945 po powrocie moim z Gubernii dowiedziałem się o istnieniu Piaskowicy.

W roku 1946 byliśmy w Piaskowicy, gdzie szukaliśmy grobów. Tam nam wskazywał Niemiec, Malke, to miejsce, gdzie się groby znajdują. Przystąpiliśmy do kopania, aby się upewnić, że groby rzeczywiście tam są. Po dłuższym kopaniu natknęliśmy się na ciało. Zaprzejstaliśmy kopania i dopiero w przeprowadzonej ekskumacji wykazaliśmy, że było tam ponad 300 zwłok, z czego 75 rozpoznamy jako dokument wiecznej hołuby niemieckiej.

U/g statystyki Polskiego Związku Zachodniego około 12.000 Polaków zostało zamordowanych w Piaskowicy. Zwłoszono tam Polaków z Wejherowa, Grudziądz, Gdyni w ogóle z całego Pomorza.

Przewod. Czy świadek skazała tą mową z megafonu?

Świadek: Tak.

Przewod. A kiedy pani porobiła te notatki?

Świadek: Notatki porobiłam sobie teraz, gdyż w czasie rozmowy na ten temat przypomniałam sobie niektóre szczegóły dokładnie jeszcze z 1939 roku, gdyż częste między znajomymi powtarzało się, co się słyszało w Wejherowie.

Przewod. Czy tego tekstu przemówienia, które pani ~~ma~~ utrwała sobie w pamięci, a teraz sobie przypominała, jest pani pewna?

Świadek: Zupełnie pewna.

Przew. i Czy oprócz pani były inne osoby, które przemówienia wysłuchały?

Świadek: Prawie całe Wołhorowo. Widziałam z okien, że nawet ulice były zapchane.

Przew. i Czy po tych słowach rozległy się oklaski?

Świadek: Gdy oskarżony powiedział: "Milszy mi jest robotnik, aniżeli wojciech ziemski, aniżeli doktor", wówczas nastąpiło "heilowanie".

Przew. i Zaraz potem nastąpiło zaostanie kursu i rozpoczęły się aresztowania?

Świadek: Tak, bezpośrednio potem. Samochody tylko hucały i ludzie nie wychodzili na ulicę ze strachu.

Przew. i Czy były też wypadki aresztowania kobiet, nawet zakonnej?

Świadek: Były areszty ana przełożona ŚMistrz Zmarzły chwastek.

Przew. i Co się z nią stało?

Świadek: Dokładnie nie wiem. 11-go listopada dowiedziałam się w więzieniu - ale sama tego nie widziałam - że prawdopodobnie tego dnia została wywieziona w stronę Krokowskiej. A więc przypuszczenia, że ci wszyscy ludzie zostali zamordowani w Piągnicy.

Przew. i Czy są jeszcze jakieś pytania?

Prok. i Obw.: Nie.

Przew. i Dziękuję, świadek jest wolna. Proszę wezwać następnego świadka Kornackiego Zygmunta.

Staje świadek Zygmunt Kornacki, lat 33, dr.med., lekarz, zamieszkały w Poznaniu, przy ul. Sieniawskiego 3.

Przew. i Za zgodą stron Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: Na początku listopada 1939 r. przyjechałem do miejscowości Lipno, w celu objęcia tam placówki lekarskiej. Zatrzymałem się u moego

brata, który jeszcze przed wojną był tam urzędnikiem skarbowym. Landratem tego powiatu był Wiebe. Był to okres, kiedy został utworzony z miejscowych volkdeutschów Selbstschutz, który wtedy rozwijał swą wrogą działalność wobec ludności polskiej. Kiedy przyjechał do Lipna, t.j. na początku listopada, minąła właśnie pierwsza fala rostrzelania ludzi, których rzekomo byli związani z prześladowaniem volkdeutschów w czasie wrześniowych działań wojennych.

Z opowiadań mojej ludności dowiedziałem się, że rozstrzelano wówczas w pobliskich lasach ponad 1.000 osób, przeważnie młodych mężczyzn. W tym czasie Selbstschutz prześladował ludność polską w ten sposób, że odbierano sklepy, wyrzucały z lepszych mieszkań, amunicję na ulicach biciem do kłaniania się ludności niemieckiej; był okres, że nawet nie pozwalały Polakom chodzić po chodnikach i musieli chodzić po jedni.

Prześladowania te, będąc w większym jeszcze stopniu, odnoszą się do licznej wówczas w Lipnie ludności żydowskiej. Żydów wyrzucono z mieszkań, stoczono ich w najgorszych domach, w najgorszej dzielnicy i zatrudniano przy sprzątaniu ulic i rozbiorce starych domów.

W międzyczasie dochodziły do mojej wiadomości wieści o wielokrotnych maltretowaniach ludności polskiej na wsi w pow. lipnowskim. Sam, jako lekarz miejscowy, kilkakrotnie znałem способność zaopatrywania w swoim gabinecie lekarzów ludzi pobitych przez Niemców miejscowych, których wówczas zaczęto przekształcać z Selbstschutzu w organizację SS; dano im czarne mundury i od tego czasu byli powszechnie przez ludność polską zwani "czarnymi" i siali ogólny postrach.

W roku 1940 w Lipnie dokonano masowych aresztowań. Aresztowano rankiem - zdaje się mniej więcej 10-go kwietnia - kilkaset osób, wyłącznie młodych mężczyzn. M.in. został też aresztowany mój brat

i wywieziony do obozu koncentracyjnego, gdzie spędził przeszło 5 lat.

Na mnie osobistnie ramiono wówczas oskarżenie, że świadomiem truje dzieci niemieckie. Oskarżenie było b. poważne, gromiko mi wywiezionie, wstrzymano mi wówczas prawo wykonywania praktyki, zatrzymany byłem 2 razy dziennie meldować w miejscowym posterunku policji, tak się jednak szczęśliwie okazało, że zachowane zostały recepty, które wówczas przepisywałem i zostałem z tego zarzutu uwolniony.

Waszechnickiem panem w Lipnie był wówczas młody człowiek, bo mro 22-letni, noszący zielony mundur literami S.D. na ramieniu, nazwiskiem Paul Kauer. Popularnie ludność nazywała go prokuretem, co się później okazało się niezasadne.

Nie był on żadnym prokuretorem, ale tylko wyszannikiem Gestapo na miejscowy teren. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że zasadniczo jest on tam wszachmożny. Zetknąłem się z nim po raz pierwszy zdaje się w kwietniu 1940r., w okolicy Świąt Wielkanocnych. Jakkolwiek w Lipnie wolno mi było wykonywać praktykę lekarską wyłącznie w stosunku do Polaków, bo byłem tzw. Polenbehandler, na co mu zwróciłem uwagę, wyraźnie mi powiedział, że mi pozwala na leczenie go, bym był spokojny, gdyż żadnych konsekwencji nie poimę. Leczyłem go wtedy z choroby, z której się do mnie zgłosił. Nie miałem z nim więcej kontaktu aż do jesieni 1940r. W pierwszych dniach października 1940r. zgłosił się w mym gabinecie lekarskim i zaproponował mi, bym mu wykonał na twarzy przy pomocy noża chirurgicznego kilka cięć, które mają imitować cięcia szabli. Oczywiście propozycja taka była mi bardzo nie na rękę i przerażała mnie. Zdawałem sobie sprawę, że to może być prewokująca pod moim adresem, bo zetknąłem sobie sprawę z kim nam dooszynienia. ~~Siemka Kamer~~ jednak, jakby przeczuwając, ^{że} nam obiekuje, zapewnił mnie, że nie będę miał ani ja ani nikt inny z tego powodu żadnych przyczyn i te ma chodzi jedynie o udanie pojedynku. Chodziło mu o to, by jego władza naczelnego przeniesła go z Lipna, gdzie mu się nie podobało i wspominał, o ile mi się zdaje, że chciałby być przeniesiony do Kolonii. Myślał, że jak będzie do pewnego stopnia skompromitowany w pojedynku, to go przeniesą. Propozycja ta mi nie odpowiadała wybitnie i skomponowałem ad hoc argument, który mi się udał, że to będzie bardzo bolesne, czego się niekiedy i wyciągał się. Zgłosił się do mnie na jakieś dwa tygodnie, powinając żądanie już bardziej natarczywie. Ja w międzyczasie redziłem się miejscowego księdza Sołtysiaka, z którym byłem w bliskim kontakcie. Postanowiliśmy, że będę wszelkimi siłami unikać tej konieczności. Dlatego typ razem powiedziałem mu, że skońda jego młodej twarzy, że blizny będą brzydkie, co pozbawi-

ważo, tak, że i tym razem odziedz. W ostatnich dniach października przybył do mnie wieczorem i nażądał kategorycznie, że to musi być dziś wykonane. Zagroził mi przy tym, że jeśli tego nie wykonam, to pojde tam, gdzie już poszło wieku Polaków i skąd nie ma powrotu. Poma tym zagroził, że jeśli się ktoś z Polaków dowie o tej sprawie, to ja i ci, którzy się o tym dowiedzą, zginemy. Jako argument zachęcający powiedział mi, że przyczyni się do zwolnienia mego brata, gdyb wiedział, że brat mój siedzi w obozie. Cały czas kładł nacisk na to, że jest to jego prywatna sprawa, że potrzebuje tego dla swych prywatnych celów i że nikt nie poniesie konsekwencji z tego powodu. Udałem się więc do jego domu i tam przy pomocy noża chirurgicznego dekonakiem 2-3 cięć na twarzy, które jednak były tak powierzchowne, ponieważ on jednak słknął się tego, że przypominały raczej maznięcia tyletką. Z upomnieniem, żeby to było tajemnicą, wyprowadził mnie do domu. Poszedłem do domu i uważałem, że sprawa ta jest dla mnie tymczasem zakończona. Za dwa dni rozeszła się po Lipnie wiść, że pobito jakiegoś "czarnego", więc jakiegoś miejscowościowego SS-Manna, gdy otrzymali oni wtedy czarne mundury. Zaznaczam, że Kamer chodził w mundurze zielonkawym.

Dopiero w najbliższą niedzielę wiadomość się sprawdziła. Byłem na rannej mszy w kościele parafialnym, którą odprawiął ks. Sołtysiak. Przerwano księdzu mszę, odwołując go zakrystian. Po sko czaniu mszy ksiądz ogłosił, żeby ludzie udali się natychmiast do domów i że następnych mszy nie będzie już.

Ludzie zaczęli opuszczać kościół, a wtedy okazało się, że kościół i sąsiednie ulice są obstawione i całą ludność kie-

rowano na środkowy rynek. W tym czasie na placu usypanym po zburzeniu kilkunastu domów tydowskich stało rusztowanie, zbudowane w ten sposób, że wklepano kilka skupów do ziemi i za poprzednie przybite deski nasypano piasku. Było to rusztowanie, jakiego używa się na strzelnicę. Rozszyra się pogłoska, że ma być jakąś egzekucja. Oddzielone kobiety i odwołane do domu, moja żona poszła wtedy też do domu, ja zaś zostałem. Ponieważ miałem przy sobie teczkę z narzędziami, a chowałem się jakoś wykrycić z tej sprawy, wróciłem się do znajomego SS-Manna i mówiłem mu, że spieszę się do chorego. Powiedział mi, "musi pan zostać, ale nic się nie stanie, jak jednego Polaka szlak trafi".

W międzyczasie na rynku zbierała się ludność wypędzona z kościoła i mężczyzn wyciągani z pobliskich domów. Koło magistratu zbierała się swita w różnych mundurach, między nimi landrat Biebo, i tworzący komendant SS - Abel. Na balkonie magistratu umieszczony był głośnik, skąd najpierw po niemiecku, a potem po polsku obwieszczone, że na rozkaz Himmlera za napad na członka SS będzie rozstrzelanych 10-ciu Polaków, których nazwiska wymieniono. Rozkaz ten kończy się apelom, że tak będzie się postępować dalej, jeżeli podobne wypadki będą się powtarzać. Wyprowadzono z są domów 5-ciu Polaków, których przywiązanego do skupów stojących przed zaimprovizowaną strzelnicą. Wystąpił oddział policji, która rzekomo przyjechała z Torunia.

Oficer policji dał znak i na oczach wszystkich zebranych Polaków rozstrzelano pierwszą piątkę. Potem zwłoki położono na bok i przyprowadzono drugą piątkę, która słyszała strzały poprzednie i widziała konających Polaków. Przywiózano ich i rozstrzelano. Potem otrzymaliśmy rozkaz rozejścia się, wówczas komendant SS. Abel cofnął ten rozkaz i zapowiedział przez megafony aby wszyscy Polacy w kolejności przechodzili obok leżących zwłok. Wszyscy musieliśmy patrzeć na zwłoki, a gdy ktoś chciał odwrócić twarz bito go i zmuszano aby patrzył. Obok mnie siedział młody chłopiec 17-letni na którego oczach rozstrzelano ojca. Nazwisko jego Kniecki. Wszyscy byli przekonani o tym, że napadnięto któregoś z miejscowych członków SS. Dopiero, gdy przyszedłem do szpitala, zobaczyłem się z siostrą Niemką, która jednak była bardzo przyjaźnie nastawiona do w stosunku do ludności polskiej, i onawróciła się do mnie tymi słowami "Czy pan doktor widzi, jakie okropności się stały przez tego Kauera, którego ktoś podrapał." Na mnie to podziałało bardzo deprymujące. Tak się przyjąłem, że ^{gdy} następnego dnia wracając od chorego spotkałem Kauera na ulicy i ten sam mnie zatrzymał i zobaczyłem dwa plastry na jego twarzy, wówczas będąc w stanie silnego podniecenia i nie mogąc się opanować zwróciłem się do niego z wyrzutem, że jednak stałem się mimowoli narzędziem prowokacji. Na to Kauer zaczął się śmiać i powiedział "panie doktorze pan jest w błędzie, nie chodzi absolutnie o mnie, to jest zupełnie inna sprawa prywatna, tu chodzi o miejscowego SS-manna, który został ciężko pobity i leży w szpitalu we Włocławku. Usprawiedliwiłem się ale następnego dnia dowiedziałem się od księdza Sołtysiaka, że to właśnie chodziło o Kauera. Sprawa ta po pewnym czasie przycichła. W międzyczasie byłem świadkiem, gdy raz przyjechał oskarżony Forster do Lipna, Polakom zabroniono wychodzenia z domu. Ulice były otoczone szpalierami pomiędzy którymi przejeżdżał oskarżony w ogromnej świecie i pełnej gali. Oskarżony Forster

miał później przemówienie, które było transmitowane przez megafony, chociaż niewolno było ludności polskiej słuchać tego przemówienia uchyliłem okno i ponieważ megafony były blisko mojego mieszkania zdążyłem usłyszeć dość dużo fragmentów tego przemówienia. Nie notowałem go wówczas, ale do dzisiejszego dnia doskonale pamiętam charakter tego przemówienia. Było wybitnie judzkie pod adresem miejscowej ludności (volksdeutschów). Oskarżony Forster poddał w nim ostrej krytyce gospodarkę polską na tych ziemiach, powiedział, że Polacy są narodem brudasów, zawszawionym i zapluakwionym, że będą z tych ziem wyrywani, powołał się na przemówienie Himmlera i przyczek ludności miejscowej, że ziemie te, które są odwiecanie niemieckie, odwiecznie niemieckimi będą, i nikt z Polaków na tych ziemiach nie pozostanie. Bezpośrednio po tym przemówieniu i pobycie oskarżonego Forstera w tej miejscowości kurs miejscowej ludności, tak samo, jak i napływowego elementu niemieckiego w stosunku do Polaków wybitnie się zaostrył. Byłem także świadkiem w Lipnie masowego wysiedlania żydów oraz rodzin polskich, które wywożono przeważnie nocą pozwalając zabierać tylko do ręki/węzełek z najbardziej nieskodnymi przedmiotami. Ludność ta wysiedlana była do Generalnego Gubernatorstwa. W pierwszym rzędzie wysiedlano rodziny wszystkich pomordowanych. W tym wypadku między innymi została wysiedlona cała rodzina mieszkającej nademo szwecja Sobieckiego z nieletnimi dziećmi. Pomimo, że było bardzo zimno nie pozwolono im zabierać ani ciepłej odzieży ani ciepłej bielizny ani pościeli. W Lipnie mieszkałem do kwietnia 1941 r. Przy końcu marca odebrano mi prawo wykonywania praktyki lekarskiej i od tego czasu prze-stałem pracować/jako lekarz. Obawiając się, że mogę zostać zlikwidowany czynkiem starania o uzyskanie zezwolenia na wyjazd do GG. co też mi się udało tak, że w pierwszych dniach kwietnia wyjechałem z Lipna przez Warszawę do Krakowa. To są wszystkie zmiany.

JF/SW.

- 9/3 -

Przewod: Czy są pytania dla świadka?

Strony: Nie.

Przewod: Świadek jest wolny.

Zarządzam przerwę na 20 minut.

BS/JK.

- 10/1 -

(Po przerwie)

Przew. : Proszę poprosić świadka, księdza Sołtysika Antoniego.

Staje świadek ksiądz A. Sołtysiak, lat 35, Zam. Tarnowskie Góry, ulica Bytomskiego 22.

Przew. : N.T.N. postanawia przesłuchać księdza w charakterze świadka, o obowiązku mówienia prawdy z racji wykonywanego zawodu, nie muszę pouczać. Co księdzu wiadomo w tej sprawie?.

Świadek : N.T. uważam za stosowne kontynuować te sprawy które moj poprzednik dr. Kornacki omawiał.

Przew. : Czy ksiądz był od grudnia w Lipnie?

Świadek : Nie, poprzednio byłem we Włocławku i dopiero w listopadzie przybyłem do Lipna na życzenie biskupa, gdzie zostałem proboszczem i zarazem prałatem.

Przew. : Proszę opisać swoje przeżycia od września, stan kościoła w tym czasie, zarządzenia władz, w stosunku do księży, majątku kościelnego i następnie dopiero te wszystkie szkody jakich doznawali Polacy.

Świadek : Gdy przybyłem jako proboszcz do Lipna, panował tam Selbstschutz, na czele jego stał Bachmann, który później nował rangę kapitana SS. Początkowo zabrano się do rozstrzelania wszystkich ludzi oskarżonych przez tamtejszą ludność niemiecką. Wiem z ust owego przywódcy Selbstschutzu, że w okolicy rozstrzelano w pierwszych dniach okupacji około 1.000 Polaków. Przeszło stu Polaków rozstrzelał niejaki Gall, który był w Lipnie zastępcą szefa policji kryminalnej. Następnie przystąpiono do aresztowania i wywożenia, wszystkich obywateli ziemskich, nauczycielstwa i duchowieństwa.

BS/JK.

- 10/2 -

W powiecie Lipno było 30 księży, z czego aresztowano 27. Jeden z nich zdołał wieczorem zbiegać. Na terenie powiatu pozostało tylko trzech staruszków. Kościoły pozostały otwarte, choć książy nie było. Potem zabrano się do maltretowania żydów, a następnie do wywożenia wszystkich, którzy uczęszczali do gimnazjum. Wywożono wogół inteligencję obecną i przyszłą. Wszystkich wywożono do obozów koncentracyjnych. O ile się nie mylę to w 1940 r. na wiosnę przybył po raz pierwszy do naszego miasta oskarżony Forster. Miasto zostało uroczyście udekorowane, a oskarżony Forster przemawiał publicznie na rynku. Mówił o tym, czym są Polacy i przy tej sposobności zrównał nas z błotem. Twierdził z całą pewnością, że zwycięstwo Niemiec jest pewne, a powstanie Polski jest wykluczone. Twierdził, że miasto to jest odwiecznie niemieckie, a nawet ziemia dobrzabska, którą kiedyś okupowali Krzyżacy jest odwiecznie niemiecka. Tylko dzięki beztroskiej polityce niemieckiej wkradł się tutaj element polski, lecz wkrótce będzie usunięty. Pewne jest, że tutaj na rynku nigdy słowa polskiego słysząc nie będziecie. Pewne jest, że za 10 lat nie będzie żadnego Polaka na tym terenie.

Lądrość polska przed przybyciem osk. drżąła ze strachu bo przygotowania były okrzymie. Każdy wiedział, że nie przybędzie przyjaciel, lecz wróg pierwszej klasy. Zresztą o moje uszy obijało się wszystko. Sprowadziłem bowiem na teren parafii 9-ciu księży za zgodą landrata, który informowali mnie o wszystkim co się dzieje na terenie powiatu. Pewnym jest, że po takim wystąpięcie oskarżonego władze miejskie zaostrały kurs przeciwko Polakom.

Widząc po raz pierwszy przemawiał na rynku, powiedział, że język

- 10/3 -

języka polskiego już słyszeć się nie będzie. W kilka dni potem przybył do mnie gestapowiec z Rypina, gdyż w Lipnie nie było Gestapo i zobowiązał mnie do podania do wiadomości wszystkich księży, że język polski ma być zakazany. Tutaj muszę zaznaczyć, że wszelkie rozporządzenia jakie dochodziły do mojej wiadomości, były albo ustnie przekazywane, albo bez żadnego podpisu i żadnych inicjatyw. Raz jeden dostałem pismo z nagłówkiem NSDAP i podpisem landrata Wiebe. Miałem to pismo kilka dni od środy do soboty, i później mi go odebrano i kazano mi przepisać na zwykłym papierze, a oryginał zabrano mi. To pismo odebrało mi Gestapo Rypnickie. Pozostały mi tylko świdki tłumaczone z oryginału na język polski, które rozsyłałem do innych księży polskich. Dokument ten brzmiał: " Gestapo Rypnickie przesyła mi dziś 27 lipca 1940 r. następujące rozporządzenie dotyczące całego powiatu.
1). Przy sprawowaniu czynności duszpasterskich nie wolno księżom nawet przy łóżu chorego posługiwać się językiem polskim. 2). W przeciagu 8-miu dni od daty pisma należy usunąć napisy polskie, a/ w kościołach, że ścian b/ z nagrobków. 3). z chorągwiami oraz różnych szat kościelnych usunąć napisy polskie, a jeżeli by się nie udało tego zrobić, to należy oddać je na policję. Powyższe zarządzenie obowiązuje pod grozą zeskania do obozu koncentracyjnego". Musielimy się wziąć do roboty, bo Gestapo miało sprawdzać czy wykonano to zarządzenie.

Ogłosiliem to rozporządzenie z ambony, a ludność miejscowa - jak moge-
tak zamalowywała te napisy na cmentarzu: jedni smołem, drużyną wapnem,
inni cementem, tak, że hasze cmentarze wyglądały później bardzo gro-
teaskowo.

Jeden z książy nie zastosował się do tego rozporządzenia
i w dalszym ciągu udzielał nauki religii w kościele w języku polskim.
Został aresztowany, siedział dwa tygodnie w więzieniu. Byłem prze-
słuchiwany w tej sprawie; powiedziałem wówczas, że rozporządzenie to
widocznie do niego nie dotarło, gdyż miałem wielu księży, do których
musiałem je rozesłać, więc mogłem go przeoczyć. Wówczas go zwolniono -
w każdym razie język polski był mocno zwalczany.

Po otrzymaniu tego rodzaju rozporządzeń ustnie - t.zn.
pokazywali mi pismo, ale mi go nie dali ~~zaznaczeniem~~ i tylko kazali
treść zanotować - zwróciłem się do Gestapo, aby mi pozwolili sku-
chać spowiedzi w języku polskim, przynajmniej jeśli chodzi o umiera-
jących. Na to otrzymałem ustną odpowiedź od szefa Gestapo, który
przyszedł do mnie wraz z drugim i powiedział: "Ksiądz przysiąkał do
mnie pismo o zezwoleniu na słuchanie spowiedzi, przynajmniej chorych,
w języku polskim". (Wtedy gdy wydano to rozporządzenie, że nie wolno
suchać nowej spowiedzi umierających w języku polskim, powiedziano
mi - o ile Najwyższy Trybunał pozwoli, przytoczę to dosłownie po
niemiecku: "Sie dürfen die polnische Sprache überhaupt nicht ver-
stehen", t.zn. "Księdzu nie wolno polskiego języka w ogóle rozumieć".)
Teraz na moją prośbę o zezwolenie słuchania spowiedzi w J. zyku pol-
skim przynajmniej jeśli chodzi o chorych, nawiązali do tego rozkazu
i powiedzieli tak: "Owszem, może ksiądz słuchać spowiedzi umiera-
jących w języku polskim, ale musimy pozostać przy naszej zasadzie, że
księdzu nie wolno języka polskiego rozumieć. Dlatego, gdy ksiądz
zostanie wezwany do chorego, może jechać, ale musi zabrać ze sobą
tłumacza. Chory może się spowidać po polsku, ksiądz go nie rozumie,

więc tłumacz przetłumaczy, kiedyż powie, co będzie chciał powiedzieć w języku niemieckim, etłumacz znowu przetłumaczy.

Kiedy mu powiedziałem, że nie rozumie sakramentów katolickich a przede wszystkim sakramentu pokuty, gdzie dodzi przecież o tajemnicy, powiedział mi na to: "Das ist eine reine Komödie", t.mn. "To jest czysta komedia". Brosumiałem, że nie można dalej patraktować. Do tego rozkazu się nie stosowałem, ale jak tylko mogłem, słuchając ^{nietylko chorych, ale} spowiedzi w języku polskim, takie innych, którzy do nas przychodzili.

Tutaj należałoby podkreślić, że pow. lipnowski jako rypiński tworzyły odrębną część woj. gdańskiego (Danzig - Westpreussen), dla tego, że inne powiaty tego województwa należały kiedyś już, manowicie przed pierwszą, wojną światową, do Rzeszy, więc ludność znaka trochę język niemiecki. Pow. rypiński i lipnowski nigdy do Rzeszy nie należały, ludność tańcsza w ogóle języka niemieckiego nie znala, więc zakaz używania języka polskiego był tyranią pierwszej klasy. Język polski miał zniknąć odrasnął słowa polskiego nie mieściło się skryścę w Lipnie, a polskojęz. też znala zniknąć w ciągu dziesięciu lat.

Oprócz tych wyroku do obu i roszczaliwań zastosowano również wysiedlenia, jak zresztą wszędzie, ale ponieważ tutaj szkoły tylko o Polaków, więc należało się spodziewać, że wszyscy zostaną wysiedleni. Nic też dziwnego, że kiedy te fale wysiedlenia nadchodziły, wystarczyło, że ludzie zobaczyli wagon towarowy zatrzymujący się na stacji lipnowskiej, aby po całym mieście rozeszła się pogłoska, że będą wysiedlać. Wtedy ludność miejscowa nie kędziła się do ziółek spać, lecz siedziała na swoim tobożku, i czekała, kiedy zapukają do drzwi i powiedzą: "wysiedlenie!".

Ma się rozumieć, że wielu z tych, którzy chcieli się za wszelką cenę utrzymać, nie nocowało w domu. Jeśli chodzi o ścisłość, to wielu ich nocowało u mnie w piwnicy, w kościele w kaplicach i t.d. Prezbiter Plebania przedstawiała pewne schronienie,

więc tłumacz przetłumaczy, kiedyś powie, co będzie chciał powiedzieć w języku niemieckim, a tłumacz znowu przetłumaczy.

Kiedy mi powiedziałem, że nie rozumie sakramentów katolickich a przede wszystkim sakramentu pokuty, gdzie dodzieli przecieku o tajemnicy, powiedział mi na to: "Das ist eine reine Komödie", t.mn. "To jest czysta komedia", rozumiem, że nie można dalej przekształcać. Do tego rozkazu się nie stosowałem, ale jak tylko mogłem, słuchałem nietylko chorwów, ale spowiedzi w języku polskim, takie innych, którzy do nas przychodzili.

Tutaj należałoby podkreślić, że pow. lipnowski jako rypiński tworzyły odrębną część woj. gdańskiego (Danzig - Westpreussen), dla tego, że inne powiaty tego województwa należały kiedyś już, m. m. znowu przed pierwszą, wojną światową, do Rzeszy, więc ludność znala trochę język niemiecki. Pow. rypiński i lipnowski nigdy do Rzeszy nie należały, ludność tańcsza w ogóle języka niemieckiego nie znala, więc zakaz używania języka polskiego był tyranią pierwszej klasy. Język polski miał zniknąć odrasnął słowa polskiego nie znala się skończyło w Lipnie, a polskojęzycieli mieli zniknąć w ciągu dziesięciu lat.

Oprócz tych wywołań do obu i roszczenia zastosowano również wysiedlenia, jak zresztą wszędzie, ale ponieważ tutaj mowa tylko o Polaków, więc należało się spodziewać, że wszyscy zostaną wysiedleni. Nic też dziwnego, że kiedy te fale wysiedlenia nadobudziły, wystarczyło, że ludzie zobaczyli wagon towarowy zatrzymujący się na stacji lipnowskiej, aby po całym mieście rozeszła się pogłoska, że będą wysiedlani. Wtedy ludność miejscowa nie kazała się do końca spać, lecz siedziała na swoim tobożku, i czekała, kiedy zapukaże do drzwi i powiedzą: "Wysiedlenie!".

Ma się rozumieć, że wielu z tych, którzy chcieli się za wszelką cenę utrzymać, nie nocowało w domu. Jeśli chodzi o głosność, to wielu ich nocowało u mnie w piwnicy, w kościele w kaplicach i t.d. Parafia Plebania przedstawiła pewne schronienie,

gdyż ja znałem tylko jeden maleńki pokoik, w którym nie byłował żadna, a w domu mieszkali przedstawiciele różnych władz, począwszy od młodzieży hitlerowskiej, więc jak się tam ktoś znał schował, to uważało, że pod skrzydłami tych opiekunów nikt ich nie wykryje. Wysiedlanie trwało długie czas i objęło wielką część ludności zarówno miejskiej jak i wiejskiej. Wiejska ludność chociąż z tego powodu została wysiedlona, że miała swoje małe gospodarstwa, na które spotykały Niemców ze Wschodu.

W roku 1940 w lipcu przyszedł zakaz używania języka polskiego, a w listopadzie przyszedł do tej tragedii, którą omówią dr. Kozmacki. Pominą ją o tyle, że już jest Trybunałowi znana, mogę tylko podkreślić, że mnie odwołano tego dnia od ołtarza. Była to niedziela o godz. 9-ej wyszedłem aby Mszę sw. odprawić. Jasno przed Ewangelią odwołano mnie; przyszedł kościelny i powiedział, że dzisiaj "czarnych" czeka i że mam wyjść natychmiast, że mają kogoś rozstrzelać. Zapytałem, czy mnie? Przyszedłem do sakristii, tam tylko jeden "czarny", który powiedział mi w imieniu kreisleitena Wiebego, że mam odprawić Mszę sw., a po Mszy sw. zakomunikować szernym, że Mszy sw. o 11-ej nie będzie; kościół ma być zamknięty i dzwony nie mają dzwonić. Potem z kościoła spędzono wszystkich na rynek, nie tylko mężczyzn, ale i kobiety; także moja stara służąca, licząca 67 lat, musiała maszerować na rynek i przyglądać tej strasznej tragedii. 3-go, w niedzielę, było rozstrzelanie.

Przew. Kogo rozstrzelano? Czy mieszkańców Lipna, czy okolicy?

Świadek-Kuśnierz: Wszystko to byli mieszkańcy Lipna.

Przew. Jakie był pretekst do tego?

Świadek: Pretekst był podany, że osmu Polaków (ja czytałem protokół o tym napadzie) napadło owego gestapoowca, Pawła Kauera, przy ul. Tatrzańskiej i pocięło jego twarz nożem, widocznie nożem zakażonym. Miał umrzeć, ale że od razu poszedł do szpitala, to go tam odkażono i żyje, za to jednak 10-ciu Polaków publicznie rozstrzelano.

Następnego dnia zostałem wezwany do landrata Wiebego. Mówiąc już tu zaznaczę, że Kreislaiter Wiebe był szczególnym przyjacielem ciekartonego, który częściej u niego w Lipnie się pojawiał. Landrat Wiebe znał mnie, ale naprawdę jak jeszcze nigdy, wyzywał jako jednego z tego podziemnego elementu polskiego, który organizuje napady na Niemców. Przysiąm się, że dokładnie wieǳiałem, o co chodzi. Wiedziałem, że dr. Kornański na rozkaz Gestapo pociąk tego Kauera i że na skutek tego przyszło do tych rozstrzelaw. Landrat powiedział mi, że jeśli jeszcze raz coś podobnego w powiecie się stanie, to kazać rozstrzelać nie 10-ciu, ale 50-ciu i setkę Polaków, a na pierwszym miejscu tego księdza, w którego parafii to się stanie. Później już zupełnie złagodnił i zaczął prosić mnie, bym mu pomógł wykryć prawdziwych winowajców, mówiąc, że ci ludzie byli zupełnie niewinni. Potem zażądał bym na najbliższym czwartek wezwąć wszystkich księży z powiatu i stawić się do niego. Powiedziałem mu, że to jest dla mnie niemożliwe, bo istnieje tylko listowna korespondencja, a listy do wszystkich księży tak prędko nie dojdą. Powiedział, że to sam załatwi i wezwą wszystkich księży na 10, na sobotę. 10-ciu księży poszło do landrata. Ja także tam byłem. Powiedział im to samo. Najpierw ich wyzwał w najgorszy sposób, a potem prosił żebyśmy pomogli mu szukać winowajców. Ja już to wtedy zrozumiałem. W 1939r. na 11-go listopada w wieku miastach i w całym powiecie zostało wielu Polaków aresztowanych i zamkniętych w więzieniu jako zakładników na dzień 11-go listopada, jako nasz dzień pamiątkowy. W tym roku nie chciano już tego samego powtarzać i postanowiono na krótko przed tym

sterowany został ludność polską przez roszczenia w dniu 3 listopada dnia 11-go listopada przypadła niedziela, wieczor Landrat zobowiązał nas do wygłoszenia w tym dniu wyjątkowo kasania do ludności w języku polskim, przy czym, jak powiedział, dyspozytowe ja sam tam przygotuje.

Jeśli Najwyższy Trybunał Narodowy postoli, odzystam deskiony tekot kasania z oryginału, jaki otrzymałem od Landrata. Odczytam go zawsze polskozwierci, w jakiej jest napisany.

"Przes przesładowanie mniejszości niemieckiej i wrogość stanowiska rządu polskiego, zostało wywołane wojna 1.9.1939r. w której w pierwszych trzech tygodniach zostało przez bandy polskie 60.000 mieszkańców, kobiety i dzieci zamordowanych w bestialski sposób. Przes okrutnie i nieludzkie postępowanie narodu polskiego doprowadziło do zniszczenia i wielej istnieć nie będzie. Przes zawsze rządząca na siebie gnieźwo Loty. Naród polski został zwycięzony, chetną zaostrzenie się narodu niemieckiego i sprawiedliwe rządy niemieckie pomimo wszystkiego zlego, jakiego uosynili Polacy narodu niemieckiego, zostało zapewniony Polakom byt i praca. Kino wszystko nieodpowiedzialne element polski odwrócił się w ostatnich miesiącach w powiecie Lipnowskim stworzyć napady na Niemców. Za takie nasz wrogie zaostrzenie się podziemnego elementu polskiego zostało w dniu 3 listopada 1940r. roszczelonych 10 Polaków. Ta metoda będzie zastosowana przeciwko każdemu Polakowi, który się odwali Niemcom i choćby wlos skrywdził. Przes skasowanie zaostrzenie się narodu niemieckiego jest obowiązany każdy Polak zduchać Niemów i pełnić swój obowiązek it".

Tem mianie być tress kasania, które miały wygasić naszą wojnę kielę w powiecie w dniu 11-go listopada 1940r. Jeśli chodzi o mnie, to wypisałem na drzewach koło drzewa, że dzisiaj będzie wygłoszone kazanie na roszczeniu landrata.

Po odczytaniu ewangelii, a mówiąc o tym o kąkolu
i posenicy, odczytałem dosłownie to pismo landrata i powie-
działem ludziom " proszę, byście mnie dobrze zrozumieli, a
ponieważ słowo Boga jest dziś rzadkością, nie będę sam do
was przemawiać, lecz poprostu poproszę Chrystusa i on do was
przemówi. Otworzyłem Ewangelię, a wyszukałem już przedtem
odpowiednie usteły i zacząłem od słów " Błogosławieni jesteście
gdy was wszystko złe fałszywie zarzucać będą dla imienia mego,
ciesząc się i radośnie, albowiem zapłata wasza wielka jest
w niebiesiech".

Potem czytałem przez jakieś 15 minut wyszukane teksty
ewangelii, które były przystosowane do okoliczności. Ludność
nie zdawała oczywiście sobie z tego sprawy, ale wszyscy byli
przejęci, ja natomiast wiedziałem naturalnie, że stała się
wielka niesprawiedliwość. Jeśli idzie o rozstrzelanin, to
już dwa lata wcześniej mieliśmy w naszym powiecie podobne
rozstrzelaniny. Padło już nazwisko porucznika SS Bernarda
Abla. Był on pełnomocnikiem od wysiedlania i przesiedlenia
Niemców. Niemcy, którzy przybyli do powiatu lipnowskiego,
mogli do gminy Nowogród i Mazowsze, czuli się trochę
niepewni, bo w okolicy mieszkało jeszcze kilka rodzin pol-
skich. Jestem przekonany, że podobnie jak Ksawer, tak i
Abel udał napad na siebie, by dać powód do rozstrzelaniny
Polaków. Mianowicie w kwietniu 1942r. udał się w okolice
gminy Nowogród, do miejscowości Miliszewy i tam spotkał
młodzienca, który niepewnie nie miał jeszcze 20 lat, nazwiskiem
Wikowski. —

Abel zabił tego chłopca ,a rewolwer położył przy nim i ogłosił, że chłopiec ten chciał go zamordować.Na skutek tego aresztowano w całym powiecie,prawie w każdej gminie,po kilku mężczyzn i umieszczeno wtedy 80 osób aresztowanych w szkole.Pomiędzy aresztowanymi znajdowało się także dwóch księży.Trzymano ich bardzo długo,potem 34-tu zabranodo Stutthofu ,a dziesięciu z tych 14-tu zostało rozstrzelanych w Obrowie. Następnie 27.kwietnia 1940r. postanowiono 20 z tych aresztowanych powiesić.Pierwszą dziesiątkę miała być powieszona w Mazowszu,a druga w Nowogrodzie.Trzymano ich całą dobę w kościele w Nowogrodzie związanych drutem kolczastym.Dn.27. wyprowadzono ich,jedną dziesiątkę do Mazowsza ,gdzie na świadków zebrali ludzi z całego powiatu lipnowskiego.W dwie godziny później wieszano drugą dziesiątkę w Nowogrodzie zupełnie na skraju lasu.Przypadek chciał,że linki na których aresztowani mieli wisieć były za słabe i gdy wytracono im piedestały z pod nogi trzy linki przerwały się.Nastąpiło zamieszanie,wykutek czego zaczęli oni uciekać,aż szubienica stała na skraju lasu,więc uciekali do lasu. Dwóch poległo na miejscu od kul gestapo,a jedne mu udało się uratować.żłowieka tego nazwiskiem Józef Przybyszewski z miejscowości Laskówka jeszcze w ostatnich dniach widać w Lipnie.Dostał on dwie kule w nogę i na jego kończynach są jeszcze gładie drutu kolczastego,którym był związany. To była druga poważna tragedia w naszym powiecie,gdy chodzi o publiczne egzekucje.

Dalej,to już też Dr.Kornacki zaznaczył,że byli my wszyscy zobowiązani nietylko powstrącać Niemców,ale także ustępować z drogi, a gdy szedł Niemiec umundurowany,trzeba było wogóle schodzić z chodnika.Jeszcze w 1943 r.w marcu zostało mi doręczone pismo Kreisleitera Wiebego,które nosiło nagłówek N.S.D.A.P.,którem organizacja ta przypominała,że należy w dalszym ciągu podrawiać wszystkich umundurowanych Niemców.Pismo to dostali wszyscy księ-

za celem ogłoszenia jego treści w dwie niedziele, a mianowicie 28. marca i 4. kwietnia 1941 r. W języku polskim brzmiało to rozporządzenie, jak następuje: "Rozporządzenie obowiązujące polską ludność męską do pozdrawiania umundurowanych Niemców przez zdjęcie nakrycia głowy pozostaje w dalszym ciągu w mocy. Przy pochodach jest zobowiązana ludność polska również narodowo-socjalistyczne sztandary pozdrawiać przez zdjęcie nakrycia głowy. Nie zastosowanie się ludności polskiej do niniejszego zarządzenia będzie uważane za złośliwość w stosunku do Niemców i odpowiednio do tego będzie karane". Oryginał tego rozporządzenia został mi zabrany przez szefa policji kryminalnej z tym powiedzeniem, że "jak można takie rozporządzenie jako dokument wydawać". Musieliszy to rozporządzenie odczytać. Pierwszej niedzieli odczytaliśmy je bez żadnych incydentów, ale 4. kwietnia po mszach świętych już przed kościołem czuwali ci umundurowani Niemcy z ówczesnym burmistrzem Baumanem czekali na to, aby Polacy wychodząc z kościoła pozdrawiali. Mężczyźni kłaniali się, ale bito ich za to, że niedosłownie zdejmowali czapki lub kapelusze. Niewiasty nie kłaniały się bo wyraźnie było zaznaczone w rozporządzeniu, że zobowiązana jest do pozdrawiania tylko ludność męska, bito jednak także niewiasty. Mówiono mi o tym i sam na własne oczywidziakiem jak bito i mężczyzn i niewiasty, nieraz nawet do krwi. Mogę przytoczyć, że jednak z niewiasty płacząc przybliżyła się do mnie. Pluła krvią i skarzyła się, że dostała trzy silne boksy w piersi, bo się nie ukloniła Niemcom. Po południu miałem nabożeństwo w kościele i znów umundurowani Niemcy zebrali się przed kościołem i czekali na Polaków. Nikt z Polaków nie miał odwagi opuścić kościoła. Ponieważ miałem pogrzeb jednego z naszych Polaków i miałem go prowadzić z kościoła na cmentarz, ubrałem się w szaty liturgiczne i wyszedłem w otoczeniu ministrantów kościoła, aby zaprowadzić nieboszczyka na cmentarz. Mężczyźni mieli czapki w rękach, jak to jest na pogrzebie.

bie. Ci umundurowani Niemcy z burmistrzem i kreisleiterem Ablem na czele wtargnęli od razu między wychodzących i rozbijali ich a jeden z nich nazwiskiem Schlie powiedział, że ja też mam czapkę na głowie, że ja też mam ją zdjąć. Ja udarem, że nie rozumiem, że się to do mnie odnosi. Wtedy jeden z nich strącił mi biret z głowy na oczach wszystkich uczestników pogrzebu. Gestapo już następnego dnia przyjechało do mnie, że się taki straszny wypadek zdarzył na terenie miasta, ale oczywiście żaden z Niemców nie został ukarany a burmistrz pozostał w mieście aż do ucieczki Niemców. Jeżeli chodzi jeszcze o ten obowiązek pozdrawiania Niemców przez Polaków, to chciałbym dodać, że Niemcy wymagali tego nawet od książy, którzy jechali do chorego z Panem Jezusem. ^{ani nosić nakrycia głowy} Kiedy w czasie takich wycieczek liturgicznych nie zwykł się rozmagać, stąd też gdy ^{wy} nie zauważał Niemca był dotkliwie pobity. Znam taki wypadek po bicia księdza Pk Spisaka gdy jechał z ostatnim Sakramנטem do chorego.

Jeżeli idzie o samego oskarżonego, to muszę przyznać, że nikt zastanawiał się nad tym kto ponosi odpowiedzialność za te wszystkie okrucieństwa jakie miały miejsce na terenie nietylko naszego powiatu (u nas stosunki jeszcze nie były najgorsze, gdyż w powiecie rypińskim było dużo gorzej, tam terroryzował ludność t. zw. "Kniefall" którego prawdziwe nazwisko brzmiało Krosfall. Jeżeli u nas Selbstschutz zamordował 1100 osób, to tam ^w około 4000 osób), ale całego Pomorza. Zwykle sięga się przypisywania odpowiedzialności do osób najwyższej stojących, jak np. Himmler, czy Hitler, jak to zresztą robi sam oskarżony. Sam byłem jednak zawsze przekonany i dziś też jestem tego samego przekonania, że oskarżony dokładnie wiedział o tym co się miało dziać, dokładnie wiedział o tym, co się w rzeczywistości działo i nie zdarzyło się nigdy - myśle o tym w każdym razie nie słyszałem - żeby oskarżony protestował publicznie przeciwko temu.

Mogę śmiało powiedzieć, że do tych okrucieństw w wielu wypadkach w swoich przewówieniach podlegał i gdy okrucieństwa były dokonane to on je aprobował. Na początku rządów Hitlera byłem w Westfalii. W tym czasie zdarzyło się, że o ile się nie myłę Ministerstwo Propagandy wydało rozkaz skierowany do wszystkich wojewodów, zakazujący w dalszym ciągu wydawanie czasopism i gazet wszystkich partii przeciwnych, a zatem katolickich. Rozkaz ten przyszedł w nocy i ci prezydenci mieli je natychmiast podpisać. Następnego dnia prasa nie miała się już ukazać. Przypominam sobie moment, że prezydent Monasteru o nazwisku polskim Gronowski, oraz miasta Wrocławia odpowiedzieli, że rozkaz ten nie jest zgodny z ich sumieniem i dlatego go nie podpiszą. Przyszli odpowiedź, że mają do wyboru albo podpisać, albo ustąpić z urzędu. Wybrali oni to drugie, i opuścili swoje stanowiska. Wiem o tym, bo zetknąłem się później z prezydentem Gronowskim, który handlował winem mezałnym i często do nas przychodził. Uważam, że ci ludzie chcieli być naprawdę ludźmi i wiedzieli co znaczy etyka i sumienie i dlatego nie byli ślepiimi wykonawcami woli i zwycięzni swoich zwierzchników. Umieli sobie powiedzieć, że nie wolno im tego zrobić. Woleli być zwykłymi ludźmi, aniżeli wielkimi Gauleiterami. Uważam, że gdy idzie o tych Gauleiterach, którzy byli czynni za czasów okupacji to muszą przyznać się oni do tego, że wyzbyli się swojego sumienia i poczucia swojej etyki a jeśli nie zgadzali się w całości z ich woli to w każdym razie byli ślepiimi wykonawcami ich bandyckich rozkazów. To było moim przekonaniem wtedy i dzisiaj. Gdy stoję koło

oskarżonego, którego widziakiem w Lipnie. Muszę jeszcze zaznaczyć, że władcą dobrze językiem niemieckim, ponieważ pochodzi z Poznania i kończyłem niemiecką szkołę powszechną. Z tego powodu miałem dość ścisły kontakt z niektórymi poczciwymi niemcami. Ci opowiadali nieraz o osk. Forsterze, oraz o Landratie Wiebe. Zaznaczali, że na początku okupacji był przywoity starosta, ale ponieważ oszczędzał Polaków, dlatego oskarżony postanowił go w szybkim tempie usunąć. Mianował na jego miejsce Wiebego, który odznaczał się specjalną gorliwością w wykonywaniu rozkazów. Był on szczególnym przyjacielem oskarżonego, który kilkakrotnie przyjeżdżał do Lipna, nie tylko urzędowo aby przemawiać, ale by odwiedzić po przyjacielsku swojego podwładnego Wiebego. Ludzie wierzyli w to mocno, że oskarżony wiedział o wszystkich posunięciach jakie zachodziły na terenie naszego powiatu. Wiebe informował go dokładnie o wszystkim. Byliśmy zawsze przekonani o tym, że pobyt oskarżonego nigdy nie przynosił ulgi, lecz raziwał Niemców, którzy się znęcali na Polakami w okropny sposób. Na tym kończę swoje opowiadanie.

Przew. : Czy ta egzekucja 50-ciu Polaków na rynku odbyła się z zarządzenia starosty, lub przynajmniej w jego obecności ?

Świadek : Władze cywilne i wojskowe były zebrane na rynku i były świadkiem rozstrzelania.

Przew. : Oskarżony Forster twierdzi, że nigdy nie korzystał z asysty policji. Czy pierwszy przyjazd odbył się w asyście policji wszystkich typów i rodzajów. Czy ksiądz to widział?

BS/JK.

- 14/3 -

Świadek : Poprzedzało go zawsze kilka aut, w których znajdowała się silna świta SS. Ulice były obstawione i Polakom nie było wolno przekraczać tego terenu, gdzie byli zebrani Niemcy. Ja mogłem przysłuchiwać się przemówieniu ponieważ rynek był tuż przy kościele.

Przew. : Czy ksiądz jako proboszcz miał możliwość kontaktu z biskupem, który był w Płocku, a mianowicie z biskupem Hetmańskim.

Świadek : Powiat nasz należał nie do diecezji Płockiej, lecz do Włocławskiej, a tam nie było biskupa, gdyż został wywieziony do Dachau i tam zmarł.

Przew. : Czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski : Proszę księdza czy ksiądz może przedstawić bliżej w jaki sposób zostali wybrani ci ludzie do egzekucji i z jakiego kręgu ludzi były te osoby i jak dawno trzymano je w więzieniu.

Świadek : Jeżeli znam tą sprawę to mogę powiedzieć, że jednego z nich wybrano z pośród inteligencji, a mianowicie Kubackiego, inni byli to rzemieślnicy, a właściwie przeważnie to ludzie z ulicy i włóczęgdy. Wartościowych ludzi nie zabierali poza tym Kubackim i jednym szewcem.

Prok. Proszę księdza, może ksiądz zechce jeszcze wyjaśnić, jak wyglądała ta organizacja Selbstschutzu, zwłaszcza w początkach, kiedy ksiądz tam przybył, a w szczególności stosunek Selbstschutzu do administracji mianowicie landrata i kreisleitera w jednej osobie.

Świadek: Wiem o tym z ust osławionego Bachmanna, straszyda powiatu lipnowskiego, że zalewał od kreis-leitera i że kreisleiter Wiebe usunął go ze stanowiska komendanta Selbstschutzu tylko dla tego, że był za łagodny w stosunku do Polaków.

Prok. A czy rzeczywiście był łagodny?

Świadek: Podkreślam już, że na terenie pow. lipnowskiego, w/g zeznania samego komendanta Bachmanna, zginęło przeszko 1.000 osób od kul Selbstschutzu. Podkreślam jeszcze, że to było łagodnie (mild), bo w średnim powiecie zginęło blisko 4.000.

Prok. O jakim zeznaniu ksiądz mówi?

Świadek: Jak już zaznaczyłem, plebania była raczej własnością różnych urzędów niemieckich, aniżeli moja. Ten Bachmann mieszkał nawet przez dość długi okres na plebanii. Miał jeden pokój, często był pijany, a jak był pijany, to wszystkich kochał - także i mnie, przychodził do mnie i opowiadał jak to było. A w Lipnie pod koniec okupacji przychodził częściej do mnie, bo brał udział w powstaniu warszawskim, został ranny, w Lipnie się leczył i często przychodził na plebanię. Zresztą wiedział, że wszystko ma się ku upadkowi i dla tego usprawiedliwiał się przede mną, że on był jeszcze "mild" i że po przyjedźcie okupionego do Lipna od razu nastąpił ostry kurs i wskutek tego usunięto go ze stanowiska, bo był za łagodny w stosunku do Polaków.

Prok. Czy ksiądz może wyjaśnić, w jaki sposób Selbstschutz dokonywał wyboru ludzi do rozstrzelania?

Świadek: Zaznaczyłem właśnie, że Selbstschutz brał tych wszystkich, którzy byli nie miłymi dla volksdeutschów tamtejszych, a trzeba wiedzieć, że w okolicy Wiski dosyć było dużo tych volksdeutschów ewangelików

mieszkali, a więc wszyskie porachunki, jakie mieli z tamtejszą ludnością, w pierwszym oszołomieniu donosili Selbatschutzwowi, zresztą nie musieli nawet donosić, sami ich aresztowali i przywozili do komendanta, gdzie ich wykoliczali.

Prok. Czy wyroki śmierci wydawał sam komendant, czy był w tym udziałek władz administracyjnych - jak to przypuszczalnie wyglądało?

Świadek Według tego, co ja wiem, to raczej sam komendant był tym wszemkażdym panem.

Prok. Może ksiądz jeszcze bliżej wyjaśni to, o czym ksiądz już zeznawał, mianowicie od kogo pochodziła ta kartka z treścią kazania nakazanego do wygłoszenia?

Świadek Treść tego kazania otrzymałem z rąk landrata Wiebego na wspólnej konferencji księży. Wszystkich nas zwołało Gestapo też byłe tam obecne, siadać nam nie pozwolone, bo to konferencja nie była właściwie; jeden z nas się rozglądał, to zaraz zwrócicono mu uwagę i ten ksiądz potem nawiązał, bo się bał, że będą nas aresztować. Landrat przemówił do nas b.ostro, m.in. powiedział, że da sobie radę zuskupić bez księży. "Jak co pewien czas rozstrzelam 20-tu Polaków, to lepiej poakutkuje, jak wasze kazania". Po przemówieniu wygłoszonym do nas, dsz to pismo, które miało być dyspozycją do naszego kazania na następny dzień.

Przew. Czy dobrze zrozumiałem, że tego pierwszego komendanta Selbatschutzu usunął starosta?

Świadek: Tak, starosta Wiebe.

Przew. Czy są jeszcze jakieś pytania?

Prok. i Obr.: Nie.

Przew. Dziękuję, ksiądz jest wolny.

Nie stawił się świadek Michałak Wacław, który przysłał pismo, że ze względu na niezwykle ciężki stan zdrowia w związku z pobytom w obozie koncentracyjnym, wyjechał na kurację do Kudowy.

Wnoszę o uznanie jego niestawiennictwa za nieprawidłowe i o mali-
czenie jego zeznania w poczet materiału dowodowego za zgodą stron bez
odeczytywania.

Prok. i Obr. i Zgadzamy się.

Przemi. Najwyższy Trybunał Narodowy, po wypożyczeniu wniosków stron,
uznając niestawiennictwo świadka Wacława Michaleka za nieprawidłowe
jego ciężkim stanem zdrowia, postanowił zeznania jego, znajdujące
się w tomie **IX** str. 2691 za zgodą stron uznać za ujawnione bez odczy-
tywania.

Przew: Wanawiam posiedzenie.

Proszę sprowadzić świadka Brunona Borlika.

Świadek Brunon Borlik, 12a 37, krawiec, zam. w Sępolnie, ul. Jęziora 11.

Przew: Świadek będzie słuchany bez przysięgi za zgodą stron. Upominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe陈述.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Świadek: Zostałem aresztowany 20 października 1939r. przez członka SS i członka Selbstschutzu. Gdy mnie zabrano, po drodze zabrano również kolegę f.p. Gierszewskiego Bronisława. Zabrano nas na podwórze do tzw. Bauerngenossenschaft. Zabrano również ks. wikarego Żurka, Oły skiego i jego syna, który mógł mieć jakieś 16 lat. Tam nas postawili i poszli po dalszych. Przyprowadzili następnie Bronisława Budę i Antoniego Ikerta. Później zaprowadzono nas na tartak. W szopie siedział tam urzędnik Urzędu Skarbowego Giersa. Wtedy przyszedł Hersch Sorgac i zaraz uderzył ks. wikarego w twarz i mówi "was w tych sztywnych koźnierzycach jak tak myśle". Wtedy Buda, Ikert i Oły skiego musieli zostawić kapelusze i wszystko co posiadali i musieli wyjąć. Nas zaprowadzono z innymi do starostwa do sklepu. Gdy tam byliśmy, przyszło jeszcze więcej ludzi, tak, że ze mną było 20 osób. Z piątku na sobotę przyprowadzono ludzi tak zbitych, że niektórzy byli tak pokaleczeni, że krew zgestniała im na włosach.

Przew: Co w starostwie z nimi zrobiono ?

Świadek: "Mówiono nam wyjść na korytarz, ustawiono w rzad i każdy musiał nakrycie głowy i wszystko co miał położyć przed sobą. Te

rzeczy zabrano przyczyn mówione, że dostane te z powrotem. Musieliśmy wjść do sklepu, a byliśmy już wtedy głodni i przesiliśmy, by nam za nasze pieniądze kupili coś do jedzenia. Kupili nam chleba i dali wody w puszkach w których przedtem oddawano moc i tę wodę musieliśmy pić. W nocy z soboty na niedziele wywiezione nas samochodem na maj. Radzim. Tam zostaliśmy na podwórzu. Naszą myślą było, że obóz jest przepełniony i wezmą nas na pole. Teraz wieziono nas na pole i Hersch powiada, że pierwsi 4-rej mają zeskoczyć ze samochodu. Ja zeskoczyłem pierwszy, drugi mój kuzyn, trzeci Zieliński, Sobierajczyk. Kuzyn mój nazywa się Alfons Borlik. Gdy zeskoczyliśmy mieliśmy 16' prosto, stał tam samochód, ale światło, to jest płomień miał tylko krótki i tak w pociechku mieliśmy 16'. Mówiono nam na prawo, na lewo, prosto i wtedy padły strzały. Ja zostałem strzał w kregosłup. Naszczęście nie był to strzał śmiertelny, ale był nieprzytomny, upadłem i jak długie to trwało, nie wiem. Gdy odzyskałem przytomność, zobaczyłem, że kuzyn mój leżał obok mnie i chrapał. A ten po prawej stronie był ciche. Tam już była pewnie śmierć. Selbstschutz przyszedł patrzeć ozy już skołczyli, a ja byłem ciche i słyszałem jak mówione, że ja już zdechłem. Wtedy wzięli mnie do grobu i jeden ze Selbstschutzu "mówią" i ja oheę też jednego puonąć". Wzięli mnie za głowę i nogi i wrzucili, tak, że głowę na dół wpadłem do grobu. Wtedy coś mnie tknęło, żeby uciekać. Zerwałem się z tego grobu, zacząłem uciekać i wleciałem w jezioro. Tam był maz, tak że nie mogłem ustąpić, więc rzuciłem się w wodę i przyciągnąłem się do brzegu. Tam usiłowałem błagania, a w odpowiedzi usiłowałem strzały jakby z automatu. Wtedy myślałem, że to koniec. Wolało gdzie są żopaty. Ktoś miał schowane, więc następnie zakopano ich. Ja stałem na dole, bo jezioro było nizaj i widziałem w gęrze, jak poszli, już tylko deptali, a potem strze-

lali jeszcze do ziemi. Miałem to wrażenie, że ta ziemia może się jeszcze rusza i dlatego strzelali do ziemi. Teraz myślałem, że może ten samochód już odjechał, bo nic nie słyszałem brzęku motoru. Już było widno. Widziałem tam tylko 262tą ziemię i 162tą ziemię i dopiero wtedy wiedziałem gdzie ja jasem. W ten sam wieczór wróciłem do domu i ukrywałłem się przez 5 lat i 4 miesiące, aż do wyzwolenia.

Przew: To znaczy świadka jako zabitego rzucono do dołu razem z innymi ?

Świadek: Tak.

Przew: A świadek się wydostał jak już odeszli ?

Świadek: Wydostałem się w momencie, jak ten ze Selbstschutzu mówią, że ja chcę też jednego knuć.

Przew: Świadek widział, że w momencie zakopywania ziemia się jeszcze ruszała ? To znaczy, że zakopywano jeszcze żywych ?

Przew. Świadek mówił, że ta ziemia w momencie zasypywania się jeszcze ruszała, to znaczy że zakopywali ciężko rannych, którzy jeszcze byli żywi ? 2

Swd. Borlik : Ja uważam, że byli ciężko ranni, bo mój kuzyn który leżał obok mnie jeszcze konął, a tak prędko się nie umiera.

Przew. A gdzie się świadek ukrywał ?

Swd. Borlik : W domu.

Przew. W jaki sposób ?

Swd. Borlik : Nie pokazywałem się ludziom, chowałem się w piwnicy, na strychu i w szafie, zależnie od tego jaka była sytuacja.

Przew. Co się stało stymu księdzem ?

Swd. Borlik : Ksiądz Zurek został zabity.

Przew. Jakie oddziały przeprowadzały egzekucję ?

Swd. Borlik : W większości oddziały Selbstschutzu, a tylko w dwóch wypadkach rozpoznałem członków SS.

Przew. Ale was po zaarrestowaniu zaprowadzali do starostwa. Czy starosta też był przy segregowaniu ?

Swd. Borlik : Nie, tylko był herszt Sorgatz.

Przew. Ile osób było straconych w tej egzekucji ?

Swd. Borlik : 20-tu razem ze mną.

Przew. Czy są pytania dla oskarżonego ?

Strony : Nie.

Przew. Świadek jest wolny.

Proszę wprowadzić świadka Mielcarka Józefa.

Swd. Mielcarek Józef, lat 53, sędzia Sądu Okręgowego w Toruniu zam. w Toruniu, Rybnicka 18.

Przew. Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Mielcarka Józefa bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpo-

wiedzialność za nieprawdziwe nazwanie.

Ce świadkowi wiadomo o sprawie?

Swd. Mielcarek : Sam byłem aresztowany 17. października 1939 r. i przebywałem do 10. stycznia 1940 r. na VII-ym Fortie w Toruniu. Dn. 10. stycznia wywieziono nas do Gdańskia. Tu przebywaliśmy 3 dni. Po 3-ch dniach wywieziono nas do obozu w Stutthofie. W Stutthofie wysegregowano ponownie całą inteligencję i 9. kwietnia wywieziono ten wybrany transport do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

W Toruniu rozpoczęły się masowe aresztowania na dwa dni przed moim powrotem do Torunia 13-go, podczas gdy ja wróciłem do Torunia 15-go października. Dn. 17. października przyszedł do mnie Selbstschutz z 3ema policjantami i listą cęstoch obywateli tego przedmieścia, na którym mieszkałem. Jednego dnia znaleźli, zapakowali więc nas trzech na samochód ciężarowy i zawieźli do VII-go Fortu. Tam nastąpiła ponowna segregacja wszystkich ludzi. Niewielu zwolniono, kto miał census, był urzędnikiem lub kupcem samodzielnym, odstawiano go do VII-go Fortu. W VII-m Fortie była jeszcze jedna komisja, która miała do dyspozycji 3 temy drukowane nazwiska. Każdy podchodził do stołu podawał swoje nazwisko, komisja badała czy jest w tej książce czy nie. W każdym razie mnie, gdy powiedziłem swoje stanowisko, zamknęto do Fortu. W tym VII-m Fortie była jeszcze przez siedem dni obsada wojskowa, a po siedmiu dniach objął straż Selbstschutz. Kiedy ci Niemcy miejscowi przyszli do Fortu sytuacja bardzo się pogorszyła, rozpoczęły się segregacje, niewiadomo poco przenoszono więźniów z jednej celi do drugiej. Później dopiero okazało się, że ci których przenoszono do innej celi, skli na rozstrzelanie. Niemcy cywilni i umundurowani chodzili po obozie i wybierali ludzi. Czasami - rzadko się to zdarzało - wybrali kogoś do domu, ale w większości wypadków ludzie w ten sposób wybrani ginęli i do domu do dzisiaj dnia nie

wrócili. W początkach listopada rozpoczęła się pomiędzy Selbstschutzem ruch, ponieważ miał przyjechać do Torunia Gauleiter. Zaczęli więc sciągać buty z cholewami, aby się na tę manifestację ubrać, ponieważ Gauleiter miał także przybyć do VII-go Fortu. Istotnie zrobił się szum i wielka ilość umundurowanych oficerów przyjechała do Fortu. Efekt był taki, że po paru dniach potaj wizycie wybrano znowu w drodze selekcji około dwustu ludzi i zabrano ich wieczorem na drugie skrzydło. Nocą słyszeliśmy odjeżdżające samochody, lecz ludzie ci już nie wrócili. Wtedy strach padł na wszystkich. Jeden z kolegów, który miał znajomego Selbstschutza, dostał się na toskrzydło i stwierdził, że buty więźniów, których przedtem zabrano z naszych cel, zostały zgromadzone w jednej pustej celi. Było dla nas wtedy jasne, że ci ludzie już nie wrócą, że zostali rozstrzelani zwłaszczona, że Selbstschutze mówili, iż dopiero po pobycie Gauleitera zrobią z nami porządek. Takie segregacje trwały do końca grudnia. Zawieszano ten sam sposób przepędzali z celi do celi i wybierali nas różni Niemcy umundurowani i nieumundurowani, wybierali zaletnie od tego czy im się ktoś podobał czy nie. Pod koniec grudnia nastąpiła nowa segregacja przygotowana odwstawianiem całego więzienia, przepędzaniem do innych skrzydeł i widać było z tej segregacji, że wybierali tylko ludzi z cenzusem.

BS/JK.

- 18/1 -

9-go stycznia rano mieliśmy być wyniesieni do innego obozu. Przyszedł jakiś, SS-mann i powiedział, żebyśmy nie próbowali uciecaki bo będziemy tylko, przewiezieni do innego obozu. Za to żali nas nad "iskę, przeprowadzieli przed 14d i po ciągiem zwieścili nas do Gdanska, do Nowego Portu. Drogą eskortował nas Selbstschutz, który pilnował nas także w forcie 7-ym. W Nowym Porcie byliśmy tylko 3 dni potem zybrano nam wszystkie rzeczy, jakie przywieźliśmy z Torunia. 4-go dnia pojechaliśmy do Stuttgartu i tam nas zatrudniono. Budowaliśmy tam baraki, aby przygotować pomieszczenie dla następnych. Warunki w których były okropne. Po kilku tygodniach, może 5-cią następka segregacja wszystkich z dyplamami. W obozie tym znajdowali się również więźniowie z całego Pomorza. Całą tą inteligencję przeprowadzono do Stygenu, a później wagonami przewiezione w kierunku Berlina aż do obozu w Sachsenhausen.

Przew. : Czy pan sądzi, nie może powiedzieć, jeżeli chodzi o te listy lub książki, to jaka była ich geneza?

Świadek : Były to nawiązka zebrane jeszcze w okresie przedwojennym, albo przez konsulat toruński, lub przez partię, która istniała na terenie Torunia całkiem legalnie lub przez Selbstschutz. Pierwszym komendantem Selbstschutzu był nawet mój kolega szkolny Killbusch, który przyjechał z Gdanska do Torunia ze specjalną misją, aby zrobić tutaj porządek. Te listy to były drukowane tony. Jeden był zaradniczy, a dalsze to jakby uzupełnienia tamtego pierwszego.

Przew. : Nie zauważał pan co tam w treści było?

- 18/2 -

Świadek : To było imię i nazwisko, dokładnie nie mogłem zebrać jeszcze co tam w treści było, gdyż nie dopuszczali nas blisko do stołu.

Przew. : Świadek mówił o wizycie tych wysokich urzędników policji w forcie 7-ym. Kto to był ?

Świadek : Oczywiście myśmy nikogo z tych dymitarzy nie zanli osobisticie, lecz Selbstschutz opowiadał nam, że przyjechał sam Gauleiter. Musieli być oni w Toruniu więcej niż jeden dzień, gdyż Selbstschutz mówił, że następnego dnia będzie Gauleiter w forcie. Potwierdziło się to gdyż sam Gauleiter po zwiedzeniu Torunia przyjechał do fortu 7-go.

Przew. : Czy świadek widział go tam ?

Świadek : Nie.

Przew. : Czy w związku z tą wizytą mówiono o treści jego przemówieni.

Świadek : Mówiono przedwczesnym, że Toruń jest niemieckim miastem, i że nie można tolerować ludzi o nieścisłych sercach. Wszyscy muszą być twardsi jak stal i to być hasło, które rzucał Gauleiter w Toruniu.

Przew. : Czy treść przemówienia nie dotarła do was w postaci drukowanej ~~lub~~ przez prasę ?

Świadek : Byliśmy dokładnie izolowani dlatego najpierw dowiedzieliśmy się z opowiadani Selbstschutzu. Później dotarła do nas gazeta miejsca "Torner Freiheit" wiedzieliśmy ze następujące nocne czasy dla Polaków.

Przew. : Kto przeprowadził tą selekcję 200-tu ludzi ?

Świadek : Pierwszą selekcję przeprowadził Alvensleben on sam wtedy wykierak. Ja byłem wtedy na osli gdzie się dalał

BS/JK.

- 18/3 -

dr. Ossowski, był starosta. Do naszej celi przyszedł Alvensleben pierwszy i powiedział do dr. Ossowskiego : "My się przecież znamy". Poprostu kpił z niego. Potem chodził po celli i wybierał. Każdego pytał się o zawód. Wreszcie zapytał się mnie czym jestem. Odpowiedziałem mu że jestem notariuszem. Kazał mi więc stanąć w szeregu po lewej stronie. Szereg ten był krzyż y, gdyż znaków było nas tu więcej, a ponieważ wiedziałem, że gdyby wszedł Niemiec i zobaczył, że szereg jest krzywy, to nas będzie bili, dlatego przeszedłem na drugą stronę. Po godzinie lub 2-ch przyszedł inny żołnierz, który nie był przy selekcji i zatrząsł rzad lewy, a ja zostałem.

Przew. : Czy są pytania do świadka?

Prok. Siewierski : Chciałem zapytać świadka jak wyście sobie tłumaczyli co to była za organizacja Selbstschutz i z kogo się organizowała.

Świadek : Rekrutowała się ona z Niemców miejscowych.

Prok. : Czy była to liczna organizacja na terenie miasta?

Świadek : Ja byłem na wolności tylko półtora dnia, a jednak wiedziałem, że pętało się ich wielu po mieście. U mnie było 3 lub 4 policjantów, a między nimi także jeden Selbstschutz. Koło fortu 7-go pilnował także Selbstschutz.

Prok. : Czy świadkowi jest znana ilość tych, którzy w tych selekcjach w pierwszych miesiącach zostali rozstrzelani?

Świadek : Początkowo wybierano pojedynczo, poprostu gdy Niemcy chcieli się zmierzyć na kimś, i czuli do kogoś nienawiść. Drugie selekcje były organizowane przez Alvenslebena i według jego obliczenia mogły obejmować 600 do 800 osób. Przy ekshumacji naliczono mniejszością taką liczbę. Po powrocie do Torunia stwierdziłem, że tylko jeden grób ostał się na miejscu.

Nie wiem, czy to jest prawda, ale odnoszę wrażenie, że ostał się ten grób, w którym składane ofiary daiko rozstrzelanych. Ten grób nie był w żadnej ewidencji i dlatego zwłok z tego grobu nie spalono, dopiero myśleły je ekshumowali i złożyli w trumach z powrotem.

Prok. Czy później do Stutthofu dugo jeszcze napływał ten materiał ludzki z Torunia.

Świadek. Do Stutthofu nie, ale do Oranienburga. Do tego obozu dostaliśmy się 10-go kwietnia 1940 roku. Przedtem – poza transportem profesorów uniwersytetu i pojedynczymi wypadkami – większych grup nie było, ale zaraz po nas przyjechał większy transport z Torunia. Szereg osób, które w październiku nie zostały wzięte, lub wskutek interwencji zostały zwolnione, w kwietniu lub w maju trafiły do Oranienburga lub Motheusen.

Prok. Czy świadek wie, jak dugo trwał ten obóz w VII-nym forcie?

Świadek. Obóz w VII-nym forcie został likwidowany przed kwietniem, musiał trwał gdzieś do lutego. Ci kolasy, z którymi spotkałem się w kwietniu, byli już na obozie przejściowym w Toruniu w forcie I-szym, a nie VII-ym. W lutym, a najpóźniej marcu, musiał to być likwidowany, gdyż w kwietniu byli już w Oranienburgu, a jeszcze parę tygodni w tym I-szym forcie siedzieli.

Przew. Czy są jakieś pytania?

Prok. i Obra. Nie.

Przew. Dziękuję, świadek jest wolny. Proszę wezwać następnego świadka dr. Ludwika Rochonia.

Staje świadek dr. Ludwik Rochon, lat 40, lekarz, zamieszkały w Bydgoszczy.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron przesłucha pana w charakterze świadka bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe陈述.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek. Najwyższy Trybunał Narodowy! Zostałem wezwany, jako świadek, celem przedstawienia okoliczności dotyczących istnienia obozu w Smukale. Oboz ten był przeznaczony dla wysiedlonych Polaków, wyrzuconych z własnych posiadłości względnie gospodarstw. Teren fabryki składał się z murów, po sklepie surowców, murowanej szopy, stodoły i chory. Tam umieszczono Polaków wysiedlonych i to w ilości od 100-300 na jedną halę. Później transportowano także Polaków z okolicznych obozów, t.m. z Potulic i z obozów będących w likwidacji w Toruniu. Przez cały czas istnienia obozu przeszło przez niego blisko 8.000 ludzi, t.m. wysiedlonych Polaków. Najwyższy stan obozu wynosił 2.300 osób. Otoż, jeśli weźmiemy pod uwagę życie każdego wysiedlonego, to była ono pod każdym względem okropne. Ludzie spali na cmentarzu, na ziemi wyścielonej szlamą, później dopiero przystąpiono do wybudowania jednopiętrowych prycz drenowanych. To gęste zaludnienie hal, jak również złe warunki higieniczne: brak czystego powietrza, wilgoć i zimno, spowodowały powstawanie chorób a przede wszystkim chorób zakaźnych, jak: gruźlica, droszteria i dura brusznego. ■

Muszę nadmienić, że wśród wysiedlonych duży procent stanowili starscy, kobiety i dzieci. Dzieci było stosunkowo dużo i w czasie epidemii odry b.dużą dzieci wynieźle, t.m. skutkiem następstw po odry, a więc zapalenia płuc i gruźlicy.

Tak samo epidemia dura brusznego spowodowała dużo zgonów wśród wysiedleńców. Nie wolno mi było początkowo przekazywać chorych do pobliskich szpitali. Hitlerowcy argumentowali - jak zwykłe - że na froncie ginie więcej Niemców, a po drugie zawsze obawiali się zakażenia obozu, gdyby władze sanitarne w Bydgoszczy dowiedziały się o tym, że panuje epidemia dura brusznego w obozie. Kierownictwo obozu wysykało wysiedleńców do pracy, do pobliskich majątków i do fabryk do Bydgoszczy, Gdyni i t.d., więc gdyby władze sanitarne dowiedziały się o tym, że istnieje epidemia dura brusznego, wówczas by zakończyły oboz.

Dur bruszny był spowodowany przede wszystkim brakiem urządzon

sanitarnych, głównie brakiem ustępów i niedostatecznym odżywianiem.

Racje żywieniowe były następujące: każdy Polak otrzymywał raz w tygodniu 2 małe bączki chleba i to mazane słoniny na cały tydzień. Czasem dodawano trochę margaryny, trochę marmelady i trochę twarogu. Obiad składał się z wodnistejupy, przeważnie kartoflanej. Wartość kaloryczna tych posiłków była minimalna. Jeśli weźmiemy pod uwagę także i to, że wysiedleńcy przy tym odżywieniu musieli ciężko nie raz pracować, wówczas zrozumiałym stanie się to, że śmiertelność była dość wysoka. W czasie istnienia obozu, t.j. m.in. od września 1941 do lutego 1943 r. zmarło około 500 m. żołnierzy. Już wspomniałem o tym, że początkowo nie wolno mi było przekazywać chorych do szpitala, później jednak lekarz powiatowy z Bydgoszczy dowieział się o istniejącej epidemii i przyszedł mi z peniciliną, dając mi do dyspozycji 262ka w szpitalach. W ten sposób mogłem przekazać blisko 400 chorych do pobliskich szpitali.

Teraz chciałbym opowiedzieć o ambulatorium obozowym. Ambulatorium obozowe mieściło się w poczekalni dawniej zasienki dla pracowników fabrycznych. To prawda Niemcy dostarczali mi najpotrzebniejszych lekarstw, jednak wobec tak dużej ilości chorych były one niewystarczające. W tym wypadku muszę jechać w spowinieć o wydatnej pomocy, jaką otrzymywałem ze strony Polaków będących na wolności, a zwłaszcza Polaków pracujących w aptekach w Bydgoszczy. Oni dali mi możliwość zaopatrzenia ambularium w najpotrzebniejsze lekarstwa ^{to} oraz środki odżywcze i witaminowe. Również Polacy z obozu pamiętali o wysiedleńcach, przesykając im bardzo często obfite paczki żywieniowe. Jednak z tych paczek żywieniowych, po grunckowej rewizji przez gestapo, którzy przeważnie likwidowali tłuszcze, okrasę, masło, wyroby mięsne, nie wiele dochodziło do adresatów. Nieraz wydzielano im chleb, miód słodzony, margaryna, często adresat otrzymywał tylko papier i pusty karton, nic więcej.

Przewodniczący: Kiedy zlikwidowano obóz w Smukale?

Świadek: Jak już wspomniałem, zlikwidowano obóz w lutym 1941r. i to w ten sposób, że część ludzi wysłane do pracy do pobliskich fabryk, a niezdolnych do pracy z powrotem do obozu pracy w Potulicach.

Przewodniczący: Czy w zimie 1942.r. była w obozie epidemia dżuru bruskiego?

Świadek: Tak, była.

Przewodniczący: Ile osób zmarło wtedy?

Świadek: Dokładnie nie pamiętam, ale obliczam, że ilość zgonów była wtedy bliska 500, t. zn. od początku istnienia obozu w Smukale.

Przewodniczący: Koni ten obóz w Smukale podlegał? Czy to była filia obozu w Potulicach?

Świadek: Tak to była filia obozu w Potulicach.

Przew: A komu obóz podlegał jeśli chodzi o władzę policyjną ?

Świadek: Sicherheits-polizei w Gdańsku.

Przew: To znaczy gdańskiemu Gestapo ?

Świadek: Tak jest. Początkowo miała Sicherheitspolizei biura w Gdyni, potem przeniesiono je do Gdańska.

Przew: Czy z chwilą poddania obozu w Smukale obozowi w Stutthofie warunki obozowe się pogorszyły ?

Świadek: Wybitnie się pogorszyły.

Przew: Na czym to pogorszenie polegało ?

Świadek: Więc w tym okresie wybuchła w Smukale epidemia duru brzusznego.

Przew: To znaczy, pogorszyło się odżywianie, warunki sanitarne i brak innych środków i to spowodowało wybuch epidemii.

Świadek: Tak jest.

Przew: Czy były w czasie trwania obozu w Smukale egzekucje pojedyncze lub zbiorowe ?

Świadek: Jednej nocy dostałem wezwanie do stwierdzenia zgonu pewnego mężczyzny, u którego stwierdziłem przestrzelenie lewej połowy klatki piersiowej. Opowiadano, że został on zastrzelony. Pamiętam też nawet nazwisko kobiety, Polki, - Wójciech - która zginęła w niewiadomy sposób. Rozmawiałem z córką zmarłej i opowiedziała mi ona, że matka została zastrzelona, ale nie wiem, skąd miała te wiadomości. Jedną kobietę Polkę formalnie zatrudnili gestapo w rzekomo za kradzież zegarka.

Przew: W jaki sposób ta egzekucja się odbyła ?

Świadek: Zabili ją, bo zmuszali, żeby się przyznała do kradzieży.

Przew: Ale nie było przy tym apelu ?

Świadek: Nie.

Przew: Kiedy świadek wyszedł z obozu w Smukale ?

Świadek: W lutym 1943r.

Przewód: To jest z chwilą likwidacji obozu. Czy świadek został zwolniony, czy przekazany do Potulic?

Świadek: Zostałem przekazany do Potulic, gdzie byłem do października 1944r., później wysłano mnie do budowy okopów.

Przewód: Komu podlegał świadek w obozie w Potulicach?

Świadek: W Potulicach podlegaliśmy doktorowi Konkolewskiemu.

Były tam 3-oh lekarzy, dr. Konkolewski, dr. Szafranek i ja.

Przewód: Ale na jaką ilość więźniów? Jaki był przeciętny stan liczebny obozu, najmniejszy i największy?

Świadek: Dokładnie nie pamiętam.

Przewód: Ale czy było kilkudziesięciu, kilkuset czy kilka tysięcy więźniów?

Świadek: Od 8.000 -10.000.

Przewód: Skąd się więźniowie rekrutowali?

Świadek: Te byli tak samo w wysiedleni. Ja początkowo byłem wysiedlony do obozu w Potulicach, t.j. z pierwszym transportem wysiedlonych zostałem się do Potulic w 1941r. Tam byłem kilka miesięcy. Po niej zaangażowano dr. Konkolewskiego, który objął oboz w Potulicach, a ja zostałem przekazany do obozu w Smukale.

Przewód: Czy są pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przewód: Świadek jest wolny.

Proszę wezwać świadka Ułaszewskiego.

Wózny: Nie stawiać się jeszcze.

Przewód: Zarządzam krótką przerwę.

Przew: Proszę wprowadzić świadka

Swd. Dastych Edmund lat 37, technik wodno-drogowy zam. w Poznaniu.

Przew: Czy są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Strony: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka Dastycza Edwarda bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe陈述.

Co świadkowi wiadomo o sprawie?

Swd. Z terenu poznańskiego przeniosłem się na teren Pomorza Zachodniego w roku 1944 r. Znalazłem się w Brusach w powiecie Chojnice w prywatnej firmie budowli drogowych i żelbetonowych. Ponieważ byłem nowym na tym terenie, nie orientowałem się początkowo w panujących zwyczajach i pozdrawiałem swoich przełożonych zdaniem czapki. Powiadomiono mnie wtedy, że na tym terenie podnosi się przez podniesienie ręki. Przyjęty byłem w charakterze technika, później jednak ponieważ wywiązywałem się dobrze ze swoich funkcji otrzymałem nadzór nad trzema placami budowli, w Brusach, Chełmach i Dniemianach. Roboty wykonywane na tym terenie miały na celu przygotować teren dla szkolenia przyszłych członków SS. Znajdował się tam batalion SS. Gdy przybyłem na ten teren zastałem zaledwie parę baraków. Po moim odejściu w 1945 r. w marcu zdarza się, obóz był częściowo zbudowany, ale tego wojska już nie było, bo uciekli. Roboty nasze rozciągały się w najrozmaitszych dziedzinach. Ponieważ przełożeni tzw. SS. Bauleitungu nie wiedzieli, że jestem Polakiem, nie ukrywali się przed mną i na konferencjach budowlanych dowiadzywałem się szczegółów dotyczących wybudowania dużego obiektu wojskowego, który obejmowałby plac ćwiczeń, a także bocznice kolejową, drogi, mosty, a nawet lotnictwo. Teren budowlany rozciągał się na około 700 kilometrów

kwadratowych. Przy robotach tych zatrudnieni byli początkowo jedny sowieccy, ale niedługo byli na miejscu, bo około trzy tygodnie, a potem wywiezione ich w niewiadomym kierunku. Później przysiągle nam mieli oficerów rosyjskich, ale do tego nie doszło i byliśmy przez jakiś czas prawie że bez załogi roboczej. Roboty wykonywali wtedy przeważnie robotnicy z terenu Pomorza. Następnie obiecywali przeszkać 1000 żydów, ale ich też nie dostarczyli i skończyło się na załodze liczącej 300- 400 kobiet z pobliskiego obozu pracy. Kobiety te musiały wykonywać roboty przewidziane programem budowlanym, to znaczy ziemne i kanalizacyjne. Na początku mieliśmy dużo sprzętu mechanicznego, tak, że do najczęstszych robotów zaliczano w tym wypadku transporty przychodzącego materiału budowlanego to znaczy rozładowywanie i wyładowywanie kamieni, które nadchodziły z dworca. Oprócz tego roboty kanalizacyjne należały do ciężkich i wymagały dużo wysiłku. Obsługa rekrutowała się z członków SS. Były to przeważnie starsze roczniki z Pomorza Zachodniego (z okolic Szupska). W rozmowach z tymi SS-mańnami dowiadychałem się, że oni zostali nieraz przymusowo wcieleni do tych szeregów i że się odnoszą do tych formacji z niechęcią.

BS/JK.

- 22/1 -

Na miejscu znajdowały się wojska przybyłe z najrossmańszych okolic Europy. Byli tam Portugali, Rumuni, a na samym końcu przybyli Francuzi. Oprócz tego nadszedł transport składający się z 300-tu osób tzw. Sclesswieg. Dowiedzieliśmy się później, że są to ochotnicy do SS. Kiedy jeden z tych przybyłych ludzi podszedł do mnie i spytał się co my tu robimy, odpowiedziałem, że jeśli chce się dowiedzieć ascegów, to niech się uda do SS Bauleitungu. Ten mi odpowiedział dlaczego tak się do nich wszyscy odnosimy. Ja mu odpowiedziałem, że nie mogę inaczej odpowiedzieć niż dałom, który wступają ochotnicy do SS. Wyjaśnił mi on, że zostali przymusowo sprowadzeni na miejsce, i że choć ich wcielić do wojska, ale oni nie zgodzą się na to nigdy. Wówczas ustosunkowałem się do nich inaczej. Po 4-ch tygodniach gdy ani jeden nie chciał wstąpić do wojska następik moment że nie pozwolono im wychodzić z obozu, i połączano ich jak mówili Niemcy do Chojnic, podczas gdy oni de facto wyjechali do Orianienburga. Jeśli chodzi o traktowanie tych jeńców, t.zn. poprzednich, to nie mogę powiedzieć, aby było źle. Myśmy sami niechętnie odnosili się do tych oddziałów. Spodziewaliśmy się, że nadjejdzie dzień, w którym zmienią obsługę. I rzeczywiście nadszedł moment, że nadeszła obsługa SS., ale rodowici Węgrzy. Stało się to wtedy, gdy przyprowadzono do obozu Warszawiaków połapanych na Pradze. Wówczas charakter obozu automatycznie się zmienił, bo stał się on oddziałem obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Nie wolno się było oddalać z obozu, a gdy ktoś wychodził to tylko pod strażą. Wyrunki wyżywienia były nie nadzwyczajne.

BS/JK.

- 22/2 -

Składało się ono z mupy, kawałka chleba pomazanego masłem i małą wągladnię margaryny. Trzeba tutaj podnieść, że miejscowe społeczeństwo pomagało tym ludziom, ponieważ miało dostęp do baraków. Na wiosnę 1944 r. kiedy Chojnice zostały zajęte przez Wojska Sowieckie, nastąpiła konsternacja w obozie i przyszedł wówczas szef Bauleitungu ikazał ewakuować wszystek sprzęt, Jeńców, którzy pracowali u nas, ewakuowano już 2 tygodnie temu w kierunku Gdanska, celem ufortyfikowania tego miasta do obrony. Wówczas zostałem sam z kulku rozmiesznikami, pochodzącymi z pobliskich okolic. Rozkazu nie wykonałem, bo wiedziałem czym on się może dla mnie skończyć. Załadowaliśmy 2 wozy żywności i oddaliliśmy się w głąb okolic Prus. W międzyczasie z tych Chojnic w popłochu uciekli. Po 2-ch tygodniach wysadzili Niemcy w okolicy Chojnic wojska Kurdlądzkie, 70 czołgów wpadło do Chojnic i rozpoczęła się wojna. Wróciło wszystko wojsko niemieckie i Landarmi. Ponieważ mnie nie było na miejscu kazano mnie odnaleźć żywego lub martwego. Chcieli się bowiem na mnie zemścić, za to że nie ewakuowałem sprzętu. Wówczas jakiś Polak ochronił mnie i dzięki temu uratowałem życie. ~~znak~~ Tyle co do samych Prus.

Jeśli chodzi o plac bojowy w Chełmnie, to była to budowa mniejsza, gdyż stawialiśmy tam tylko garaż, a następnie budowaliśmy drogi. Wielką budową była robota w Ziemicach, gdzie mieliśmy budować cały korytarz kolejowy. Tam miały następować główne przekadunki. Sprowadzono tam oddziały roboce wycofywane z frontu, głównie Holendrów w ilości 600 do 800 ludzi. Holendrzy gdy dowiedzieli się, że jestem Polakiem ustosunkowali się z przyjazdem do mnie i miałem od nich jaknajświeższe wiadomości radiowe, gdyż mieli oni prawo słuchac radia.

Tam właściwie doszło do masowego rozbudowania i tam koncentrowała się artyleria. To wszystko jednak zawiodło, gdyż nadciągające wojska ze wschodu przekreśliły te zatiry.

Przew.: Czy oprócz tych robotników innych narodowości były używane do pracy kobiety, mianowicie w liczbie około 300 sprowadzone z obozu koncentracyjnego?

Świadek: Kobiety były używane - jak już wspomniałem - do tych robót.
Przew.: Jak długo tam pracowały, jak były traktowane i co się z nimi stało?

Świadek: Te kobiety przyjechały z obozu w Potulicach z całym ekwipunkiem. Wówczas rozlokowano je w jednym z baraków. Po zarejestrowaniu wszystkich, 100 zatrzymano na miejscu, a resztę wyszczero do majątków ziemskich. Kobiety te pochodzły przeważnie z gospodarstw rolnych i dzięki temu łatwiej im było przystosować się do ciężkich - będą co bądź - warunków panujących wówczas w rolnictwie.

Przew.: Do jakich prac były używane i pod jaką ochroną?

Świadek: Używano ich do transportu materiałów budowlanych i wykonywania robót drogowych i kanalizacyjnych.

Przew.: Kto dozorował?

Świadek: Dozorowali SS-manni.

Przew.: Czy świadek sobie przypomina, czy z po wrześniu 1944 roku dostarczona była do obozu grupa Polaków z Warszawy, względnie już z Prusakowa?

Świadek: Owszem, była dostarczona.

Przew.: Kiedy to było, jak liczna była ta grupa, z jakiego elementu się składała i w jakim stanie przybyła?

Świadek: Jeżeli chodzi o ilość, to było ich 400. Jak mi oświadczyli, zostali oni skierowani do Statthofu i oburzali się, że ich poślano do obozu koncentracyjnego.

Przew.: Czy to byli żołnierze powstańcy?

Świadek: To byli cywilni ludzie, może byli między nimi powstańcy,

ale wówczas nie mówiono o tym głośno. W każdym razie oni mieli ulotki, które były rzucone na teren Warszawy przez niemieckie samoloty, a w których była mowa o tym, że wszyscy uwięzieni, jeśli przeniesą się na teren Zacobrnia Niemiec, będą mogli pracować. Wówczas oni, chcąc ratować swoje życie, zgłosili się na transport. Załadowano ich do wagonu i zamiast do Niemiec wykano ich do Stuttgartu. Wówczas jeden z przedstawicieli tej grupy - zdaje się inżynier - oburzył się, bezgolono im włosy, pokazał im tę ulotkę, która, mąż przy sobie i wówczas miała nastąpić interwencja z Berlina. Nie wiem, czy wszystkich, ale mówiono, że rozeszono ich w okolice Pomorza i wtedy przysłano nam tego rodzaju ludzi. Z początku byli traktowani zupełnie jak wolni pracownicy, wkrótce jednak - nie wiem czemu przypisać - czy dlatego, że mówili po polsku, dość, że pewnej nocy przyszedł do mnie ówczesny SS-Bauleiter i powiedział mi, że obóz jest obstawiony, nie mamy się niczego obwiniać, gdyż mamy w tej chwili sprawę nie tyczy, a chodzi o tych do starańnych mi robotników warszawskich, którzy od dzisiejszego dnia są jednymi obozu w Stuttgartie.

Na drugi dzień wszystkich spędzono na plac przed barakiem, spisano personalia, po czym zebrano im to, co przy sobie mieli. Przeszukano baraki i spędzono ich z powrotem. Oni byli na tyle sprytni - jak się później okazało - że w 90% mieli swoje rzeczy z powrotem. Jak to zrobili - nie wiem. Traktowanie było z początku dość ostre, jednak oni umeli dostosować się do terenu i po bliższym zapoznaniu się z ówczesnymi SS-mannami ta szorstkość do pewnego stopnia ustąpiła. Ponagali im naturalnie - jak wszystkim innym - niejedowi Polacy i dzięki temu najgorzej im tam nie byli.

Przecw.: Czy są zapytania do świadka?

Prok. Obr.: Nie.

Przecw.: Świadek jest wolny.

Prok. Siewierski: Najwyższy Trybunał Narodowy! Od kilku dni przed Najwyższym Trybunałem Narodowym składają się zeznania świadków, którzy przedstawiają obraz martyrologii Polaków w obozach, więzieniach i na miejscu egzekucji, zwłaszcza w pierwotnym okresie działalności okupanta w Gdańsku i na Ziemi Pomorskiej. ^{Nie} Małżeństwo od takiego, czy innego ujęcia tych świadków Trybunał otrzymuje mniej więcej jasny, czy drastyczny obraz zdarzeń.

Prokuratura nie mała możliwości sprowadzenia tu do sądu tych, którzy wszyscy bez wyjątku jako pokrzywdzeni mieli pełny tytuł doświadczenia, mieli pełny tytuł do przedstawienia obrazu własnych cierpień i mocaenia w oczach oskarżonemu Forsterowi prawdy, co z nimi zrobił.

Wynikiem długotrwałej działalności władz śledczych, wynikiem długotrwałej działalności Komisji Badania Zbrodni Niemieckich jest tom XIV śledztwa, który daje ogólne zestawienie strat, jakie poniosło społeczeństwo polskie na skutek działalności okupanta. Nie sądzę, aby w tym procesie należało mówić żadne, cyfry za cyfrą przedstawić Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu te dane. Darmo te wypisane są w serbach i umysłach wszystkich Polaków i dane te są dobrze znane oskarżonemu Forsterowi, bo przecież to dno stanowiły wynik jego działalności, którymi się chwalił/wobec swojego władzy przedostonej, wobec Führera, że do tak owocnych wyników swojej działalności doszedł.

Sądzę jednak, że są niektóre liczby tak wymowne, że należy je Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu Przedstawić.

A więc – przeprowadzono ogólną statystykę co do wszystkich wymordowanych nauczycieli. Liczba ich wynosi 1019 osób. Młodzież szkolnej wymordowane 1617 uczniów i uczeń, kseby – 476, wreszcie tak smutna pozycja – dzieci wywiezione w celach germanizacyjnych – okrągłe 1600 osób.

Wnoszę, aby Najwyższy Trybunał Narodowy oddy ten materiał zawarty w tomie XIV śledztwa zaliczył w poczet dowodów. Ale sądzę, że właśnie w tym miejscu mam obowiązek jako oskarżyciel zestrelić wyniki działalności oskarżonego z jego poczynaniami w tym zakresie. Wolno było oskarżonemu milczeć, wolno było oskarżonemu twierdzić, że nie wie, wolno jednak Najwyższemu

Trybunałowi Narodowemu wyciągnąć z tak wymownego milczenia odpowiednie konsekwencje.

Zadaniem w dniu wczorajszym oskarżonemu pytanie, komu podlegało zagadnienie polityki narodowościowej, owej Volkstumspolitik, tak oryginalnego pojęcia, że równa się tylko jednemu słówu - "eksternacja". Oskarżony udzielił odpowiedzi, że zagadnienie to nie miało jakiejś komórki organizacyjnej, któreby się tym zajmowało, że poprostu każdy urząd kształtował swoje postępowanie według wskazań obowiązującej tu polityki narodowościowej.

Mam pełną podstawę do tego, by odpowiedzieć oskarżonemu - nieprawda! - i nazwać komórkę organizacyjną, która się tym zagadnieniem zajmowała. Ta komórka nosi nazwę Volkstumsreferat Beim Reichsstatthalter Danzig - Westpreussen. Nie wiem, kto był jej szefem, ale wiem kto był jej ojcem duchowym - sam Reichsstatthalter! bo nie kto inny, jak osobiste sam Reichsstatthalter dawał odpowiednie wytyczne swoemu referatowi.

Broszurka satytykowana "Die Volkstumsfrage im Reichsgau Danzig - Westpreussen" zawiera artykuły tylko dwóch autorów - oskarżonego Forstera z jednej strony i Wilhelma Löbsacka z drugiej. Całe to wydawnictwo zostało przetłumaczone w najważniejszych ustępach i znajduje się w tomie III. Śledztwa, na stronicy 806 i następnych. A skoro oskarżony Forster sam nie chce mówić o swej Volkstumspolitik, to niech mi będzie wolne wykorzystać dane z tej broszurce zawarte.

Skognę najpierw do tego co mówi Löbsack. Löbsack w swojej panegirycznej książce pod tytułem "Albert Forster zawiera długie ustęp, poświęcony temu zagadnieniu. Dopiero ta strona drukowanego tekstu wyjaśnia, że nie jest pustym dźwiękiem i mylnym wrażeniem, to co prawie każdy świadek opowiada, że zjawienie się Forstera na tym terenie wywołało fale nowego

wzmożonego terroru. Nie chęć, aby Najwyższy Trybunał Narodowy ograniczył się tylko do oświadczeń moich dzisiejszych, ale wnoszę, aby zechciał dać tłumaczowi do odczytania krótki ustęp w języku niemieckim, aby oskarżony Forster zrozumiał i zgodnie z obowiązującą procedurą, by zarządził ustne przetłumaczenie tego ustępu na język polski.

Löbsack mówi o tym, co było w początku tej akcji, sam oskarżony mówi o tym, że już tego dzieła dokonał. Mówi na innej stronicy w artykule pod tytułem "NSDAP, Rückgrat der Weltkultursarbeit" - trzon czy kościerz roboty narodowościowej. Tylko innym stylem przemawia ten członek Selbstschutzu, który wy ciąga z celi więźnia, człowieka zupełnie niewinnego, po to, by go za chwilę zamordować, a innym stylem mówi oczywiście Gauleiter i Reichsstatthalter. Niemcy wielokrotnie dla zamaskowania używali takich niewinnie brzmiących wyrażeń. Ale Niemcy, dla którego uszu to niewinne wyrażenie było przeznaczone, obserwował codziennie jaką rzeczywistą treść ukrywają jego kierownicy narodowi pod tym niewinnym tytułem. Sądzę, że jeśli oskarżony Forster uprzytomni sobie dzis, to co jest jego własną wypowiedzią w tym artykule to, co mówi o nim Löbsack, to może odczuje potrzebę wyjaśnienia, w jakiej drodze realizował hasło "sus-rotten", a jeśli tej potrzeby wewnętrznej nie odczuje, to będę miał prawo nadać milczeniu temu treść szczególną.

Panie Prezesie doręczam po pierwsze książkę Lebsacka z zakreślonym ustępu na stronie 67-ej, następnie broszurę pod tytułem "Volkstumfrage" z założonym artykułem oskarżonego Forstera i proszę o odczytanie trzeciego z kolej ustępu.

Tłumaczka czyta : "Gauleiter Forster miał możliwość w tych latach przebywać z czołowymi osobistościami volksdeutschów i podać im dane odnośnie stosunków polityki prowadzonej w Rzeszy. Specjalnie zajmował się problemem zachodnio-pruskich terenów odłączonych od Rzeszy, specjalnie od tego czasu kiedy Fuehrer omawiał sprawę korytarza. Z chwilą uwolnienia Gdańsk i znieszczenia Państwa Polskiego zadania tego miejsca należały obecnie do zadań Forstera. Niezależnie od wielkich zadań, które były stawiane partii pod względem personalnym, a mianowicie przez utworzenie oddziałów wojskowych gdańskich celem uwolnienia ojczysny mógł Forster obecnie z racji tych wojsk, które postępowali naprzód uzyskać współpracowników specjalnie uzdolnionych, którzy byli specjalnie ze sprawą polaków obeznani i przeciwko polskości nastawieni, a mianowicie mógł ich wysłać do uwolnionych terenów. Ludzie, których on jako Gauleiter i jako szef administracji cywilnej w pierwszych dniach września powołał obecnie jako t. zw. komisarycznych kierowników okręgu, starostów, względnie nadburmistrzów podciągał do roboty budowniczej. Swoje wychowanie w tym wypadku otrzymywali od swojego gauleitera przez którego szkołę przeszli przez wiele lat. Problemy i zadania, które należało przeprowadzić bywały często jaknajcięzszego rodzaju. Pierwszym zadaniem było w kraju tym nad którym przeszła wojna, zaprowadzić spokój i porządek i istotniejsze podstawowe zadania spowrotem wykonać. Od czasu do czasu mogło się zdarzyć podobnie jak w Bydgoszczy, gdzie straszna krwawa niedziela pociągnęła za sobą ponad 1000 volksdeutschów, że Polacy nie mogli się jeszcze ciągle uspokoić. Wtedy postępowano błyskawicznie

twardo i bezwzględnie. Kwestia wędrowki wywołana przez wojnę i przez straszną polską propagandę nadal jeszcze była w toku. Niemcy, którzy zostali porwani powracali i szukali swoich praw. Do tych chaotycznych stosunków przybyli przedstawiciele Forstera z niewieloma współpracownikami. Często Forster sam przyprowadzał ich na miejsce i osobistie wprowadzał ich w zakres działania. Starzy i młodzi volksdeutsche starali się ludziom tym wedle sił pomagać. Ze starej narodowo-socjalistyczną energią chwytano się jednej roboty za drugą. Z Gdańskiem ludzie ci mieli poparcie fajniejszego sztabu kierowniczego, Gauleitera, partii i Państwa. Placówki gdańskie partyjne i inne placówki służbowe rozszerzały w ten sposób swój aparat ponad nowym wielkim okręgiem i umożliwiły w stosunkowo krótkim czasie urszędzenie mocnej administracji i organizacji. Gauleiter wyjeżdżał ze swoimi współpracownikami często dzień po dniu w teren, aby dać na miejscu potrzebne wskazówki, aby radzić i pomagać.

Przew. : Może oskarżony stanie i odpowie na pytanie.

W związku z zeznaniem dziesięciu świadków, przyznaję, że był w Wejherowie i wykosił tam przemówienie, o którym mówił świadek Zugiewicz Wanda.

Oskarż. : Chętnie jutro na temat oświadczyć.

Przew. : Mnie chodzi o to, czy oskarżony przyznaje się do tego faktu czy przeczy. Wyjaśnienia może składać jutro.

Osk. : O jaki wypadek chodzi ?

Przew. : Chodzi o wykoczenie przemówienia.

Osk. : Może być że mówię.

Przew. : A co do drugiego w padku w Lipnie, o którym mówi ksiądz Sołtysiak.

Oskarż. : O co chodzi tutaj ?.

Przew. : Czy przyznaje ~~żyg~~ fakt wykoczenia tego redagatu przemówienia?

Oskarż. : Byłem takie w Lipnicy jak i w wielu okręgach w ciągu tych lat. Jutro rano jesonie oświadczyć się co do tego.

Prok. Sierski : Podtrzymuję mój wniosek o odczytanie i przekazanie ustępu z tej broszury pod tyt. "NSDAP i rządem Polityki Narodowościennej", a mianowicie całości ustępu 3-go.

Klumacza Gawlikowa odczytuje ten ustęp : "Nam Niemcom nie wolno nigdy stracić z oczu przyczyny która była zasadniczą dla rozwoju polskości, a upadku niemieckości w tym kraju. Tylko w tym wypadku jeśli nie będzie żadnych przeszkód będziemy mogli naszą politykę odpowiednio urządzić.

- 26/2 -

nie wolne nam zapominać że czołowymi osobistościami polskiej polityki w polonizacji w dawnych siedem zachodnich Prus byli przedewszystkim książę, nauczyciele, arystokracja i cała inteligencja Polska. Rzadko kimś był bezwolny i bez swojego zdania. Wyżej wspomiani ludzie mieli ustawiczny wpływ na nich na skutek tego stawali się oni obcymi dla narodu niemieckiego a pozyskiwani dla narodu polskiego. Te czołowe osobistości polskiej polonizacji zaraz na początki okupacji tego kraju usunięliśmy aby w ten sposób uniemożliwić wpływ na szerokie masy w myśl polskiej ideologii i od samego początku sprawy takie uniemożliwić.".

To jest treść 3-go ustępu.

Przew. : N.T.N. zezwala stronom na powołanie się na odczytane ustępki obu broszur, które znajdują się do ich dyspozycji.

Czy strony pragną zabrać głos w tej sprawie ?

Obr. : Dziękujemy.

Prok. Siewierski : nie mam żadnych oświadczeń, ponieważ osk. ma zamiar jutro dopiero złożyć swoje wyjaśnienia.

Przew. = Wobec wyczerpania porządku dziennego zarządzam przerwę w rozmowie do jutra do godz. 9-tej rano.

Zakończono o rozparwę o godz. 17.20.



za zgodne
Sekretarz J.R.